

# Powiat



Nr 10-11 (93-94), Listopad - Grudzień 2008  
Rok VIII \* ISSN 1730-7686

**SŁUPSKI**

✧ ✧ ✧  
*Niech zbliżające się  
Święta Bożego Narodzenia  
spędzone w ciepłej, rodzinnej atmosferze  
przyniosą wiele radości, szczęścia  
a kolejny rok niech będzie czasem  
nowych wyzwań, sukcesów  
prywatnych i zawodowych.*

✧ ✧ ✧  
Wizyta gości z USA  
Gminy poszerzają granice  
Pierwszy Orlik  
Bałtycka Biblioteka Cyfrowa  
Wigilia na wsi  
Człowiek i kultura  
Dinozaury znad Słupi  
Przełomowy kardynał  
Wieś Tworząca





PROMOCJA TOMIKU PIOTRA W. GRYGIELA

ZAWIĄTY 2008



## Drodzy Czytelnicy!

To chyba najlepsza wiadomość przed kończącym się rokiem 2008 i u progu nowego roku 2009. Najlepszy prezent, jaki można było uzyskać pod choinkę. Za cztery lata słupszczanie i mieszkańcy powiatu słupskiego w godzinę będą mogli dojechać do Gdańska

– stolicy województwa drogą ekspresową S6! Takie zapewniennie złożyli na spotkaniu samorządowców w Ustce minister Sławomir Nowak i podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury Zbigniew Rapciak. Dziś wszyscy, którzy jeżdżą doskonale wiedzą, że „szóstką” jedzie się ze Słupska do Gdańska ponad dwie godziny!

Droga ekspresowa S6 ma być rekompensatą dla ziemi słupskiej za budowę elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie. Jej przebieg do Lęborka będzie podobny do istniejącej „szóстки”, natomiast dalej rozpatrywane są aż cztery warianty jej dołączenia do obwodnicy trójmiejskiej. To nie są czcze zapewnienia czy polityczne obietnice, bo minister S. Nowak w Ustce powiedział, że... „od ręki rozpoczynamy prace nad drogą ekspresową, łączącą Słupsk z obwodnicą Trójmiasta”.

Według zapewnień przedstawicieli rządu inwestycja ma kosztować nawet miliard euro, rozpocząć się w 2010 roku i być zakończona w 2012 roku.

Jest też jeszcze druga dobra wiadomość. Pewne jest, że droga wojewódzka nr 210 ze Słupska do Ustki od 1 stycznia 2009 roku będzie drogą krajową. Będzie za nią odpowiadać Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, z odcinkami w Ustce i Słupsku włącznie. W ciągu najbliższych 4 - 5 lat trasa ta ma być również zmodernizowana. Ta decyzja to też wynik realizacji rekompensat, o jakie upomnieli się słupscy samorządowcy za budowę elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie. Sprawy mają się chyba rzeczywiście bardzo poważnie, bo – jak powiedział minister S. Nowak - w Ministerstwie Infrastruktury powołano nieformalny zespół roboczy, mający monitorować i usprawniać realizację zobowiązań, które w zamian za tarczę przyjął rząd.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego 2009 roku pragnę złożyć wszystkim mieszkańcom powiatu słupskiego, a także słupszczanom jak najlepsze życzenia - przede wszystkim zdrowia oraz wszelkiej pomyślności. Życzę też oczywiście spełnienia nadziei, że kolejny rok i następne, będą jeszcze lepsze.

**Sławomir Ziemianowicz**  
Starosta Słupski

### „POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarczyk** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: [zych@powiat.slupsk.pl](mailto:zych@powiat.slupsk.pl); Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Zimowa sanna; ks. prałat Jan Gariatowicz - proboszcz Parafii pw. Św. Jacka w Słupsku.

*Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: [www.powiat.slupsk.pl](http://www.powiat.slupsk.pl)*

## W numerze:

Priorytety oświatowe i remonty dróg	4
Stanowisko Rady Powiatu Słupskiego	6
Najbardziej podziwiany	6
Wizyta gości z USA	7
W Japonii o tarczy	7
Ambasador a tarcza	8
Gminy poszerzają granice	8
Nowa Rada Zatrudnienia	9
Pierwszy Orlik	10
Nie dać się cukrzycy	10
Równe szanse dla wszystkich	11
Budowanie partnerstwa jest trudnym zadaniem	12
Bałycka Biblioteka Cyfrowa	13
Jak utworzyć własną firmę?	14
Przyszłość energetyczna Polski i Litwy	15
Czekam na koniak	16
Maziejuka szkiełko i oko	17
Gody, czyli Boże Narodzenie	18
Wigilia na wsi	18
Zawsze jest mikołajkowo i świętecznie	20
Niebiańskie czary	21
Animator ruchu Pro Arte	22
Jubileusz plastyków	22
W pracowni słupskiej ceramiki	24
Sentymentalna podróż w przeszłość	25
Ziemia słońca i uśmiechu	26
Czterdziestoletni Mikołajek gościł w kępickim uroczysku	27
Mikołaj z Finlandii	27
Człowiek i kultura	28
Dzieciom można wybaczyć	29
Dinozaury znad Słupi	30
Narodziny miłości	31
Dla ludzi i dzięki ludziom	33
Kościół integruje mieszkańców	34
Przełomowy kardynał	36
O Hurtigruten (prawie) wszystko	38

# Priorytety oświatowe



*Zarząd Powiatu Słupskiego opracował dwa projekty uchwał Rady Powiatu, które były wnikliwie analizowane na posiedzeniach komisji.*

*Przygotowano je w sprawach zmian w budżecie powiatu na 2008 rok. Natomiast, w ramach posiadanych kompetencji, Zarząd Powiatu podjął dziewięć uchwał własnych.*

Zmiany w budżecie związane są ze zwiększeniem planowanych dochodów o 1.656.237 zł z dotacji Wojewody Pomorskiego przeznaczonej na: wypłatę wynagrodzeń dla nauczycieli za przeprowadzenie części ustnej poprawkowego egzaminu maturalnego, dofinansowanie działalności punktów konsultacyjnych organizowanych w szkołach przez Poradnię Psychologiczno - Pedagogiczną, zakup specjalistycznego sprzętu w tej jednostce oraz szkolenia pracowników; dofinansowanie działalności bieżącej domów pomocy społecznej; dofinansowanie działalności placówek opiekuńczo - wychowawczych, zakup specjalistycznego sprzętu oraz na szkolenia pracowników Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii. W projektach uchwał jest również zapis o zmniejszeniu planowanych wydatków o 2.394.000 zł przeznaczonych na składkę zdrowotną odprowadzaną za bezrobotnych bez prawa do zasiłku, uruchomieniu z rezerwy 100.000 zł na inwestycje drogowe.

Kolejną uchwałą Zarząd Powiatu zdecydował o podaniu do publicznej wiadomości informacji o wykonaniu budżetu powiatu za trzeci kwartał bieżącego roku. Jest to obowiązek nałożony znowelizowaną ustawą o finansach publicznych, która między innymi rozszerzyła zakres jawności finansów publicznych. Zarząd przyjął też projekt budżetu powiatu na 2009 rok wraz z wymaganymi materiałami informacyjnymi. Uchwałę tę podjęto w 13 listopada br., zachowując w ten sposób ustawowy termin określony w art. 55 ust. 1 ustawy o samorządzie powiatowym. Uchwałę otrzymała również Regionalna Izba Obrachunkowa. Projekt przyszłorocznego budżetu będzie szczegółowo omawiany na sesji Rady Powiatu.

Ustalone zostały stawki czynszu w lokalach mieszkalnych stanowiących wła-

śność powiatu słupskiego. Uchwałę przekazano do jednostek organizacyjnych, celem stosowania przy wynajmowaniu lokali mieszkalnych, będących w zasobie tych jednostek. Zarząd wyraził wolę nabycia do powiatowego zasobu nieruchomości zabudowanej, położonej w Ustce przy ulicy Kosynierów 9, do której zostanie przeniesiona Filia Powiatowego Urzędu Pracy. Zgodził się na sprzedaż w drodze bezprzetargowej nieruchomości stanowiącej własność powiatu, położonej w Szczecinku przy ulicy 28 Lutego 3. Kolejną z uchwał powołał Komisję Egzaminacyjną do przeprowadzenia egzaminu na stopień awansu zawodowego nauczyciela mianowanego w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku.

Z innych istotnych spraw, Zarząd Powiatu zapoznał się m.in. ze sprawozdaniem złożonym przez Towarzystwo Nasz Dom w Warszawie nt. środków pozabudżetowych przeznaczonych przez to Towarzystwo na prowadzenie Domów dla Dzieci w Ustce i Słupsku. Ponadto Zarząd rozpatrzył wnioski z Parafii Rzymsko-Katolickich w Kwakowie, Bruszkowie Wielkim, Sycewicach i Biesowicach o wsparcie finansowe projektu pn. „Zabytkowe kościoły w Słupsku, Bruszkowie Wielkim, Zębowie, Kwakowie, Biesowicach Cetyniu, Starznie i Koczale na historycznym szlaku turystycznym”. Parafie te wnioski o wsparcie finansowe w wysokości 503 tys. zł w latach 2008-2011. Zarząd zadeklarował wsparcie w wysokości 113.338,72 zł na 2009 rok oraz wspieranie projektu w następnych latach, jeśli będzie on realizowany.

13 listopada Zarządu Powiatu spotkał się z dyrektorami jednostek oświatowych i dokonał szczegółowej analizy struktury organizacyjnej szkół i placówek oświa-

# i remonty dróg

towych w latach 2004/2005 – 2008/2009. Dyrektorzy zapoznali członków Zarządu z kierunkami rozwoju szkół. Podczas spotkania uzgodniono zadania priorytetowe na najbliższe lata. Należą do nich m.in.: zwiększenie aktywności i skuteczności pozyskiwania tzw. środków zewnętrznych na działalność szkół i placówek oświatowych, zintensyfikowanie integracji placówek z jednostkami oświatowymi prowadzonymi przez inne samorządy, nawiązanie ścisłej współpracy z uczelniami wyższymi i pracodawcami, wprowadzanie systemu zachęty socjalnej dla uczniów ubiegających się o przyjęcie do szkół ponadgimnazjalnych, racjonalna polityka kadrowa, poprawa stanu bazy dydaktyczno-wychowawczej, podnoszenie i doskonalenie jakości kształcenia oraz kultywowanie tradycji szkół.

Zarząd zgodził się na udział powiatu słupeckiego jako partnera w programach profilaktycznych Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku dotyczących wczesnego wykrywania nowotworu sutka, nowotworu szyjki macicy i cukrzycy. Wspólne działania w większym stopniu mają przyczynić się do wykrywania chorób we wczesnych stadiach zaawansowania, co pozwoli na skuteczniejsze ich leczenie. Rozstrzygnięty został konkurs ofert na zadania z zakresu profilaktyki zdrowotnej obejmujący program badań przesiewowych wczesnego wykrywania zmian nowotworowych piersi u kobiet w wieku 30-39 lat - mieszkańek powiatu słupeckiego oraz badań przesiewowych w kierunku wykrywania zakażenia wirusem HIV. Pierwsze zadanie dofinansowano w kwocie 5.000 zł i będzie realizował je Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku. Drugie dofinansowano kwotą 2.500 zł, a realizować będzie je Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej „MEDICA-LAB” w Słupsku,

5 listopada Komisja Konkursowa rozpatrzyła oferty na realizację zadania publicznego z zakresu przeciwdziałania bezdomności, polegającego na wsparciu bieżącej działalności ośrodków interwencji kryzysowej, związanej m.in. z realizacją zadań wynikających z Krajowego Programu Zwalczenia i Zapobiegania Handlowi Ludźmi na lata 2007-2008. Wybrano ofertę Zarządu Rejonowego Polskiego Czerwonego Krzyża w Słupsku, którą Zarząd zatwierdził i wsparł kwotą 12.500 zł. W dniu 20 listopada uroczystie podsumowano realizację projektu pn. „Dostosowanie Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej dla potrzeb osób niepełnosprawnych”. Za blisko 360 tys. zł, w budynku przy ulicy Fabrycznej 1 w Słupsku zamontowano dwa podjazdy

dla osób niepełnosprawnych, wymieniono wszystkie instalacje elektryczne, stolarkę drzwiową, odnowiono pomieszczenia itp. Znaczna część środków na remont i instalacje pochodziła z PFRON-u oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej.

Zarząd Powiatu zapoznał się z informacją o realizacji planu inwestycji obejmującego: projekt przebudowy drogi powiatowej nr 1153G Reblino - Wrząca (na kwotę 13.105.317,14 zł - obecnie przekazany został do oceny wykonalności); projekt przebudowy mostu na rzece Słupi w ciągu drogi powiatowej nr 1110G wraz z dojazdami do drogi nr 210 i drogi nr 101260G (całkowity koszt 9.267.238,99 zł - także przekazany został do oceny wykonalności); przebudowy Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy z przeznaczeniem na Ośrodek Edukacji Niepełnosprawnych (na realizację windy w pałacu powiat otrzymał dofinansowanie z PFRON-u w wysokości 134.261,72 zł, przy wkładzie własnym - 86.390,19 zł - z powodu nie znalezienia wykonawcy zwrócono się do Oddziału Pomorskiego PFRON o przesunięcie końcowego terminu realizacji tego projektu z końca roku 2008 na koniec I kwartału 2009 roku); projekt informatyczny pt. „E-urząd i wdrożenie publicznego interaktywnego systemu usług administracji samorządowej w powiecie słupeckim” (zostanie złożony do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji). Ponadto wykonane zostało opracowanie projektowe remontu elewacji budynku siedziby starostwa przy ulicy Szarych Szeregów (koszt 65.880,00 zł, w tym 10 tys. dotacji z Urzędu Miejskiego w Słupsku), wykonano remont kamienicy mieszczańskiej z początku XX wieku, położonej przy ulicy Sienkiewicza 20 w Słupsku (koszt 169.781,46 zł, dotacja z Urzędu Miejskiego w Słupsku wyniosła 20.000,00 zł). Zrealizowano też inwestycje drogowe: w gminie Kobylnica: (fizyczne uspokojenie ruchu drogi powiatowej nr 1155G ul. Witosy w miejscowości Kobylnica - za -1.147.068,94 zł), gminie Damnica (przebudowa drogi powiatowej nr 1135G w miejscowości Święcichowo - za 185.495,75 zł), w gminie Słupsk (remont drogi powiatowej nr 1105G w miejscowości Swołowo - za 205.181,52 zł), w gminie Ustka (przebudowa drogi powiatowej nr 1117G, ul. Bałtycka w Rowach w zakresie uspokojenia ruchu obejmującego budowę chodników, ścieżki rowerowej oraz azyli - za 327.104,18 zł).

W listopadzie br. Zarząd Dróg Powiatowych zakończył kolejne inwestycje współfinansowane z budżetów samorządów

gminnych. Wykonano remont mostu w miejscowości Łupawa, polegający na wymianie izolacji płyty wraz z ułożeniem nowych warstw bitumicznych oraz chodników. Dokończono remont nawierzchni pod wiaduktem w Potęgowie, gdzie zamieniono zniszczoną nawierzchnię bitumiczną nawierzchnią z kostki granitowej oraz wykonano nowe najazdy bitumiczne. W gminie Smołdzino poszerzono nawierzchnię drogi Smołdzino - Smołdziński Las z 4 do 5,5 m. Rozstrzygnięty został przetarg na zimowe utrzymanie dróg. Odśnieżane i posypywane solą będą jezdnie na całej długości dróg: Słupsk - Moździanowo, Wytowno - Bydlino, Łosino - Barcino, Smołdzino - Lubuczewo, Ustka - Objazda - Gąbino, Rowy - Objazda, Główczyce - Mianowice, ul. Witosy w Kobylnicy, ul. Wróblewskiego - Kopernika - plac Dąbrowskiego - Grunwaldzka, ul. Wczasowa w Ustce.

21 listopada w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim złożone zostały trzy wnioski w ramach Programu Wieloletniego pod nazwą „Narodowy Program Przebudowy Dróg Lokalnych 2008-2011”. Pierwszy wniosek dotyczy przebudowy drogi nr 1140G Bobrowniki - Stara Dąbrowa. Ze względu na niewystarczające szerokości jezdni poza obszarem zabudowanym, zdecydowano się na poszerzenie nawierzchni z 3,5 m do 5 m na długości 2 km, budowę chodnika na długości 600 m. Dodatkowo w miejscowości Bobrowniki proponuje się wykonanie chodnika o szerokości 1,5 m. Wartość robót to 1.868.040,00 zł, w tym powiat i gmina Damnica dołożą się po 300 tys. zł, wnioskowana kwota dotacji to 598,52 tys. zł. Planowany termin realizacji zadania: czerwiec - październik 2009 roku.

Drugi wniosek dotyczy przebudowy drogi powiatowej nr 1108G Pęplino - Duniowo - Wielichowo, polegającej na poszerzeniu nawierzchni z 4 m do 5,5 m, remoncie chodnika wraz ze zjazdami. Dodatkowo w miejscowości Pęplino wykonany zostanie remont istniejących chodników o szerokości 1,5 m. Wartość robót to 1.197.040,00 zł, w tym powiat dołoży 518.041,13 zł, gmina Ustka - 450.000,00 zł, wnioskowana kwota dotacji to 934.200,00 zł. Planowany termin realizacji: zadania: czerwiec - październik 2009 roku.

Trzeci wniosek dotyczy remontu ulicy Grunwaldzkiej w Ustce, polegającego na wykonaniu nowej nawierzchni bitumicznej na istniejącej nawierzchni, budowie ścieżki pieszo-rowerowej, remoncie istniejących chodników oraz wykonaniu azyli dla pieszych. Wartość robót (I etapu) - 2.880.000,00 zł, powiat deklaruje dołożyć 1.440,00 tys. zł, kwota wnioskowanej dotacji to 1.440,00 tys. zł. Planowany termin realizacji zadania: maj - listopad 2009 roku.

**Grażyna Śniadała**  
**Wydział Organizacyjny**

# Stanowisko Rady Powiatu Słupskiego z 25 listopada w sprawie lokalizacji elementów amerykańskiego systemu obrony przeciwra- kietowej w Redzikowie koło Słupska

Rada Powiatu Słupskiego wyraża sprzeciw wobec planów umieszczenia elementów amerykańskiego systemu przeciwraкетowego w Redzikowie koło Słupska. Budowa tego systemu spowodowana jest realnym zagrożeniem, jakie niesie terrorizm dla terytorium Stanów Zjednoczonych Ameryki. Należy z tego faktu wyciągnąć wniosek, że do takiego ataku może dojść. Oczywiście jest, że atak terrorystyczny z użyciem broni raketowej poprzedzony zostanie atakiem na elementy amerykańskiego systemu obrony przeciwraкетowej, które mają być rozmieszczone w Redzikowie. Tym samym lokalizacja tarczy antyraketowej stwarza realne zagrożenie dla życia mieszkańców Redzikowa i okolicznych miejscowości powiatu słupskiego i miasta Słupska. W bezpośrednim otoczeniu przyszłej bazy mieszka ponad 100 tys. osób. Mieszkańcy naszego powiatu nie chcą żyć w ciągłym lęku, przed mogącym nastąpić w sposób niespodziewany atakiem raketowym, nie chcemy być elementem amerykańskiej tarczy antyraketowej, który można nazwać „żywą tarczą”. W świetle realnego zagrożenia dla życia naszych mieszkańców, wyrażamy sprzeciw i żądamy zmiany miejsca rozmieszczenia elementów systemu przeciwraкетowego.



## *Najbardziej podziwiani*



Fot. J. Maziejuk

*Starosta słupski Sławomir Ziemianowicz znalazł się w elicie Najbardziej Podziwianych Samorządowców 2008, wśród starostów powiatów.*

Statuetkę otrzymał starosta jeleniogórski Jacek Włodyga, w trójce najlepszych znalazł się też starosta rawski Józef Matysiak. Uroczysta Gala odbyła się w Warszawie, gdzie uhonorowano najbardziej podziwianych samorządowców: marszałków województw i starostów powiatów, prezydentów, burmistrzów

miast oraz wójtów gmin. Patronat honorowy nad konkursem objął wicepremier Grzegorz Schetyna. Gośćmi uroczystości byli m.in. Erick Pickles - członek parlamentu Wielkiej Brytanii i Jan Olbrycht - wiceprzewodniczący Komisji Rozwoju Regionalnego Parlamentu Europejskiego.(L.K.)

# Wizyta gości z USA

Ze strony polskiej generałowi towarzyszyli m.in.: podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Stanisław J. Komorowski, wojewoda Roman Zaborowski i dyrektor Departamentu Obrony Przeciwrakietowej Piotr Pacholski. Goście zwiedzili bazę Redzikowo i spotkali się z władzami samorządowymi powiatu, miasta Słupska i gminy Słupsk. Potwierdzili to, co wcześniej mówił podczas pobytu w powiecie słupskim ambasador USA w Polsce Victor Ashe, o czym pisaliśmy w 8-9 numerze „Powiatu Słupskiego”. Generał H. Obering zdementował uporczywie pojawiające się plotki, że będą wysiedlenia ludzi zamieszkujących w pobliżu terenu przyszłej bazy antyrakietowej.

Podkreślał, że dzięki tej lokalizacji wzrośnie bezpieczeństwo całego regionu i zyska on gospodarczo. Mieszkańcy Redzikowa i okolic będą mogli korzystać z infrastruktury związanej z budową tarczy, np. modernizacji sieci wodociągowej. Specjalna Strefa Ekonomiczna będzie mogła bez przeszkód działać i rozwijać się, a przy bu-

downie bazy będą zaangażowane polskie firmy.

Potwierdzał to minister S. Komorowski, dodając, że dzięki lepszej obronie powietrznej poprzez zainstalowanie w kraju systemu rakiet Patriot, zwiększy się bezpieczeństwo Polski. Również jurysdykcja związana z pobytem żołnierzy amerykańskich w Polsce nie stanowi problemu. Zgodnie z umowami międzynarodowymi będą oni sądzeni za ewentualne przewinienia poza terenem bazy, według naszego prawa.

Generał H. Obering przypuszcza, że amerykańska baza antyrakietowa w Redzikowie będzie w pełni sprawna najpóźniej do 2012 roku, jeśli oczywiście wszystko pójdzie zgodnie z planem. Ma ona kosztować ponad pół miliarda dolarów. Tak kosztowna inwestycja powinna wpłynąć korzystnie na naszą gospodarkę. Nie sądzi, aby wyniki wyborów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wpłynęły na zmianę decyzji o budowie tej instalacji, bowiem stanowi ona element globalnego systemu obrony przed terroryzmem. (L.K.)

*Powiat słupski odwiedził generał Henry Obering, dyrektor Agencji Obrony Przeciwrakietowej w Departamencie Obrony USA. Powód wizyty – planowana budowa tarczy antyrakietowej w Redzikowie.*

## W Japonii o tarczy

*Starosta słupski Sławomir Ziemiannowicz udzielił wywiadu dla jednej z największych gazet japońskich THE ASAHI SHIMBUN, który przeprowadził red. Kazuyuki KANAI, szef berlińskiej redakcji tej gazety.*

Rozmowa dotyczyła planowanej budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Redzikowie. Pomysł ten w Japonii cieszy się dużym zainteresowaniem i jest tam szeroko komentowany. Tamtejszą opinię publiczną interesują m.in. powody lokalizacji inwestycji akurat w tym miejscu, jej wielkość i wpływ na najbliższe i

dalsze otoczenie. Dziennikarze pytali także o ewentualne rekompensaty, stosunek do tego przedsięwzięcia władz powiatu i sąsiednich samorządów oraz obawy i nadzieje mieszkańców.

Starosta w ponadgodzinnym wywiadzie wyczerpująco omówił te problemy. (L.K.)



Fot. L. Kreft

# Ambasador a t

*Ambasador USA Victor Ashe spotkał się z mieszkańcami Redzikowa. Wcześniej odwiedził Urząd Gminy w Słupsku. Mieszkańców najbardziej interesowała sprawa bezpieczeństwa oraz możliwości zatrudnienia przy budowie bazy.*



Spotkanie z mieszkańcami gminy w Redzikowie trwało blisko godzinę. Pytania do ambasadora dotyczyły głównie bezpieczeństwa, rozmieszczenia rakiet Patriot, a także tego, czy Stany Zjednoczone wspomogą finansowo region. Niestety, żadne zapewnienia z ust ambasadora nie padły.

- Od nowego rządu nie dostałem jeszcze żadnych wytycznych w tej sprawie – podkreślał wielokrotnie ambasador.

Mieszkańcy pytali również o to, czy zmiana prezydenta Stanów Zjednoczonych zmieni decyzje o budowie tarczy antyrakietowej w Redzikowie.

- Możliwe, że rozpoczęcie budowy tarczy może się trochę opóźnić – mówił Victor Ashe. Nowy rząd musi wszystko dokładnie przeanalizować.

Ambasador podkreślił, że Redziko-

Fot. J. Maziejuk

## Gminy poszerzają granice

*Radni gminy Słupsk jednomyślnie przyjęli uchwałę w sprawie przystąpienia do zmiany granic gminy. O poszerzenie granic wystąpił wójt gminy Mariusz Chmiel. Także rajcy miejscy przyjęli uchwałę o poszerzeniu granic Słupska.*

Gmina wyraziła wolę poszerzenia swojego obszaru o tereny sąsiedniej gminy miejskiej Słupsk w części wschodniej, tj. w kierunku Redzikowa o powierzchni ok. 450 ha oraz w części zachodniej w kierunku Bierkowa o powierzchni około 550 ha. Miasto Słupsk już od kilku lat na wnioskowanych terenach posiada uchwalone miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, jednak od dłuższego czasu nic się na nich nie dzieje. Przyłączenie terenów i przygotowanie ich pod względem inwestycyjnym pozwoli na dynamiczny rozwój tego obszaru.

- Prezydent Słupska nie pozostawił nam żadnego wyboru – uzasadnia Mariusz Chmiel, wójt gminy Słupsk. - Wolelibyśmy nadal współpracować w ramach zawartego jeszcze w 1999 roku porozumienia. Jednak z prezydentem Maciejem Kobylńskim to się nie udaje. Do samego końca wahałem się z przedstawieniem projektu tej uchwały. Próbowałem przekonać pana prezydenta do zmiany decyzji, próbowałem rozmawiać, ale

on nie chciał nawet o tym słyszeć. Woli zabrać gminie najlepiej rozwinięte miejscowości, które przynoszą dochód. My natomiast nie możemy na to biernie czekać.

Gmina wiejska Słupsk pod względem tempa rozwoju znajduje się w czołówce miast i gmin województwa pomorskiego. Jak wynika z opracowania sporządzonego przez Instytut Gospodarki Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, wskaźnik wzrostu dla słupskiej gminy wynosi 6,34, a dla miasta Słupska 2,95.

Gmina wiejska Słupsk jest też w czołówce, jeśli chodzi o klimat koniunktury dla rozwoju przedsiębiorstw. Wartość wskaźnika dla gminy to 4,15, a dla miasta Słupska - 1,68. Porównując politykę inwestycyjną miasta Słupska z 17,6-procentowym udziałem wydatków majątkowych w wydatkach ogółem i dynamikę rozwoju gminy Słupsk z 59,7-procentowym udziałem wydatków inwestycyjnych, wyraźnie widać, że przejęcie terenów przez gminę daje szybszą i pewną



# arcza

wo będzie jednym z najbezpieczniejszych miejsc w Polsce. Rozwiązał także obawy mieszkańców związane z ewentualnym przesiedlaniem.

- Nikt nie będzie musiał zmieniać miejsca zamieszkania – podkreślał Victor Ashe, który spotkał się również w Urzędzie Gminy z wójtem Mariuszem Chmielem. Rozmowa dotyczyła planów rozwoju gminy oraz bezpieczeństwa mieszkańców.

- Strona amerykańska zapewniała, że amerykańscy żołnierze przyjadą tu wraz z rodzinami, teraz okazuje się, że przyjadą tu sami, a to z kolei może wskazywać na to, iż baza nie jest tak bezpieczna, jak to wszyscy zapewniali – mówił wójt Mariusz Chmiel.

- Zapewniam, że nie chodzi tu o bezpieczeństwo – powiedział ambasador Victor Ashe. - W większości baz żołnierze stacjonują wraz z rodzinami, możliwe, iż w Redzikowie też tak będzie.

Ambasador zapewnił, że przyjedzie powtórnie spotkać się z mieszkańcami, jeśli tylko zaistnieje taka potrzeba.

**Elżbieta Lange**  
**Urząd Gminy Słupsk**

perspektywę ich zagospodarowania.

Radni gminy Słupsk nie mieli żadnych wątpliwości w sprawie przyjęcia uchwały.

Tymczasem radni miejscy przyjęli uchwałę o poszerzeniu granic miasta Słupska kosztem gminy Słupsk. - Nie wiem, dlaczego nagle prezydent zrezygnował z poszerzania Słupska kosztem gminy Kobylnica, skoro opracowana na zlecenie prezydenta koncepcja jasno wskazywała, że optymalnym rozwiązaniem byłoby wchłonięcie sołectwa Bolesławice oraz części Kobylnicy – komentuje wójt Mariusz Chmiel.

Radni nie zgodzili się na wchłonięcie Redzikowa, na czym z kolei najbardziej zależało prezydentowi. W najbliższym czasie w Słupsku przeprowadzone zostaną konsultacje społeczne. Mieszkańcy miasta będą mogli się wypowiedzieć, czy chcą, aby Słupsk przyłączył Bierkowo, Włynkówko oraz Strzelino. Konsultacje w tej sprawie przeprowadzone zostaną również w gminie Słupsk.

Ostateczną decyzję w sprawie poszerzenia granic Słupska podejmie jednak Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Wcześniej opinię w tej sprawie będzie musiał przedstawić wojewoda pomorski.

**Elżbieta Lange**  
**Urząd Gminy Słupsk**



Fot. L. Kieft

## Nowa Rada Zatrudnienia

*3 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie powołanej na nową kadencję Powiatowej Rady Zatrudnienia.*

Członkowie rady w głosowaniu jawnym wybrali przewodniczącego, którym został Andrzej Bury – wicestarosta słupski oraz wiceprzewodniczącego - Ryszarda Kwiatkowskiego – zastępcę prezydenta miasta Słupska. Następnie nowa rada zajęła się wydaniem opinii na temat utworzenia nowych kierunków kształcenia zawodowego. Zaopiniowała pozytywnie nowe kierunki w Prywatnym Technikum Uzupełniającym dla Dorosłych Nr 1 w Słupsku oraz szkole prowadzonej przez AP Edukacja Sp. z o.o. Rada zaakceptowała też zmiany w podziale środków Funduszu Pracy na realizację programów na rzecz promocji zatrud-

nienia, łagodzenia skutków bezrobocia i aktywizacji zawodowej. Ze względu na duże zainteresowanie zwiększono kwoty środków na szkolenia osób bezrobotnych, stypendia, prace interwencyjne, refundację kosztów wyposażenia, doposażenia stanowisk pracy, rozpoczęcie działalności gospodarczej oraz dodatki aktywizacyjne.

Wydano również opinie w sprawie złożonych wniosków dotyczących umorzenia zadłużenia z tytułu nienależnie pobranych świadczeń oraz pożyczek udzielonych z Funduszu Pracy.

**Jolanta Golec**  
**Sekretarz PRZ w Słupsku**

nowe kierunki kształcenia zawodowego

# Pierwszy Orlik

*Pierwsze w powiecie słupskim boiska, wybudowane w ramach programu „Moje Boisko Orlik 2012”, otwarto w Redzikowie. Kompleks powstał przy Zespole Szkół.*

Poza władzami gminy Słupsk w uroczystości oddania do użytku kompleksu boisk sportowych udział wzięli także: Roman Zaborowski - wojewoda pomorski, Andrzej Bury - wicestarosta słupski, Maciej Kowalczyk - dyrektor Departamentu Edukacji i Sportu w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku, wójtowie oraz burmistrzowie sąsiednich gmin.

W kompleksie sportowym znajduje się boisko do piłki nożnej oraz do koszykówki i siatkówki. Murawa piłkarska ma wymiary 32x19 metrów, natomiast boisko do koszykówki i siatkówki 32x19 metrów. Dla młodych sportowców ustawione zostały również szatnie. Obok kompleksu znajduje się parking dla ok. 40 samochodów.

- Inwestycja ta była możliwa do zrealizowania dzięki pomocy finansowej Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku oraz Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego - podkreśla wójt Mariusz Chmiel. - W planach mamy również wybudowanie lodowiska. Boiska to tylko część całego kompleksu sportowego w Redzikowie. Trwa jeszcze budowa parku wodnego. **(E.L.)**

\*\*\*

Drugiego Orlika 2012 oddano w Kwakowie - w gminie Kobylnica. Uroczystości odbyły się 28 listopada br. Wzięli w nich udział m.in. Zbigniew Konwiński - poseł na Sejm RP, a także Maciej Kowalczyk z Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. I tutaj zbu-

## Nie dać się cukrzycy



Fot. J. Maziejuk

Celem konkursu było przedstawienie w formie plastycznej przesłania, że cukrzyca nie przekreśla możliwości pełnego i twórczego życia. Mogli w nim wziąć udział uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych miasta i powiatu słupskiego. Konkurs spotkał się z dużym zainteresowaniem młodzieży. Wpłynęło 116 prac, a ich autorzy wykazali się zrozumieniem tematu. Komisja dokonała przeglądu wszystkich prac, wyróżniono piętnaście najciekawszych. Ich autorami są: Marta Iwanicka, Joanna Reksnis, Agata Pietruszewska (Gimnazjum Nr 5 w Słupsku), Tomasz Walczak (LO Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Słupsku), Joanna Pszczółkowska, Mateusz Maj (Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Damnicy), Katarzyna Kaczorowska, Mateusz Mozgawa, Alicja Miąsowska, Anna Płuska (Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Słupsku), Justyna Adamowicz (Zespół Szkół Technicznych w Ustce), Anna Borowiec (Zespół Szkół Samorządowych - Gimnazjum w Sycewicach), Beata Lewko (Zespół Szkół Agrotechnicznych w Słupsku), Kamila Ryichert i Katarzyna Kaczmarek (Szkoła Podstawowa Nr 2 w Słupsku).

Uroczyste podsumowanie konkursu odbyło się 13 listopada br. podczas konferencji pod hasłem „Nie pozwólmy umierać dzieciom z powodu cukrzycy” w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku. Laureaci otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez organizatorów konkursu. **(D.R.)**

*„Wielobarwny świat z cukrzycą” to temat miejsko-powiatowego konkursu dla młodzieży szkolnej.*

dowano w ramach rządowego programu, za pieniądze przekazane z Urzędu Wojewódzkiego, Urzędu Marszałkowskiego oraz gminy, boisko do piłki nożnej oraz drugie – do koszykówki i piłki siatkowej. Wartość inwestycji wyniosła ok. 1,6 mln zł.

W ramach realizowanego programu rządowego można było uzyskać ok. 30 proc. tych środków. Sporo musiała dołożyć gmina. Jednak – jak mówiono podczas oddania do użytku boiska – warto było, bo powstał piękny obiekt sportowy.

Problem ostatnich lat jest brak jasnej i klarownej koncepcji rozbudowy infrastruktury sportowej w Polsce. Buduje się chaotycznie, często za ogromne pieniądze. Brakuje też, szczególnie na wsiach, nowoczesnych kompleksów sportowych.

Rządowy program „Moje Boisko – Orlik 212” to zmienia. Kolejny Orlik w powiecie słupskim powstaje w Dębicy Kaszubskiej, budowany jest także w Słupsku, a w województwie pomorskim – jak powiedział M. Kowalczyk – do kwietnia przyszłego roku ma ich powstać siedemdziesiąt. (z)

Fot. J. Maziejuk



*Młodzież Zespołu Szkół Technicznych w Ustce brała udział w trójstronnym polsko-niemiecko-ukraińskim projekcie „Równe szanse dla wszystkich” zorganizowanym przez Dom Pojednania i Spotkań im. św. Maksymiliana M. Kolbego w Gdańsku.*

Projekt sfinansowała Polska - Niemiecka Współpraca Młodzieży i po raz pierwszy uczestniczyły w nim równocześnie trzy kraje. Przygotowania rozpoczęły się już w lutym szkoleniem dla organizatorów polsko-niemieckiej wymiany młodzieży. W kwietniu koordynatorzy z Gdańska odwiedzili ustecką szkołę i omówili najważniejsze punkty współpracy. W październiku 10-osobowa grupa młodzieży wyjechała do Gdańska i spędziła tam sześć pracowitych dni w gronie kolegów z Niemiec (Hamburga) i Ukrainy (Ługańska). Młodzież pracowała w trójnarodowych grupach i miała różne zadania do wykonania. Odnajdywała wyznaczone punkty w mieście, przeprowadzała wywiady, odgrywała scenki na ulicach Sopotu i obserwowała zachowania ludzi.

Już drugiego dnia została podzielona na trzy grupy: „Performance”, ankietującą i dokumentującą. W każdej znalazli się przedstawiciele trzech krajów. Dorebek pracy młodzieży został zebrany w broszurze i na płycie CD. Młodzież pracowała, uczyła się i świetnie się bawiła. Poznała pracę Radia Plus oraz „Dziennika Bałtyckiego”.

Program obejmował również kurs pierwszej pomocy, przygotowanie tradycyjnych potraw danego kraju i warsztaty na temat tolerancji religijnej, tradycji i stereotypów narodowych, wolności słowa, odwagi cywilnej itp.

Fot. J. Maziejuk



Tematem przewodnim projektu były prawa człowieka, ale największym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty na temat stereotypów narodowych. Młodzież różnie wyobrażała sobie swoich kolegów z partnerskich państw. Po wspólnym pobycie w Gdańsku i wspólnej pracy ich stereotypy zostały przełamane.

Uczniowie klasy III Technikum Hotelarstwa w ZST w Ustce w składzie: K. Bednarzka, W. Bogus, S. Brauer, M. Chodukiewicz,

A. Lemańczyk, K. Mędrak, J. Opuchlik, P. Płuciennik, P. Witkowska, A. Zawadzka poradzili sobie świetnie z każdym przydzielonym im zadaniem. Pracowali i dali się poznać jako mądry, zgrany, sumienny, punktualny i uzdolniony artystycznie zespół.

Spotkanie w Gdańsku było pierwszym etapem projektu. Drugi będzie realizowany w październiku 2009 roku w Hamburgu.

**Beata Modzelewska**  
**Zespół Szkół Technicznych w Ustce**

w gdańsku spędzili sześć pracowitych dni

Czy Słupski Powiatowy Program na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej dał szansę partnerom w pozyskaniu środków na realizację założonych celów? Idea opracowania Programu była wynikiem wdrażania Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w ramach wsparcia z Europejskiego Funduszu Społecznego na lata 2007–2013



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



# Budowanie partnerstwa jest trudnym zadaniem

Fot. J. Maziejuk

Celem Porozumienia było utworzenie Partnerskich Zespołów Projektów, których cele strategiczne są spójne z celami Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki i strategicznymi kierunkami działań Słupskiego Powiatowego Programu na Rzecz Zatrud-

zarządową - Centrum Inicjatyw Obywatelskich, trzy wyższe uczelnie (Akademia Pomorska, Wyższa Hanzeatycka Szkoła Zarządzania, Wyższa Szkoła Biznesu Wiejskiego), ośrodek kształcenia - Środkowopomorskie Centrum Kształcenia Ustawicznego,

runkowano na osiągnięcie celów służących wzrostowi zatrudnienia i spójności społecznej na terenie miasta Słupska i powiatu słupskiego. Przewodną ideą programowania jest ukierunkowanie polityki gospodarczej i społecznej na długofalowe działania inwestycyjne, spójne z celami ujętymi w priorytetach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. Program stworzył szansę dla miasta Słupska i powiatu słupskiego w pozyskaniu środków pozabudżetowych z Europejskiego Funduszu Społecznego na realizację zadań mających wpływ na: zatrudnienie, edukację, integrację społeczną, rozwój potencjału adaptacyjnego pracowników i przedsiębiorstw, rozwój zasobów ludzkich na obszarach wiejskich, budowę sprawnej administracji publicznej wszystkich szczebli.

Starostwo Powiatowe w Słupsku jako koordynator Programu zwróciło się w październiku 2008 roku do partnerów o przedłożenie informacji o wykorzystaniu Słupskiego Powiatowego Programu przy składaniu projektów o wsparcie z Europejskiego Funduszu Społecznego.

Gminy powiatu słupskiego składały wnioski głównie w zakresie Priorytetu VII Promocja integracji społecznej i IX Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach, wskazując jednocześnie na obszary działania, jakie zawarto w Słupskim Powiatowym Programie. Powiatowy Urząd Pracy oraz pozostali partnerzy głównie korzystali z Priorytetu VI Rynek pracy otwarty dla wszystkich.

Na podstawie nadesłanych informacji od partnerów można stwierdzić, iż gmina Dębница Kaszubska pozyskała 479 488 zł,



Fot. EBP

nienia i Spójności Społecznej. Na ich realizację strony ubiegały się o wsparcie finansowe z Europejskiego Funduszu Społecznego na lata 2007-2013. Zespoły partnerskie mogły tworzyć jednostki administracji samorządowej, organizacje pozarządowe i inne uprawnione podmioty.

Porozumienie zostało podpisane 4 września 2007 roku przez: gminę miejską Słupsk i Starostwo Powiatowe; dziesięć gmin powiatu słupskiego, organizację po-

dwie organizacje skupiające pracodawców (Słupska Izba Przemysłowo-Handlowa, Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości Pomorza Środkowego), trzy instytucje okołobiznesowe (Pomorska Agencja Rozwoju Regionalnego, Słupskie Stowarzyszenie Innowacji Gospodarczych i Przedsiębiorczości, Rada Regionalna Federacji Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych).

Dokument programowy stanowi zbiór projektów, których realizację ukie-

większość projektów była przygotowana indywidualnie



# Bałtycka Biblioteka Cyfrowa

*8 grudnia rozpoczęła działalność w Słupsku Bałtycka Biblioteka Cyfrowa. W swoich zbiorach ma już około 17 tys. stron zdigitalizowanych dokumentów – ok. 100 zwartych poezji.*

Nowa biblioteka wchodzi w skład struktury organizacyjnej Miejskiej Biblioteki Publicznej. Jej celem jest budowa warsztatu badawczego opartego o narzędzia elektroniczne, udostępnienie on-line kulturowego dziedzictwa regionu, wspieranie działalności dydaktycznej i edukacyjnej oraz współpraca w tym zakresie z innymi bibliotekami i instytucjami.

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku, pełniąc liczne i różnorodne funkcje, postawiła na nowoczesną technologię. W ubiegłym roku rozpoczęto prace nad utworzeniem Pracowni Digitalizacji. Pozyskano m.in. środki z samorządu lokalnego oraz z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Mecenate 2007, zgodnie z wnioskiem projektowym: Komputeryzacja Biblioteki Publicznej szansą na rozwój społeczeństwa informacyjnego w Słupsku i powiecie słupskim, złożonym w grudniu 2006 roku. Częściowe wyposażenie zostało ufundowane też ze

środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Mecenate 2008, zgodnie z wnioskiem projektowym: Bałtycka Biblioteka Cyfrowa – zachowanie, prezentacja i ochrona dziedzictwa Pomorza, złożonym w grudniu 2007 roku.

BBC jest regionalną biblioteką cyfrową opartą na systemie rozproszonych bibliotek cyfrowych dLibra. Obecnie zostało zdigitalizowanych 17 tys. stron dokumentów. Wiele dokumentów, ze względu na obowiązujące prawo autorskie i prawa pokrewne nie może być udostępnionych w internecie. Jednak dzięki BBC takie dokumenty mogą być udostępniane w intranecie w Czytelnii MBP.

Pracownia Digitalizacji Zbiorów, jako Dział Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku rozpoczęła swoją działalność w lutym 2008 roku. Zajmuje dwa pomieszczenia. Kolejny projekt w ramach programu Mecenate 2009 dotyczy utworzenia Społecznej Pracowni Digitalizacji, która poszerzy zakres działania Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej.

Realizacja projektu umożliwi w szerszym niż dotychczas zakresie i zasięgu ochronę i udostępnianie pomorskiego dziedzictwa kulturowego, głównie piśmiennictwa. Instytucje zaangażowane w projekt wypracują nowe metody współpracy, natomiast pracownicy tych instytucji oraz wolontariusze znacznie poszerzą swoją zawodową wiedzę i umiejętności. W realizacji projektu wezmą udział pracownicy biblioteki, Archiwum Państwowego w Koszalinie i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

5 listopada 2008 r. w Pracowni Digitalizacji Miejskiej Biblioteki Publicznej odbyło się spotkanie przedstawicieli tych trzech instytucji, a także Akademii Pomorskiej w Słupsku. Celem spotkania było przyjęcie Porozumienia o współtworzeniu Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej (BBC) oraz powołanie Zespołu Koordynacyjnego BBC wraz z przyjęciem jego Regulaminu pracy.

**Danuta Sroka**

**Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku**

miasto Ustka - 722 939 zł, gmina Potęgowo - 89 237 zł, gmina Smołdzino - 127 000 zł, gmina Kępice - 15 000 zł, gmina miejska Słupsk - 3 631 730 zł, a Starostwo Powiatowe - Powiatowy Urząd Pracy - 7 157 277 zł.

Gmina Główny i Kępice oraz Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości Pomorza Środkowego w Słupsku brały udział w realizacji projektu Eurokariera w formie szkoleń prowadzących do uzupełnienia kwalifikacji zawodowych, staży zawodowych i przygotowania zawodowego. Słupskie Stowarzyszenie Innowacji Gospodarczych i Przedsię-

biorczości nie pozyskało w 2008 roku środków na realizację priorytetów Słupskiego Powiatowego Programu. Wyższa Szkoła Biznesu Wiejskiego (obecnie Wyższa Szkoła Inżynierii Gospodarki) w Słupsku nie brała udziału w tworzeniu partnerstwa. Gmina Kępice indywidualnie nie składała projektów o pozyskanie środków z Programu. Natomiast Ośrodek Pomocy Społecznej w Kępicach otrzymał dofinansowanie w kwocie 15 000 zł z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej na Klub Integracji Społecznej w środowiskach wiejskich z obszaru przedsię-

biorczość.

Pozostali partnerzy Porozumienia nie dostarczyli informacji.

Większość projektów była przygotowywana indywidualnie przez beneficjentów. To wskazuje na brak partnerstwa i zidentyfikowania szerszego problemu obejmującego co najmniej poziom gminy. Jedynie projekty składane przez Powiatowy Urząd Pracy, gminę miejską Słupsk w partnerstwie ze Starostwem Powiatowym oraz

- ciąg dalszy na str. 21

postawiono na nowoczesną technologię



# Jak utworzyć własną firmę?

*Wyższa Hanzeatycka Szkoła Zarządzania w Słupsku znalazła się na czele listy rankingowej wniosków unijnego konkursu pn. Priorytet VIII. „Regionalne kadry dla gospodarki” w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013. Najwyższe oceny ekspertów oznaczają, że słupska uczelnia będzie za unijne pieniądze realizować pierwszy w Polsce pomysł wirtualnego tworzenia firmy i zarządzania jej pracownikami.*

Pomysł narodził się w prywatnej firmie biznesowej Macrologic, której partnerem została słupska uczelnia. Dyrektor częstochowskiego oddziału Macrologic – Janusz Jakóbczak - inicjator całego przedsięwzięcia obserwując losy absolwentów wielu uczelni, stwierdził, że brak doświadczenia i wiedzy biznesowej nie pozwala im, mimo potencjału intelektualnego, na zakładanie własnych firm.

- Wiedza wyniesiona z uczelni nie wystarczy w podejmowaniu decyzji biznesowych, młodzi ludzie zakładający własne firmy są zagubieni. Postanowiliśmy im pomóc - mówi Janusz Jakóbczak. - Ideą naszego projektu jest nauczenie absolwentów uczelni praktycznych umiejętności potrzebnych przy zakładaniu i prowadzeniu firm. Muszą się nauczyć odczytywać sygnały płynące z rynku, wytyczania celów biznesowych, określania własnych potrzeb, tworzenia struktury firmy, zarządzania ludźmi, analizowania informacji, przepływu wiadomości, spłacania kredytów, płacenia za towary, dobierania pracowników do określonych zadań. W projekcie „Xpertis - narzędzie menedżera dla osiągnięcia celów biznesowych w ramach tworzenia i zarządzania firmą” przewidzieliśmy utworzenie wirtualnej firmy, którą będą zarządzać uczestnicy projektu. Problemy, jakie napotkają w trakcie zajęć, będą dokładnie takie, jakie zdarzają się w rzeczywistości. Młodzi ludzie będą pracowali na rzeczywistych danych rynkowych, a więc nauczą się ich szukać i analizować. Będą pomagać im praktycy i wybitni polscy ekonomiści, których do tego projektu zaprosiliśmy. Opracowano nowatorskie programy komputerowe, uczestnicy otrzymają dostęp do specjalnej platformy cyfrowej. Będziemy śledzić ich decyzje i poczynania. Wirtualna firma będzie żywym organizmem reagują-

cym na różne zjawiska rynkowe. Może się np. zdarzyć, że uczestnicy doprowadzą ją do bankructwa, ale i takie wydarzenie posłużyć może biznesowej edukacji.

Unijny projekt przewiduje przeszkolenie 40 absolwentów podczas pierwszej edycji projektu i następnych 40, w drugim roku jego trwania. Jak informuje słupski koordynator - dr Krzysztof Białek z Wyższej Hanzeatyckiej Szkoły Zarządzania, w pierwszej kolejności przyjmowani będą absolwenci WHSZ, którzy ukończyli studia rok temu lub kończą je obecnie. Przewidziano także miejsca dla chętnych z innych uczelni województwa pomorskiego. Efektem pracy pierwszej eksperymentalnej grupy przyszłych przedsiębiorców ma być „Podręcznik dobrych praktyk potrzebnych do założenia i prowadzenia firmy”, który może stać się przewodnikiem dla następnych absolwentów wyższych uczelni. Dr Krzysztof Białek jest przekonany, że z tej atrakcyjnej oferty kształcenia biznesowego za pieniądze unijne skorzystają nie tylko absolwenci, ale i osoby, które już rozpoczęły studia doktoranckie czy podyplomowe. Zajęcia odbywać się będą na słupskiej uczelni oraz w kilku współpracujących z nią przedsiębiorstwach. Projekt został bardzo wysoko oceniony przez ekspertów i Urząd Marszałkowski w Gdańsku. Wyższa Hanzeatycka Szkoła Zarządzania w Słupsku uplasowała się przed dwunastoma innymi uczestnikami konkursu, w tym m. in. Politechniką Gdańską. Wirtualna firma rozpocznie pracę już w marcu 2009 roku, natomiast zainteresowani udziałem w projekcie już mogą zasięgać informacji u jego koordynatora – dr Krzysztofa Białka.

**Jolanta Nitkowska-Węglarz**  
**Rzecznik Prasowy Wyższej Hanzeatyckiej Szkoły Zarządzania w Słupsku**

# Przyszłość energetyczna Polski i Litwy

EKSPERT-SITR - Okręgowy Ośrodek Rzecznictwa Doradztwa Technicznego - Oddział w Słupsku jest spółką Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa w Słupsku. Jej członkowie realizują swoje ambicje zawodowe, pracując jako rzeczoznawcy, wykładowcy i specjaliści w zakresie wyceny nieruchomości, maszyn, urządzeń i pojazdów, oceny stanu plantacji upraw rolnych i szkód łowieckich.

Spółka realizuje swoje zadania rzeczoznawcze i doradcze oraz uczestniczy w realizacji różnych inicjatyw, m.in. w zakresie współpracy z organizacjami inżynierskimi na Litwie, którą od pięciu lat inicjuje Krystyna Popiel - członek Zarządu SITR i jednocześnie wiceprezes spółki.

W październiku odbył się już jedenasty wyjazd specjalistów słupskich na Litwę. Tym razem na międzynarodową konferencję pn. „Problemy energetyczne Polski i Litwy”. Leszek Kuroś i Stanisław Grzybowski ze Słupska kontynuowali ubiegłoroczny wykład na temat kolektorów słonecznych. Głosili go w sali Merostwa w Niemenczyne, gdzie bardzo gościnnie przyjęli uczestników konferencji starosta Mieczysław Borusewicz.

Wystąpienie słupszczyzan spotkało się także z dużym uznaniem radcy Ambasady Polskiej w Wilnie, który przyjął delegację słupską w swoim biurze.

Uczestnicy konferencji odwiedzili pierwszą elektrownię wileńską wybudowaną w 1903 roku, której dyrektorem był wybitny inżynier Wiktor Niewodniczański. Założył on w 1903 roku pierwszą nielegalną Organizację Inżynierów i Techników Polaków, którą udało mu się prawie cudem zalegalizować w 1906 roku. Wiele zrobił dla środowiska Polaków, a także dla samego Wilna. Między innymi w 1915 roku, gdy władze rosyjskie postanowiły zniszczyć elektrownię wileńską, osobiście zaangażował się w jej ratowanie.

Swoje zamiłowanie do energetyki przekazał następcom. Jego syn prof. Henryk Niewodniczański został fizykiem jądrowym i założył w 1956 roku Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie (obecnie największy instytut PAN). Wnuk prof. Jerzy Niewodniczański został także fizykiem jądrowym, jest wieloletnim prezesem Polskiej Agencji Atomistyki, zawiązanym z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Obecnie środowisko polskich inżynierów w Wilnie zabie-



*Litwa chce negocjować przedłużenie okresu działania reaktora jądrowego, ale ma małe szanse, ponieważ data zamknięcia elektrowni była m.in. ceną akcesji członkostwa w Unii Europejskiej.*

ga o nadanie imienia inż. Wiktora Niewodniczańskiego jednej z reprezentacyjnych sal pierwszej elektrowni wileńskiej.

W elektrowni atomowej w Ignalinie dyrektor Wiktor Szewaldin zapoznał zebranych z problemami energetyki na Litwie, zawiązanymi ściśle z decyzją Unii Europejskiej o zamknięciu reaktora elektrowni już w 2009 roku. Stanowi to niebываły problem dla Litwy, ponieważ dzisiaj energia atomowa stanowi ok. 80 proc. energii zużywanej w tym kraju. Litwa chce negocjować przedłużenie okresu działania reaktora, ale ma małe szanse, ponieważ data zamknięcia elektrowni była m.in. ceną akcesji członkostwa w UE.

Były propozycje partycypacji różnych krajów, między innymi Polski w budowie nowej elektrowni w Ignalinie, a także zaangażowania funduszy Unii Europejskiej w dofinansowaniu jej budowy. Jednak Polska jeszcze nie określiła się jednoznacznie w tym zakresie, a UE także nie wypowiada się na temat możliwości przedłużenia pracy istniejącej elektrowni ani możliwości dofinansowania nowej inwestycji.

W przeddzień konferencji odbyło się na Litwie referendum w tej sprawie, ale zostało unieważnione z powodu małej frekwencji. Tak więc najbliższe lata stanowią dla Litwy wielką niewiadomą, jeżeli chodzi o zabezpieczenie w energię i wzrost cen na wszystkie usługi i produkty z nią związane.

Ze strony polskiej w Ignalinie główne wystąpienie miała prof. Urszula Woźnicka z Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie. Zapoznała zebranych z nowymi możliwościami energetyki. Przedstawiła możliwości i perspektywy wykorzystania energii, która jest uwalniana z reakcji syntezy lekkich jąder, np. wodoru. Reakcja ta jest źródłem energii słońca. Jest to wyjątkowo czyste źródło energii, które nie powoduje powstawania radioaktywnych odpadów o długim czasie aktywności, jak to ma miejsce w przypadku procesu rozszczepienia. Unia Europejska przystąpiła w ubiegłym roku do realizacji zakrojonego na ogromną skalę projektu budowy reaktora syntezy jądrowej ITER (International Thermonuclear Reaktor) w Carandache we Francji, a w jego budowie i programie badań uczestniczą wszystkie kraje UE, Rosja, Japonia i USA.

Polska też angażuje się w te badania. Wiele instytutów naukowych, w tym Instytut Fizyki Jądrowej realizują projekty badawcze pod auspicjami agencji UE pod nazwą Asocjacja Euratom - IFP i LM. Synteza termojądrowa jest projektem przyszłościowym, zaplanowanym na wiele lat. Gdy kopalne surowce energetyczne będą na wyczerpaniu, otrzymamy być może nowe źródło energii syntezy termojądrowej izotopów wodoru.

**Krystyna Popiel  
Wiceprezes, Ekspert SITR  
Oddział Słupsk**

*Przed bardzo wielu laty, kiedy zwykła nauka w szkole była śmiertelnym zagrożeniem, a ta zwyczajność polegała na uczeniu się wyłącznie „na pamięć”, miejsce nauki, nauczyciel i koledzy byli anonimowi, łacina była przedmiotem nie z tego świata. W tych czasach, nazwanych czasami pogardy, pod kierunkiem Stefana Staszczyka uczyłem się pięknych przemówień parlamentarnych słynnego mówcy sprzed dwu tysięcy lat.*

## Czekam na koniak



Fot. J. Maziejuk

wieczeństwa w osobnikach bytujących w warunkach nieprzyjaznej przyrody, do których nie byli oni zupełnie przystosowani. Na czele bowiem królestwa zwierząt znalazł się stwór zwany człowiekiem, najmniej gotowy do trwania w przyrodzie. Tak zrodziła się pierwsza filozofia, czyli jońska filozofia przyrody. Szukał więc tego, co później określono jako *modus vivendi*, czyli sposobu na życie. Ale też i na współżycie. Tak powstawały zasady i normy, czyli etyka. A w niej uwielbienie dla szlachetności, godności, honoru i piękna. Zachowanie godności we wszelkich warunkach, honoru, honoru, gdy się przegrało, oto co nam z tamtych lat pozostało. Każdy ma swoje Termopile, to znaczy, że każdy gotów jest ponieść klęskę ostateczną, ale nie sprzeniewierzyć się przyjętym zasadom.

Ale pozostało po tamtych latach, bogach, bóstwach i ludziach umiłowanie piękna połączonego ze szlachetnością. Pozostało też umiłowanie szczęśliwego życia i tęsknota do takiego życia. Gdy przed kilkudziesięciu wiekami pytano, czy z tarczą, tylko bogowie znali odpowiedź, a Pytia plotła trzy po trzy (ciekawe, telewizji wtedy nie było) A śmiertelnicy? Popijali, zakaszali i cieszyli się życiem. Czego i Wam życzę

**Zdzisław Stankiewicz  
Słupsk**

*Ps. Od Pana Wojewody Pomorskiego należy mi się dobry koniak. Przed kilkoma tygodniami palnął w Telewizji Gdańsk z grubej rury, powołując się na oficjalne źródła w sprawie, o której akurat wiele tekstów napisałem. Sam zaoferowałem koniak, gdy Pan Wojewoda te źródła mi wskaże. Minęło kilka tygodni, Pan Wojewoda milczy, pewnie jeszcze koniak nie kupił. Ja koniak, honorowo, mam. Czeka. (Z.S.)*

Obudzony o północy gotów jestem zawołać „*Quo usque tandem abutere patientia nostra!*” Jak długo jeszcze będziesz nadużywać naszej cierpliwości!, pokazując swoją złość? Nie wiem. Poczekam. Wiem jednak, bom historyk i filozof, że żaden po nim jurysta nie stał się parlamentarzystą tej klasy. Może żaden nie kierował się zasadą, też z tamtych czasów, że cokolwiek robisz, patrz, co z tego wyniknie! *Quidquid agis, respice finem!* Tak po latach wspominam tamte nauki, bo wedle nich chwalimy dawne czasy, żyjemy w dzisiejszych.

To młodzieńcze zauroczenie Starożytnością, głównie jej ideologią i kultem piękna, pozostało do dziś. Pozostały jednak po Starożytności, coraz mniej cenione, a mam nadzieję na ich odrodzenie, wartości, których ludzkość się nigdy nie pozbędzie. Wtedy bowiem zaczęło się poszukiwanie czło-



# Maziejuka szkiełko i oko

Ukazał się album pt. „Tak to widziałem” autorstwa Jana Maziejuka. Zawiera ponad 160 zdjęć, które były eksponowane we wrześniu ubiegłego roku na wystawie pod tym samym tytułem w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, z okazji 50-lecia pracy twórczej fotoreportera.

O tym, jak J. Maziejuk postrzegał świat, informują krótkie komentarze pod zdjęciami pióra red. Tadeusza Martychewicza. Wstęp do publikacji napisał red. Wiesław Wiśniewski. Obaj panowie od kilkudziesięciu lat są przyjaciółmi Janka. Do wspólnego przedsięwzięcia wydawniczego nakłonił ich młodszy kolega, Zbigniew Babiarez-Zych ze starostwa.

Zdjęcia zebrane w albumie przede wszystkim dokumentują codzienne życie społeczne i polityczne oraz ważniejsze wydarzenia ostatniego półwiecza na Pomorzu Środkowym.

Czas jest kategorią obiektywną i jego upływ sam w sobie niczym nas nie wyróżnia - doświadcza każdego tak samo. Sztuką jest czas zatrzymać, choćby na ułamki sekund, a to udaje się tylko nielicznym. Janek to potrafi. Każdy z nas umie nacisnąć spust migawki, ale Janek wie - kiedy. Każdy potrafi skierować obiektyw na jakikolwiek przedmiot, ale Janek wie - na jaki. Tym różnimy się od Janka i tych nielicznych, jemu podobnych.

Janek to wie i czyni od pięćdziesięciu lat. Może, zwłaszcza na początku drogi, była to wiedza intuicyjna, co sam w wywiadach potwierdza.

Kiedy jako młody chłopak przyjechał z rodzinnej Jagodnicy k. Białej Podlaskiej na tzw. wówczas Ziemię Odzyskaną, dostał aparat fotograficzny do ręki, ukończył kurs fotograficzny i... robi zdjęcia do dziś.

Dla mnie fenomenem jest jego droga i postawa życiowa. To niezwykle pracowity, skromny, życzliwy i mądry człowiek. Widzę w nim cechy bohaterów powieści wybitnego prozaika Wiesława Myślińskiego. Myślę, że odziedziczył ethos chłopskiego środowiska, z którego się wywodzi. Nigdy nie narzekał, nie lamentował „na pany”, z pokorą zno-



Fot. L. Kref

sił rzeczywistość, w której żył. Robił swoje.

Wydaje mi się, że bez tych jego przedmiotów nie byłoby takich świetnych fotografii. Są one owocem wielkiej wrażliwości, wspomnianej już intuicji i empatii. Janek kocha ludzi. W swojej twórczości nie kreuje rzeczywistości, on ją utrwała w kadrze. Dlatego te zdjęcia są takie autentyczne.

Kiedy na nie patrzymy, mamy wrażenie zanurzenia w ówczesnym czasie. Janek patrzy przez szkiełko obiektywu okiem mądrego człowieka. Na pastucha krów, dygnitarzy partyjnych, dzieci w pegeerze, szare

kolejki po wszystko, robotników przy pracy, polityków na plakatach, psa przy budzie z anteną satelitarną.

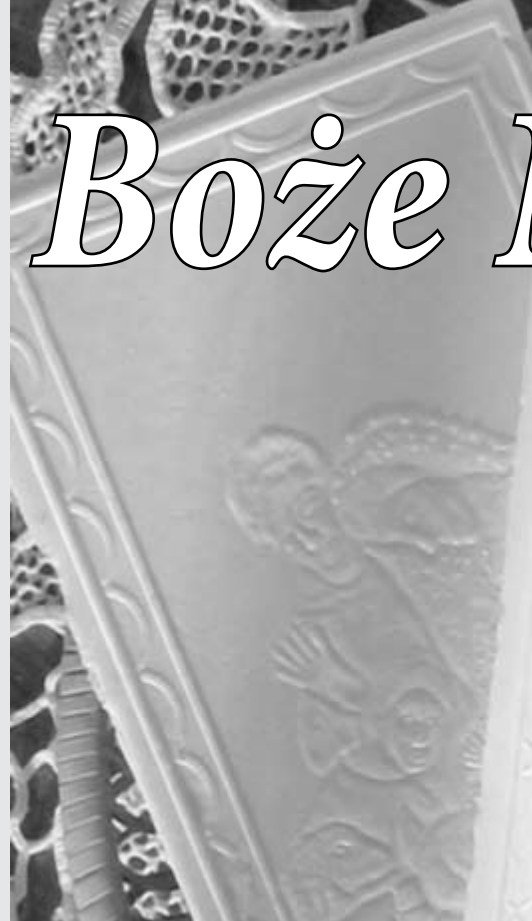
Wiele wskazuje na to, że ubiegłoroczna wystawa i ten album stanowią opus magnum twórczego życia Jana Maziejuka. Ale to nie znaczy, że rezygnuje on z dalszej aktywności fotograficznej. Najprawdopodobniej za jakiś czas wydadzą ze Zbyskiem Babiarezem-Zychem album poświęcony dzieciom na przestrzeni pięćdziesięciu lat. Trzymajmy za to kciuki.

**Leszek Kref, Ustka**

jezus przychodząc na świat wybrał sobie ubogą stajenkę

# Gody, czyli

# Boże



*Święta to coś więcej. To narodziny Chrystusa, który ponad dwa tysiące lat temu przyszedł na Ziemię. Wkroczył w naszą historię, chcąc pokazać właściwy kierunek, nadać nadzieję i sens naszemu życiu.*

Święta Bożego Narodzenia – to dawnej Gody. W tym czasie na wsi „godzono” nowych pracowników do pracy w gospodarstwie. Tym, co już się sprawdzili, pracując solidnie u swoich chlebodawców, wypłacano zarobek. Często dostawali na jakiś przyodziewek - najczęściej znoszone buty lub stary kozuch po gospodarzu.

Rozliczano się też z kupcami za sprzedane zboże. Zaczynało się nowe - nowy rok w gospodarstwie. Ażeby wejść godnie w nowy etap, trzeba było stare życie oczyścić z wszelkiego zła - naprawić wyrządzone krzywdy i szkody, pojednać się z sąsiadem, czasami z kimś z rodziny. Stąd była potrzeba spowiedzi, modlitwy - adwentu. Tak jest też teraz. W kościołach odprawiają się tzw. roraty - msze wcześniej rozpoczynające grudniowe dni.

Jeżus przychodząc na świat, wybrał sobie jako miejsce urodzenia ubogą stajenkę, w której były zwierzęta, siano, źłób i ubodzy

pasterze. Przez to święta Bożego Narodzenia były bliższe zawsze wiejskiemu ludowi. Bo któż, jak nie człowiek ze wsi, czuł najlepiej zapach siana, słyszał oddechy zwierząt. Czuł trwogę wobec czegoś nowego.

Trzeba się było więc przygotować duchowo i cieleśnie do nadchodzących świąt. Teraz też gospodynie już po jesiennych pracach polowych przystępują do robienia porządków. Myją okna, bielą kuchnie przed zimą. Wigilijny dzień budzi się w szarych, śnieżystych oparach, ale gdy wyrzy słońce, nabierze innej barwy. W tym dniu jest też wiele do zrobienia w gospodarstwie. Trzeba przygotować drewno na opał. Broń Boże, żeby w świąteczne dni brać w ręce siekiere i rąbać drewno! Opał przygotowują starsi mężczyźni. Młodszy wyrwywają się do lasu po choinkę. Trzeba naszykować dużo paszy dla zwierząt, naciąć siewki ze słomy, nanieść koszami z kopców buraków i brukwi do obory.

Z tymi pracami należało się uwinąć do obiadu. Po obiedzie już nie można było zapuszczać głośniejszych maszyn gospodarskich. Po obiedzie trwała cisza przerywana tylko skrzypieniem studziennych żurawi i nawoływaniem dzieci.

\*\*\*

Dymy z kominów unoszą się w niebo, więc już zaczynają się przygotowania do wigilijnej kolacji. Pachnie grzybami i kapustą, bulgoce na płycie kuchennej czerwony barszcz, smażą się ryby. Potraw ma być

*W wigilię Bożego Narodzenia mama wstawała jeszcze przed piątą, bo pracy tego dnia było mnóstwo. Sama kolacja pochłaniała wiele czasu, gdyż przygotować wieczerzę z dwunastu dań dla dwadziestu osób złożoną, to zaiste była praca.*

# Wigilia n

Tak się jakoś przyjęło w moim domu, że każdego roku zjeżdżała do nas cała rodzina ze strony ojca. Wszyscy twierdzili, że takich pierogów z kapustą i grzybami nikt nie umie zrobić, iż pierogi drożdżowe z jagodami na parze są najlepsze właśnie u nas, a ryby w galarecie i smażone na oleju mają wyborny smak. Toteż mama dobrze musiała się gimnastykować, by nie zawieść oczekiwań gości.

Tego dnia obrządek w całości należał do ojca, tylko wydojenie krowy to już, niestety, do mamy, bo Łajka nie pozwalała się nikomu do swoich wymion zbliżyć.

Kiedy więc wstawaliśmy około ósmej, to oczywiście pierogi rosły na piecu, galareta stygła w sieni, sprawione pstrągi ma-

rynowały się w przyprawach, a paszteciki piekły w chlebowym piecu. Mama z czerwona od gorąca twarzą, w ubielonym mąką fartuchu stała przy stolnicy, wyrabiając ciasto na pierogi. Cieszyliśmy się na te pierogi, bo nic lepszego nie było w życiu niż farsz podkradany wprost z miski. Boże, jaki on był smaczny! Tymczasem mama nalewała nam na talerze zupy mlecznej i kazała zjeść do czysta, bo do wigilii nic nie będzie. Akurat! Nie na darmo tak ochoczo zgłaszaliśmy się do pomocy i nie pomagały tu przestrogi: „Bo mikołaj różgę ci przyniesie”, „Bo ci te łapska uschną”. To wszystko dało się zawsze usprawiedliwić próbą smaku.

Okolo dwunastej należało przystąpić do przygotowywania stołu wigilijnego. A

# Narodzenie

aż dwanaście! Od świątecznych ciast aż kręci w nosie, tak pachną wanilią i korzennymi przyprawami. Nie można jeszcze ich jeść, ponieważ zawierają dużo tłuszczu, a obowiązuje post. Bieli się obrus na stole, lśni ustrojona choinka, kuszą wzrok prezenty. Domownicy odświętnie ubrani czekają gwiazdki. W brzuchach coraz bardziej burczy... Gwiazdka wychyliła się zza chmur i miga wesoło. Można zasiadać do wieczery. Modlitwa i... biały opłatek krąży wśród zebranych. Wszyscy składają sobie życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności. Cza-

sem, na chwilę błysną łzy w czyichś oczach. W tym dniu tęsknota jest silniejsza, nie daje zapomnieć czyjejś bliskiej twarzy.

Panny ukradkiem wyciągają spod obrusu słomki sianka, której trafi się dłuższa, ma szansę na rychlejsze zamążpójście. Przynosząc drwa z drewni, liczyły, czy trafiły się parzyste. Teraz nadśluchują, z której strony najgłośniej ujadają psy, z tej niechybnie nadejdzie narzeczony.

Gospodarz przypomina o opłatku dla zwierząt. One też były przy narodzeniu Pańskim. Wychodzi do obory, aby podać

im opłatek. Wracając zajrzy jeszcze do sadu, przewiąże niektóre drzewka powrótłami ze słomy, to będą rodić dorodne owoce.

W domu dzieci czekają na mikołaja. Cieszą się, ale też trochę boją nieznanego jegomościa w czerwonym długim płaszczu, z długą białą brodą. Obdarowane i ucieszone rozpakowują swoje prezenty. Słychać słowa zachwyty.

Po kolędach czas się zbierać na pasterkę. Idą prawie wszyscy. Zostają tylko dzieci i starsi. Młodzi chłopcy obgadują jutrzejsze kolędowanie. Mają przygotowane stroje diabłów, aniołów, turonia, kozy. W stodole czeka ukryta kolorowa gwiazda betlejem-ska na solidnej tyczce. Jest też pięknie zdobiona szopka.

Po świątecznym obiedzie młodzież wyrusza z kolędą do sąsiadów. Składa życzenia, odgrywa scenki związane z narodzinami Jezusa. Obdarowywana jest za to jadłem, smakołykami i pieniędzmi. Po świątach dni są jakby trochę jaśniejsze i weselsze...

\*\*\*

Nowy Rok zawsze niesie nowość, nadzieję na lepsze. Czy w dzisiejszych czasach są nam potrzebne święta? Poza czasem wolnym, w każdym niemal domu jest przecież dostatnie jedzenie, nie brakuje smakowitego ciasta. Czym są święta w dobie telewizji, komputerów, internetu? Czy tylko tradycja, poddaniem się chwilowemu urokowi choinki, prezentów, opłatka? Święta to coś więcej. To narodziny Chrystusa, który ponad dwa tysiące lat temu przyszedł na Ziemię. Wkroczył w naszą historię, chcąc pokazać właściwy kierunek, nadać nadzieję i sens naszemu życiu

**Henryka Jurałowicz – Kurzydło  
Słupsk**

## a wsi

więc wydostać z kopy najbardziej pachnącą wiązkę siana, jeszcze raz sprawdzić biały obrus, z wszystkich możliwych miejsc poprzynosić krzesła i taborety. I dopiero wtedy można było ubierać choinkę, którą właśnie wnosił ojciec. Była już osadzona w stojaku i porządnie otrzepana z igliwia. Z komórki ostrożnie przynosiliśmy ozdoby. Najpierw czubek – potrójny srebrzysty nakładał tata, bo najwyższy. I na tym kończyła się jego rola przy ubieraniu choinki. Ster przejmowały dzieciaki, a było nas ośmioro – nasza trójka i kuzynostwo. Śmiechu, zabawy i pomysłów było co niemiara, aczkolwiek mama z kuchni sprawowała dozór i realizowała swoją koncepcję strojenia drzewka. Nigdy się nie zdarzyło, aby nie

pękła jakaś bombka, toteż mama każdego roku dokupowała świecidełek. Już na końcu wieszano się łańcuchy oraz anielski włos, który po demonstracji roli królowej Śnieżki przez siostrę, okazywał się cokolwiek sfatygowany. Jeszcze mama przypinała malutkie klamerki i osadzała w nich świeczki choinkowe tak, by nie dotykały gałązek i ozdóbek. Chociaż paliły się tylko przez czas kolacji, to ostrożności nigdy nie było za wiele.

I tak zbliżała się godzina zero – godzina oczekiwania na pierwszą gwiazdkę. Zaczynali schodzić się goście: ciocie, wujkowie, a wkrótce przychodziła babcia i dziadek. Mama angażowała ciotki do ustawiania naczyń na stole, napełniania półmisek potrawami. Tata gdzieś zniknął, ale w tym rozgardiaszu nikt tego nie zauważał oprócz brata, który pilnował dorosłych, a przede wszystkim miejsca ukrycia najbardziej pożądanego w tym dniu pakunku. Nic z tego. Tata po prostu chodził do obory nakarmić krowy i świnię, bo po kolacji nikomu nie chciało się ruszać z miejsca. Tak więc i chudoba – jak mawiała moja mama – tego

dnia wcześniej była oporzędzona.

Wszyscy siadali do stołu. Babcia czytała fragment z Biblii, a dziadek podchodził do każdego z opłatkiem. Padały życzenia, proste i zwyczajne: zdrowia, pomyślności, radości i powodzenia. Teraz można już było jeść. Ojciec swego czasu chciał ustanowić jakiś rytuał wybierania potraw, ale przy takiej ilości gości nikt go nie słuchał, więc każdy sięgał do swoich ulubionych potraw, udając, że nie słyszy uwag w rodzaju: „wszystkiego trzeba spróbować, żeby cały rok być najedzonym”. Kto by się tam martwił całym rokiem. Najszybciej najadły się dzieci i wkrótce niecierpliwie spoglądały pod choinkę.

- A o sianie, owsie i wodzie dla mikołajowego zaprzęgu to ktoś pamiętał? – Niewątpliwie w głosie ojca brzmiała złośliwa satysfakcja: nie macie co liczyć. Nie ma pasu w tym domu, nie będzie paczek!

Pierwszy opamiętał się mój brat i rzucił się do drzwi, by natychmiast przynieść owies, siano i wodę, ale sprytniejsza była siostra, która po prostu sięgnęła rączką

wszyscy siadali do stołu, babcia czytała fragment z biblii, a dziadek podchodził do każdego z opłatkiem

pod obrus. Co się wtedy działo! Półmiski i misy zaczęły się niebezpiecznie przechylać. Wszyscy rzucili się je podtrzymywać i łapać śledzie, które wypłynęły z salaterki. Krzyk, śmiech i słowa uznania dla sprytu małej Ali. Wreszcie było i siano, i owies, i woda na parapecie. Zarządzono ciszę. Część dorosłych odeszła od stołu, lokując się na kanapie i przy piecu. Ktoś wyszedł. Mama z ciotką zbierała talerze i przygotowywała stół do kawy. Zaczęły się zwyczajne rozmowy. I tylko dzieciaki w napięciu i raczej markotnie patrzyły pod choinkę. Nic nie było. Ogarniała już nas czarna rozpacz i patrzyliśmy na siebie spode łba, w milczeniu szukając winnego zaniedbania. A przecież każdego roku wystawiało się na parapet poczęstunek dla reniferów mikołaja! W tej ciszy rozległ się dzwonek. Serce nam stanęło w gardle! A jednak zdążyliśmy. Przyjechał. Dyskretnie nie patrzyliśmy w okno, bo mikołajowe renifery to płochliwe stworzenia i mogłyby zbyt szybko odje-

chać. Ale w drzwiach był już mikołaj i tubalnym, aczkolwiek dziwnie znajomym głosem pozdrawiał wszystkich. Pytał o dzieci. Siostra już po usłyszeniu dzwonek weszła pod stół i teraz gwałtownie wspinając się jak najbliżej tatowej piersi. Bała się. Kuzyn, dotychczas rezolutny czterolatek maminią spódnicą skrzętnie zakrył twarz. Prysnęła gdzieś cała jego odwaga. Brat i ja trzymaliśmy się dość dzielnie, do chwili, gdy mikołaj zaczął nas odpytywać z tego, cośmy się przez rok nauczyli. Co prawda umiałam już czytać i pisać, ale czy to mogło wystarczyć? A wierszyk? No tak, uczyliśmy się z bratem wierszyków. Ale w tym momencie w głowach mieliśmy absolutną pustkę. Na szczęście sprawy w swoje ręce wzięła nasza mała siostrzyczka, która poczuła się całkowicie bezpieczna u ojca na kolanach - a przynajmniej tyły miała zabezpieczone, i rezolutnie zażądała paczki, bo była grzeczna i umiała już paciorek. Rozbrojony zupełnie mikołaj - później się okazało,

że to wujek, którego była pupilką - dał jej paczkę. Teraz już bez oporu wyciągaliśmy nasze łapska. Oczywiście, każdy musiał powiedzieć wierszyk, zaśpiewać piosenkę lub pocałować starego mikołaja. Ściskając gorączkowo nasze prezenty, grzecznie, ale z wielką niecierpliwością, czekaliśmy na wyjście tego gościa, który jednak nie za bardzo się kwapił do opuszczenia towarzystwa.

Wyszedł w końcu. Rzuciliśmy się do otwierania prezentów, a było ich sporo - po trzy paczki na łebka. Dorosli ponownie zasiedli przy stole. Rozmawiali, śpiewali kolędy, opowiadali historie, wiedząc, iż dzieciaki pilnie nadstawiają uszu, mimo zajętych rąk i te prawdziwe, i te zmyślane, spuentowane wyraziście: za dobro nagroda, za zło - kara. Za oknem padał śnieg. Było spokojnie i bezpiecznie. Potem dzieci szły spać, mama też się kładła na godzinkę. Mężczyźni przygotowywali sanie, ciocie myły naczynia. Zaczęło się Boże Narodzenie.

**Teresa Nowak, Łupawa**

*W ten sposób pracujemy na nasze wspomnienia. Ślad szkolnych spotkań gwiazdkowych, zostanie w sercach, pamięci i na zdjęciach, które być może po latach wywołają łzę wzruszenia.*

# *Zawsze jest mikołajkowo i świątecznie*

I znowu, i tak szybko (dla dorosłych) i nareszcie (dla dzieci) idą święta Bożego Narodzenia. Już na początku grudnia w naszej szkole wyczuwa się świąteczną atmosferę. Na zajęciach plastycznych uczniowie z nauczycielami robią ozdoby choinkowe: bombki, łańcuchy i aniołki z różowymi buziąkami. Powstają oryginalne kartki świąteczne, a na muzyce wszyscy uczą się grać i śpiewać kolędy. Choinki pojawiają się, ku radości uczniów, przed 6 grudnia. Wiadomo, choinka musi być, gdy odwiedzi nas mikołaj. Ubieramy ją z ochotą, podśpiewujemy kolędy i cieszymy się, że wkrótce mikołaj zapuka do naszych drzwi. Co roku nas odwiedza i nikomu nie robi różnicy, jeśli różnica w nim naszego pana od zajęć sportowych. Mikołaj to mikołaj, przychodzi do grzecznych dzieci, zawsze zapyta, jak się zachowują i choć grozi różgą, to zawsze wręczy prezent. Dzięki pomocy rodziców paczki są pełne słodyczy, zabawek i książek.

Co roku panie: Halina Głowacka i Jolanta Popiel prowadzą akcję charytatywną „Dzieci - Dzieciom”. Zbierają zabawki i słodycze od uczniów naszej szkoły i prze-

kazują je potrzebującym dzieciom. Po spotkaniu z mikołajem wszyscy chętnie dzielą się prezentami i biorą udział w akcji charytatywnej.

W ostatnim dniu nauki przed przerwą świąteczną organizujemy klasowe wigilie. Nakrywamy do stołu, dzielimy się opłatkiem i śpiewamy kolędy, a potem wszyscy spotykamy się w auli, gdzie życzenia składa nam pani dyrektor. Na koniec oglądamy i przeżywamy wspólnie przygotowane przez uczniów jasełka.

W ten sposób pracujemy na nasze wspomnienia. Ślad szkolnych spotkań gwiazdkowych zostanie w sercach, pamięci i zdjęciach, które być może po latach wywołają łzę wzruszenia. Być może skłonią niektórych, by tak jak dawniej przygotować potrawy wigilijne, ubrać choinkę i otworzyć serce dla bliskiego, dla sąsiada,



dla nieznanego...

I jeszcze jedna refleksja - te spotkania pełnią bardzo ważną rolę wychowawczą, integrującą i edukacyjną. Dzisiaj, kiedy wielu ludzi emigruje, szuka swojego miejsca daleko od Polski, tradycje wyniesione z domu rodzinnego i szkoły dają poczucie przynależności do narodowej kultury, kształtują tożsamość, budzą poczucie więzi z rodziną i krajem. Uczą dzielenia się z biednymi i dostrzegania ich potrzeb.

**Bożena Łazorczyk  
Szkoła Podstawowa w Kobylnicy**

# Budowanie partnerstwa jest trudnym zadaniem

- ciąg dalszy ze str. 13

Centrum Inicjatyw Obywatelskich obejmują swym zasięgiem problematykę kompleksowo.

Celem realizowanych projektów nie powinna być tylko doraźna pomoc konkretnym jednostkom znajdującym się w trudnej sytuacji zawodowej, ale walka z wykluczeniem poprzez kształtowanie w zmarginalizowanych grupach postaw prospołecznych. Cel ten będzie osiągnięty m.in. poprzez wzmacnianie kapitału społecznego. Podstawowe znaczenie dla jego urzeczywistnienia ma zasada, że projekty muszą być realizowane przez partnerstwo utworzone z podmiotów pochodzących z różnych sektorów społeczeństwa.

Charakter projektów wskazuje, że bu-

dowanie partnerstwa jest bardzo trudnym zadaniem i wynika ono z braku zaufania poszczególnych grup wobec siebie. Tworzenie partnerstwa musi uwzględniać motywację angażowania się w projekt partnerski. Uczestnicy powinni chcieć korzystać z partnerstwa, a nie tylko dążyć do realizacji indywidualnych interesów. Struktura, cele i priorytety działań w ramach partnerstwa powinny być ustalone wspólnie. Zawarcie umowy pozwala stworzyć czytelną strukturę partnerstwa. Duże znaczenie mają też procesy samokształceniowe. Tworzeniu partnerstw ma służyć Europejskie Biuro Partnerstw, które z Centrum Inicjatyw Obywatelskich w Słupsku będzie inicjować i wspierać procesy rozwoju społeczno-gospodarczego.

Beneficjenci Projektu Europejskie Biuro Partnerstw, gmina miejska Słupsk i Starostwo Powiatowe w Słupsku zapraszają partnerów Porozumienia Słupskiego Powiatowego Programu na Rzecz Zatrudnienia i Spójności Społecznej oraz zainteresowanych problematyką realizacji Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki do Europejskiego Biura Partnerstw, które mieści się w Słupsku, przy al. Sienkiewicza 20, pok. nr 5, tel./fax 059 841 36 50.

Konferencja inauguracyjna działalności biura odbyła się 16 grudnia br. o godz. 11.00, w sali 211 w Ratuszu Miejskim.

**Joanna Orłowska**  
Konsultant merytoryczny ds. partnerstw EBP

Ludzie zabiegani nie zwracają uwagi na zaczepki przyrody, nie czują zapachu śniegu, który czai się za ciemnymi chmurami nieba. W dzisiejszym tempie życia niewielu ma ochotę na chwilę zastanowienia, refleksji podczas spaceru, podziwiania uroków przyrody, zmian, jakie zachodzą w naszym życiu. Na to przychodzi dopiero czas, gdy los podstawi nogę. Smutne, a jednak od lat to jedyny sposób na zwolnienie tempa życia, na przystanek lub nawet - wypadnięcie z maratonu ciągłej walki.

Najwięcej na tym tracimy my i nasze rodziny. Kto jest winien takiej sytuacji? Dziś już nie znajdziemy prowadzących owego wyścigu szczurów, ale są nadal ich pozostawione odnogi, takie jak chciwość, zawiść, zazdrość. Takie barwy mieszają się ze sobą, tworząc ogromne kleksy, które rozlane skrzętnie kryją koloryt pogody ducha, radości życia, miłości i wielu innych ciepłych uczuć. A przecież jeszcze nie tak dawno, dwadzieścia lat temu, nawet miasto wolniej szło do przodu, a wieś była ostoją spokoju i wytchnienia. Dziś owa różnica zatraciła się w pośpiechu nowości, komercji. Obchody świąt też już nie cieszą, a uczucia, które im towarzyszą, są płytkie, niekiedy żadne. Jednym z wielu przykładów są półki sklepowe marketów. To na nich widzimy mieszaninę wybuchową, która z roku na rok drażni coraz mocniej, szkoda, że tylko nielicznych. Pojawienie się ozdób i smakołyków bożonarodzeniowych świąt już w połowie października, kiedy to wszyscy myślami są jeszcze przy listopadowych uroczystościach Wszystkich Świętych i Święta Zmarłych, udowadnia nam,

## Niebiańskie czary

*Listopadowe ramiona otuliły ziemię, przykrywając ją dywanem pożółkłych liści.*

*W powietrzu wiatr swawoli z coraz to większym impetem, dokucza, łamiąc gałęzie drzew, zrywając czapki przechodniom.*

co jest ważniejsze - zysk, czyli pieniądź.

I gdzie tu jest miejsce na oddech? Przygotowania do świąt to także inny świat. Ale czemu się dziwić? Przecież, jeśli wszystko się zmienia, to dlaczego nie ma być zmian i w tej karcie bytu? Głównym powodem jest brak czasu, większa gotówka w portfelu, ale przede wszystkim gotowe pudełko dostępne na każdym kroku. Dobrze, że jest taki bogaty wybór słodkości, stroików, prezentów, tylko gdzie podział się czarowny klimat świątecznego zabiegania, pełen magicznych zapachów kuchni, kolorowych bibulek? Gdzie te długie wieczory obfitujące w babcine opowieści sprzed lat? Gdzie śmiechy i śpiewy podczas wspólnego tworzenia strojów dla kolędników? Gdzie przepisy na wigilijne dania przekazywane sobie w zaufaniu?

Przecież, co stół, rodzina, dom, to podobne zwyczaje. A jednak różne, podsztyte zdobytą nową wiedzą. Te tradycyjne nie

powrócą już do nas, bo zegar do przodu nas pcha. Ale gdyby tak zachować co nieco z tamtych lat, obrzędów, chociaż troszeczkę pokusić się o większe zaangażowanie, o chwilę zwolnienia, by zyskać czas na wy-ciszenie, na wspólne modlitwy w kościele, spacer? Może by poświęcić szczyptę cennego czasu na naukę dla naszych następców, dzieci.

O wiele większą satysfakcję daje widok domowych świątecznych wypieków, świecidełek na prawdziwym, pachnącym lasem drzewku. Śpiewanie kolęd przy świecach, w przytulnym blasku bombek, wśród radosnych twarzątek otulonych szalem bezpiecznych ramion pokoju, kiedy za oknem śniegowe psikusy łaskoczą mroźne oddechy wietrznej sukienki, to dopiero deser dla spragnionych tej pełnej uroku chwili, jaką przeżywać możemy dzięki narodzinom Dzieciątka Jezus.

**A. M. Peplińska, Motarzyno**

W początkach 2003 roku minęło 45 lat od chwili, gdy związał się na stałe z hołubioną przez siebie jeszcze w dzieciństwie plastyką. 2 stycznia 1958 ówczesny kierownik Powiatowego Domu Kultury przyjął go – abiturienta szkoły średniej bez skonkretyzowanych perspektyw zawodowych – do pracy w charakterze dekoratora.

## Animator ruchu Pro Arte

W wiekowej, małej, pełnej gratów i rupieci oraz pękającej w szwach kanciapie przy Starym Rynku (późn. siedziba NBP) malował najpierw rozmaite plansze reklamowe. Robił to widać niezgorzej, wręcz z talentem i wprawą przynajmniej półprofesjonalisty, skoro już po paru tygodniach został pracownikiem merytorycznym – instruktorem ds. upowszechniania kultury plastycznej z... zachowaniem jednakże obowiązków dekoratorskich, których „wobec braku etatów nie było komu powierzyć”. Jasne? Hm!..

W wyburzonym w latach siedemdziesiątych budynku dawnego teatru, gdzie

personel PDK wypchnęli bankowcy, miał się o wiele lepiej. Mógł zorganizować – przy wsparciu Marii Łypaczewskiej i Edwarda Medera, dokładnie przed czterdziestu pięć laty (nomen omen) – Słupski Klub Plastyków Amatorów, zarządzając jego członkom promocyjne wystawy indywidualne i zbiorowe.

Prawdziwie dobre czasy nadeszły dlań po roku 1974, kiedy przeniesiono „pedek” na ulicę Pawła Findera 3 (obecnie Armii Krajowej). Stefan Morawski – jego dotychczas te wspomnienia – uzyskał tam, w części strychowej, instruktorską kajutkę zwaną podsufitką lub dziuplą Dziadka Stefcia,

rządek malarskich atelier służących także profesjonalom ze Związku Polskich Artystów Plastyków, no i siedzibę Klubu – salonik wystawienniczy (Małą Galerię PDK, potem WDK, dziś SOK).

Ta minigaleria odegrała rolę trudną wprost do przecenienia w popularyzacji warsztatowych prób z górą 200 adeptów malarstwa, grafiki i rzeźby spod znaku klubowej konfraterni. Stu fanom skupionym wokół SKPA (nast. Wojewódzkiego i... na powrót Słupskiego) Dziadek Stefan, wspólnie z prezesem Jackiem Janowskim, zaaranżował w wokowskiej galerijce i jej terenowych filiach (miejsko-gminnych

# Jubileusz plastyków

Słupski Klub Plastyków im. Stefana Morawskiego obchodził 22 listopada jubileusz 50-lecia.

Pierwszy zapis o działalności zespołu plastycznego prowadzonego przez Stefana Morawskiego pojawił się w kronice słupskiego Powiatowego Domu Kultury w 1958 roku. Niewielu ludzi pamięta, że siedzibą tej placówki był przedwojenny bank na Starym Rynku – dziś mieszczący sąd. Tutaj znaleźli członkowie klubu przystań na całe dziesięciolecie. Wiele lat później znowu trafili do siedziby przedwojennego banku na ul. Armii Krajowej, jednak duch pieniędzy nigdy w klubie nie zamieszkał. Po pierwszej dekadzie istnienia klub miał 29 członków.

Lata siedemdziesiąte zapisały się w kronikach klubu jako czas wielkiej aktywności wystawienniczej. S. Morawski organizował wystawy nie tylko plastyków amatorów i artystów profesjonalnych, starał się także promować studentów uczelni plastycznych. Swobodny przepływ myśli między środowiskiem plastyków profesjonalnych i amatorów stał się klubową dewi-

zją, która do dziś obowiązuje. Lata siedemdziesiąte miały także inny wymiar – klub plastyka przekroczył teren powiatu. Wraz z powstaniem w 1975 roku województwa słupskiego, działalność Stefana Morawskiego rozszerzyła się na cały jego obszar. Klub liczył wtedy około stu członków. Do kalendarza nowych imprez kulturalnych dopisano w 1976 roku Wojewódzki Przegląd Prac Plastyków Amatorów. Stąd już był tylko krok do inicjatywy, która w klubie egzystuje od trzydziestu lat - zbiorowej wystawy prezentującej pomorskie krajobrazy. W 1977 roku nosiła ona nazwę „Morze w malarstwie i rzeźbie”, wiele lat później przekształciła się w „Pejzaże Pomorza”. Niewątpliwym dorobkiem z czasów województwa były „wędrujące plenery” plastyczne, które pozwalały na malarskie utrwalenie urody kolejnych miejscowości. W latach dziewięćdziesiątych plenery zatrzymały się na dłużej w Miastku. Po śmierci Stefana Morawskiego, kiedy opie-

kę nad klubem przejęła Elżbieta Żołniak, wrócono do pierwotnej idei wędrujących plenerów. Od 2000 roku zorganizowano dziewięć plenerów plastycznych rejestrujących „Pejzaże Pomorza”. Kolekcja zgromadzonych przez lata prac plastycznych zaczęła żyć własnym życiem.

Słupski Ośrodek Kultury, który obecnie jest przystanią Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego, stał się właścicielem zbiorów wartych krocie. Aranżowane z nich wystawy promują słupski region pomorski w wielu miastach Europy. Po 2000 roku klub przekroczył granice kraju. Jego członkami stali się artyści z Rosji, Litwy, Ukrainy, Niemiec, Portugalii, Francji. I choć województwa słupskiego już dawno nie ma, do klubu garną się także członkowie niegdysiejszego Wojewódzkiego Klubu Plastyka Amatora. Kilkaset osób nadal łączy Dziadkowa dewiza – bezinteresownej pracy wykonywanej dla samej radości tworzenia.

**Jolanta Nitkowska-Weglarz, Słupsk**

placówkach kulturalnych) mnóstwo wystaw, pokazów, spotkań, sympozjów, prelekcji, mityngów dyskusyjnych, wieczorów autorskich. Około dziesięciorga klubowiczów – chlubi się Morawski – jest teraz dyplomantami ASP i PWSSP (w trzech przypadkach również wykładowcami tych uczelni, członkami Związku, Pracowni Sztuki Polskiej oraz uznanymi animatorami kultury i twórczości plastycznej). Łącznie przez klub przewinęło się grubo ponad tysiąc (!) przysięgłych miłośników sztuk pięknych.

- Jak wiesz – dodaje – w nowym lokum Słupskiego (kiedyś Miejskiego) Ośrodka Kultury przy Braci Gierymskich dyrektor Antoni Franczak wygospodarował niedawno kącik na Małą Galerię II. Cieszy ogromnie, gdyż mogłem wreszcie rozpocząć regularną prezentację dokonań tutejszych artystów, zwłaszcza laureatów okresowych przeglądów i konkursów. Wkrótce salon ów zdominował, wyjątkowo licznie obsadzony, konkurs pn. Dzieło Roku.

Od dawien dawna rokrocznie pilotuje nadto fan bractwa Pro Arte interdyscyplinarne plenery w Miastku-Świeszynie (nb. temat pracy magisterskiej jednej z miastczanek). Jego osobiste hobby stanowią: malarstwo olejne, akwarela, grafika, rysunek, „szczątkowo” rzeźba oraz (pasjami!)... gra na skrzypcach i pianinie. Demonstro-

wał swoje prace w wielu miastach i krajach, m.in. w Niemczech, Rosji, Portugalii, Danii, Kanadzie.

- Skryte marzenie? – zastanawia się przez chwilę. – Chyba – mówi w odpowiedzi – jedno w wielu: przestać być tutaj wszystkim. Instruktorem, środowiskowcem, ha! i... sprzątaczem, palaczem (podgrzewaczem), pośrednikiem w rozmowach z obecnymi gospodarzami (wołą, gdy używać wobec nich bardziej eufemistycznych i mniej odpowiedzialnych zwrotów: współdecydenci, mecenasi, sponsorzy KRUS) byleż siedziby WOK. Chociaż, gdybym tylko całą siłą swojej woli chciał, bez trudu, i to dość dawno, mógłbym salwować się emeryturą. Co jednak - wtedy - dalej? Zamknąć się sam na sam w czterech ścianach przerażliwie pustej kawalerki po wyjeździe córki z wnuczętami do Toronto i śmierci żony - jedynej słupskiej towarzyski mojego życia u schyłku wyjątkowo kapryśnej dekady?..

- Ciągnie jednak - od 1975 roku jesteś „świadkiem koronnym” - przysłowiowego wilka do lasu. Tosiek (dyr. Franczak; dop. autor) także wciąż powtarza: zanudzisz się w czterech ścianach swej facyjaty. I twój Klub straci niełatwą do zastąpienia podporę. Podporę... Wszystko, czego dysponujesz po 40 latach. Nie żal ci tego?!

- Jasne, że żal - przebąkuje ściszym głosem, niby sam do siebie. I... bezwied-

nie wraca do punktu wyjścia, parafrazując Bogdana Chorażuka z pierwszej, Franczkowej inscenizacji słupskiego teatru propozycji i dialogu Rondo, „na swe Kolumbowe stanowisko”. - Tak pewnikiem będzie dalej, póki sił starczy, aż „dziadkowa” vis vitalis całkowicie się nie wypali. Na mój gust, to – casus dożywający prawie dziewięćdziesiątki znany rzeźbiarz Piotr Sakson z Pobłocia koło Głównyc – długo jeszcze potrwa.

\*\*\*

Przesadziłem. Długa, choć z wielkim trudem dostrzegalna choroba zrobiła swoje o wiele wcześniej – już AD 2000, w zaledwie siedemdziesiątym czwartym roku życia. Vis maior wspomnianej przez Ciebie, Stef, vis vitalis...

\*\*\*

Najnowszy suplement. Kontakty Dziadka z teatrem Antoniego Franczaka znalazły niedawno swoiste odbicie w tym, że Rada Miasta nazwała jego imieniem jedno z ulicznych rond w centrum Słupska. Zwyczajna gra słów. On zasłużył na to jak niewielu innych. Ze wszech miar. Nie tylko w związku z obecnym, tak znacznym jubileuszem Jego Klubu.

**Jerzy Ryszard Lissowski, Słupsk**  
(W oparciu o wydaną w roku 2005 „Żywą legendę regionu nad Słupią”.)



\*\*\*

Jubileusz zgromadził wielu członków i sympatyków klubu. Wypełniła się cała duża sala SOK przy ulicy Braci Gierymskich. Uroczystości zaszczycili m.in.

wiceprezydent Słupska Ryszard Kwiatkowski, przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego Ryszard Stus i ks. prałat Jan Giriatiowicz. Pod adresem członków klubu padło wiele ciepłych słów i serdecznych życzeń. Rozstrzygnięto jeden

z konkursów plastycznych. Na oczach publiczności przeprowadzono konkurs na rysunek portretowy. Wystąpiła słupska „Arabeska” i m.in. bard i piosenkarz Edward Stachura. (z)



# W pracowni słupejskiej ceramiki

*Dzieciaki klasy III a Szkoły Podstawowej w Kobylnicy były na wycieczce w pracowni ceramicznej w Słupsku. Zwiedzając pracownię, poznały etapy powstania naczynia z kawałka gliny, aż do momentu wypalenia w piecu.*

Dawne słupejskie naczynia ceramiczne można obejrzeć na wystawie w Młynie Zamkowym Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku - „Słupejskie wzory zdobnicze w ceramice i hafcie - rekonstrukcja na bazie XIX-wiecznych odłamków ceramicznych”. Na tej wystawie można zobaczyć fragmenty naczyń, jakie wytwarzano w Słupsku na początku XX wieku. Znalaziono je w latach pięćdziesiątych podczas pogłębiania Stłup w pobliżu ulicy Garncarskiej.

Sto lat temu w Słupsku mieszkało i pracowało podobno 23 garncarzy i zdunów. W słupejskich warsztatach powstawały naczynia codziennego użytku: misy, dzbany, garnki z pałąkiem, dwojaki, kubki, cedzaki. Garncarze używali dwóch rodzajów gliny: jasnobezowej i ceglastej. Ich ceramikę wyróżniało oryginalne zdobnictwo i stosowanie czterech podstawowych kolorów: niebieskiego, zielonego, żółtego i brązowego.

Podsuszona naczynia zanurzano w białej polewie w odcieniu różowym, kremowym lub szarym. Na polewy kładziono bezbarwne szklivo ołowiowe. Ceramikę zdobiono za pomocą gęsiego pióra, pędzla i patyka tlenkami kobaltu, żelaza, manganu i miedzi.

Dominującym ornamentem zdobniczym były stylizowane motywy roślinne. Wśród kwiatów rozpoznać można margaretki, tulipany, słoneczniki, dzikie wino, osty i różnorodne pąki. Towarzystwo im

motywy geometryczne - różnego rodzaju linie, kropki, półkola, które najczęściej pojawiały się na brzegach mis i talerzy. Na naczyniach umieszczano także motywy ptaków (bocian, kaczką) oraz ludzi (kominarz). Nanoszono je za pomocą szablonu.

W latach 1999-2000 opracowano dokumentację graficzną słupejskiego garncarstwa, następnie Karol Necel z Muzeum Ceramiki Kaszubskiej podjął się rekonstrukcji naczyń. Przedsięwzięcie miało na celu pokazanie piękna form i kształtów rodzimych naczyń i zachęcenie do ożywienia dawnych tradycji garncarskich. Stąd również pomysł powstania pracowni na ulicy Wojska Polskiego.

Uczniowie kobylnickiej podstawówki poznali różnicę pracy na tradycyjnym kole garncarskim i na współczesnym - elektrycznym. Ceramik Tomasz Popławski wykonał dla nich na kole duży gliniany dzban i pozwolił poprawować w ten sam sposób Natalce Kobiółce. Potem dziewczyna zwierzyła się, że gdyby pan Tomek nie siedział przy niej i nie pomagał jej, to sama nie dałaby rady wykonać naczynia. Praca na kole garncarskim wymaga bowiem dużej wprawy i precyzji.

Każdy uczeń miał okazję poczuć się prawdziwym garncarzem i przekonać, ile pracy trzeba włożyć, by powstało naczynie.

**Bożena Łazorczyk, Kobylnica**



*Kiedy w 1988 roku znalazłem pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Kępicach, o Osowie nic nie wiedziałem. Jedynie moja starsza koleżanka - nauczycielka z Sycewic powiedziała: „Grzegorz, idziesz na moje śmieci, bo w Osowie koło Kępic rozpoczynałam pracę, jako panienka tam mieszkałam przy szkole, gdzie uczyłam krótko młodszą klasę”.*

## Sentymentalna podróż w przeszłość

W Osowie nie ma już dawno szkoły, dzieci dojeżdżają do podstawówki w pobliskim Warcinie. Ale z Osowem jest związana rodzina ze strony mojej żony Doroty. To w Osowie zamieszkał po wojnie dziadek Jan Wudarowicz razem ze swoją żoną Anną i dziećmi. Mój nieżyjący od dawna teść Eugeniusz (którego nie pamiętam) to właśnie jeden z synów Jana i Anny.

Dziadek Jan w Osowie pełnił funkcję kościelnego w zabytkowym kościele pochodzącym z 1500 roku, przebudowanym w XVIII wieku. Kościół w Osowie położony jest wspaniale na wzgórzu i należy do jednych z cenniejszych obiektów sakralnych nie tylko w gminie Kępice, także w powiecie słupskim. Jest kościołem filialnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego. To tutaj przyjeżdżał na nabożeństwa kanclerz Niemiec Otto von Bismarck, gdzie miał w świątyni swoją lożę kolatorską.

Przy kościele znajduje się obecnie cmentarz niemiecki i polski. Jeszcze trzy lata temu wybrałem się samochodem z Kępic do Warcina i oglądałem z żoną kilkanaście starych krzyży oraz nagrobki dawnych mieszkańców tych ziem z XIX i XX wieku. Spacerowaliśmy zadbaną alejką. Byłem urzeczony tak starymi grobami, niektórzy z pochowanych urodzili się jeszcze pod koniec XVIII wieku!

Historia i wojna oszczędziły cmentarz, ale w 2006 roku doszło do rzeczy najgorszej. Otóż któregoś dnia cmentarne hieny zniszczyły zabytkową nekropolię. W części poniemieckiej sprawcy wycięli i połamali dziesięć żeliwnych najcenniejszych krzyży. Dzięki czujności mieszkańców Osowa policja zatrzymała wandalów na gorącym uczynku. Tymi wandalami (złomiarzami) okazało się czterech mężczyzn, którzy dosłownie w biały dzień (i to po południu) podjechali pod cmentarzyk żukiem i wzięli się za niszczenie przedwojennych gro-

bów. Łamali i rozbijali na mniejsze kawałki żeliwne krzyże oraz tablice nagrobne. Metalowe elementy, które oderwali, chowali w lodówce umieszczonej na skrzyni żuka. Cmentarzyk został pozbawiony wspaniałych nagrobków.

Jakaż szkoda, że wtedy, w czasie spaceru alejką z żoną nie zrobiłem zdjęć. Myślałem, że zrobię je innym razem i wysłę wraz z opisem do „Powiatu Słupskiego”, który mnie do tego namawiał.

Następna wizyta nastąpiła na początku września br., kiedy pojechałem tam z goszczącym u mnie wujkiem Wackiem z Zabrze. Chciałem pokazać wujkowi stare groby z widocznymi napisami, wziąłem aparat, ale grobów już nie było. Te nieliczne, uratowane i zachowane, ledwo się przebijały wśród chaszczki i zarośli. Wiem, że mieszkańcy Osowa, ksiądz i gmina dbają o kościół filialny. Wyremontowano świątynię, a w listopadzie 2007 roku Ordynariusz Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej ks. biskup Edward Dajczak poświęcił kościół. Żal jednak poniemieckiego cmentarzyka, o którym z uśmiechem na ustach opowiadał mi kiedyś dziadek Jan. Dziadka zdążyłem zapamiętać, to właśnie po naszym ślubie i weselu 21 października 1989 roku podszedł do mojej żony Dorotki, do mnie i powiedział: „Teraz Dorotko i Grzesiu mogę spokojnie umrzeć”.

Dziadek Jan i babcia Anna są pochowani na cmentarzu w Kępicach, podobnie jak ich syn, a mój teść Eugeniusz (zginął tragicznie przedwcześnie w 1974 roku). W Kępicach żyje córka dziadka i babci - Maria Czeczotko, a we Włocławku syn Henryk, który też nas ostatnio odwiedził w Kępicach i z rozrzewnieniem opowiadał o czasach, kiedy mieszkał w Osowie. Odbył nawet jednodniową sentymentalną wycieczkę w przeszłość.

**Grzegorz Chwieduk, Kępice**

## KALENDARIUM

**29** października w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku odbyło się posiedzenie Podkomitetu Monitorującego Program Operacyjny Kapitał Ludzki Województwa Pomorskiego.

**30** października w Gościńcu Młyn Słupski odbył się Festiwal Kulinariów i Wolontariatu.

**31** października w Wyższej Szkole Humanistycznej w Gdańsku odbyła się konferencja poświęcona skutecznej, przyjaznej i nowoczesnej edukacji.

**7** listopada w Kwidzynie odbył się Konwent Starostów Województwa Pomorskiego. Minister zdrowia Ewa Kopacz rozmawiała z samorządowcami o przyszłości służby zdrowia.

**7-11** listopada odbyły się uroczystości i spotkania poświęcone obchodom Narodowego Święta Niepodległości.

**7** listopada w Zespole Szkół w Redzikowie uroczystość oddano do użytku boisko sportowe „ORLIK 2012”.

**13** listopada podsumowano konkurs plastyczny pod hasłem „Wielobarwny świat z cukrzycą”.

**14** listopada w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie odbyło się posiedzenie Rady Naukowo-Społecznej LKP „Lasy Warcińsko - Polanowskie”.

**16** listopada w Zagrodzie Muzealnej w Swołowie odbyła się „Gęsia Niedziela” nawiązująca do tradycji obchodów św. Marcina.

# Ziemia słońca i uśmiechu



Fot. J. Maziejuk

*Swoista sława powiatu słupskiego, a szczególnie jego starosty wzmogła się w całym kraju tuż po pierwszym ujawnieniu wstępnej lokalizacji w tym powiecie amerykańskiej bazy tarczy antyrakietowej.*

Zainteresowani atrakcyjnym wy-poczynkiem powinni uwzględnić powiat słupski, który jawi się jako kraina gwarantująca wielce urozmaiczone możliwości. Można tu rozkoszować się urokami nadmorskiej plaży, ruchomymi wydhami, których piaski każdego roku wdzierają się w głąb łądu na odległość 10-20 metrów, zwiedzać najstarsze w Europie elektrownie wodne, urokliwe i zabytkowe kościołki, przemierzać szlaki „Krainy w kratę”, pływać statkiem po morzu, a nawet uczestniczyć w połowach dorsza. Dzięki zaproszeniu starosty słupskiego Sławomira Ziemiałowicza i jego rzecznika prasowego Leszka Krefta z walorami tego ciekawego, gospodarnego i gościnnego regionu mogłem zapoznać się osobiście.

Swoista sława powiatu słupskiego, a szczególnie jego starosty wzmogła się w całym kraju tuż po pierwszym ujawnieniu wstępnej lokalizacji w tym powiecie amerykańskiej bazy tarczy antyrakietowej. Gospodarze powiatu od razu zapragnęli poznać podstawowe kwestie z tym związane, a bardzo istotne nie tylko dla mieszkańców tej ziemi i jej gospodarki. Obiekcji słupskich gospodarzy nie zlekceważyli także Amerykanie, udzielając obszernych wyjaśnień, a nawet zapoznając ich z funkcjonowaniem podobnej bazy w Stanach Zjednoczonych.

Tymczasem prozaiczną codziennością powiatu jest jego budżet. W minionym roku obejmował on prawie 62 mln zł dochodów i nieco ponad 59 mln zł wydatków. Na szczęście rosnący od kilku lat udział dochodów własnych w budżecie zwiększa finansową samodzielność powiatu. Niedawno z uznaniem oceniono jego wydatki inwestycyjne, głównie na drogi powiatowe w poszczególnych gminach i na zakupy dla Zarządu Dróg Powiatowych. Po raz pierwszy w historii samorządu powiatowego

wszystkie gminy dołożą się do napraw i remontów dróg powiatowych. Na ten cel powiat podwoił właśnie swoje wydatki.

Równie wielką wagę starosta S. Ziemiałowicz przywiązuje do rozpoczętego 1 maja br. procesu wdrażania w starostwie Systemu Zarządzania Jakością ISO. Jednocześnie Związek Powiatów Polskich wyróżnił starostwo słupskie certyfikatem bezpieczeństwa w zakresie ochrony informacji niejawnych, danych informatycznych i osobowych. Starosta nie ma wątpliwości, że dziś instytucje publiczne muszą przywiązywać coraz większą wagę do standardu świadczonych przez siebie usług. Konkretnym przejawem tej troski jest niedawno otwarte w starostwie Biuro Obsługi Interesanta, w którym można pozostawić dokumenty i otrzymać niezbędne informacje.

Coraz widoczniejsza tu troska o mieszkańców i interesantów w urzędach przekłada się również na wielorakie działania uwzględniające potrzeby gości i turystów. Mogą oni wędrować szlakami Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, w Muzeum Pomorza Środkowego poznać największą w Polsce kolekcję prac Witkacego, spróbować śledzia po ustecku, chleba wypiekanego w tradycyjnych piecach w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, zaś w karczmach - polewki orzechowej, kwasicy i gruszki po słowińsku, w Krzemienicy - nalewki na miodzie, słynnej „onisiówki”, a w sklepach kupić ser „słupski chłopczyk”, produkowany na oryginalnych przedwojennych recepturach.

Architektoniczną chlubą i ozdobą tego regionu są XVIII i XIX-wieczne pałace z obszernymi parkami, historycznie związane z pomorskimi dobrami szlacheckimi, m.in. w Damnicy, Wolini, Cecenowie, Górzynie, Żoruchowie, Żelazie, Zaleskich i Wytownie. W Warcinie koło Kępic znajduje się okazały i dobrze utrzymany pałac z XVI w., który był ulubioną leśną rezydencją kanclerza Prus Otto von Bismarcka. Przypalacowa stara wozownia, po starannej rekonstrukcji, mieści dziś Centrum Edukacji Regionalnej, z pałacem zaś korzysta znany w kraju Zespół Szkół Leśnych, którego dyrektorem jest sympatyczny znawca tej ziemi i jej bogatej przeszłości Piotr Marika. W Warcinie w tym roku odbył się XIII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej. Ta tłumnie obserwowana impreza znakomicie przysłużyła się promocji powiatu słupskiego. Służy jej też profesjonalnie wydawany Biuletyn Informacyjny z bardzo interesującym dodatkiem literackim „Wieś Tworząca”.

**Stanisław Kaszyński**  
**Gazeta Powiatu Rypińskiego**

# Czterdziestoletni Mikołajek gościł w kępickim uroczysku



*Rozwiewamy wszelkie, nasuwające się spontanicznie wątpliwości. Nie o szczególny gatunek mikołajów chodzi, a – tak, tak – o mikołajka. Co zacz? Objęta ochroną (bo bardzo rzadka) roślina wydmowa, która śladowo jawi się w Słupskim i na całym Pomorzu tylko w okolicach wsi Rowy koło Ustki.*

Ten unikat ginącej flory przyjęli w roku 1968 za nazwę słupskiego Klubu Turystyki Pieszej twórcy wspomnianej jednostki organizacyjnej PTTK: nieżyjąca już przedstawicielka grodu nad Słupią Stefania Józwiak, Jerzy Brosz z Łupawy, Bogusław Huczyński z Żelkowa oraz 36 ich koleżanek i kolegów z jeszcze bardziej niekiedy odległych miejscowości (Łukasz Marszałek z Białogardu, Karol Piekac z... Rumii etc).

Cel fanów włóczęg turystyczno-krajoznawczych po Ziemi Słupskiej, którym w ostatnich latach pilotuje pełen energii i inicjatywy trzydziestolatek z Zarządu Regionu PTTK, Jacek Grabowski? – Wyprawy w tzw. teren (Lasek Północny, Redzikowo – Grąsino – Jezierzycze, itd.), współuczestnictwo w przygotowaniach do Ogólnopolskich Złotów Szlakami Słowińskiego Parku Narodowego, ba! nawet partycypacja w zatwierdzonym przez starostwo programie zagospodarowania obrzeży SPN. Stąd tyle znaczących wyróżnień, np. Srebrna i (z okazji jubileuszu) Złota Honorowa Odznaka PTTK.

\*\*\*

Dalej „rozszefrowując” tytuł niniejszych zapisków: Mikołajek i kępickie uroczyska. Tam właśnie, na terenach obszaru Chronionego Krajobrazu pn. Jeziora Łętowskie (ściśle przy jeziorze Obłężu nieopodal Biesowic i Kępic), odbył się późną jesienią jubileuszowy rajd prawie pięciuset (!) członków KTP. Za... cztery (z kosztami dojazdu dziewięć) zł. Z mnożstwem atrakcji. W połączeniu – oczywista – ze zdobywaniem regulaminowych odznak. Z tradycyjnym ogniskiem i konkursem wiedzy o co ciekawszych zakątkach gminy Kępice. W teście, o którym mowa, brylowali reprezentanci Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych („Drzazgi”) w Słupsku przed „Olimpami” z Zespołu Szkół w Dębnicy Kaszubskiej i – ex aequo – „Mięczakami” ze słupskiej Szkoły Podstawowej nr 3.

\*

Post scriptum. Serdeczne gratulacje nagrodzonym i wyróżnionym, przede wszystkim zaś – całej rzeszy świętujących czterdziestolecie Klubu „Mikołajkowców”. (el)

18 listopada w Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie spotkali się dyrektorzy ośrodków i instytucji kultury działających w powiecie słupskim i mieście Słupsku.

21 listopada w Ośrodku Wypoczynkowym w Zawia tach odbyła się prezentacja debiutanckiego tomiku poezji Piotra W. Grygiela z Jasienia pt. „Na grzbiecie lśniącej minerwy”.

22 listopada w hali sportowej „Gryfia” w Słupsku odbył się finał Mistrzostw Polski PTSS „Sprawni Razem” w piłce koszykowej chłopców.

22 listopada w salach Słupskiego Ośrodka Kultury odbyły się uroczyste obchody jubileuszowe 50-lecia Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego. (G. Ś.)

## Mikołaj z Finlandii

20 listopada br. Dom dla Dzieci Towarzystwa NASZ DOM przy ul. Bukowej w Słupsku odwiedziła Marjukka Mayry, przewodnicząca Zarządu Głównego Towarzystwa Finlandia - Polska z zaprzyjaźnionego ze Słupskiem miasta Vantaa.

Z okazji zbliżającego się mikołajkowego święta przywiozła prezenty dla wychowanków tego Domu z kraju, w którym mieszka Święty Mikołaj.

Jerzy Mazurek - przewodniczący Zarządu Oddziału Towarzystwa Polska - Finlandia w Słupsku powiedział, że nie była to pierwsza ani ostatnia wizyta gości z Finlandii w tej placówce. (L.K.)

# Człowiek i kultura

Kryteria oceny człowieka mogą być różne. Dla mnie mają one zawsze wymiar humanistyczny, wyróżniający się pośrednim lub bezpośrednim okazywaniem pomocy. Postrzeganie kanonu – i to nie tylko w sensie medycznym –

Hipokratesa: „przede wszystkim nie szkodzić” – najpełniej zaświadcza o kulturze człowieka. W kulturze zawierają się więc kryteria etyczne i estetyczne, a sztuka (którego kultura jest składnikiem) ma działanie antystresowe, a więc wspomagające nasze dalsze istnienie.



Odczuwanie piękna i tworzenie go we własnym życiu, otoczeniu i wszędzie tam, gdzie to jest możliwe - instynktownie przywraca (zachwianą w nas) równowagę i harmonię w kontaktach międzyludzkich. Tworzenie piękna jednoczy ludzi, bo nie ma tu miejsca na nienawiść, chęć zysku, czy jakiegokolwiek zakłócenia związane z poczuciem bezpieczeństwa. Nie obowiązuje tu „prawo ciężenia”, bo świat marzeń unosi się z pominięciem zasad fizyki, pojęciem czasu i przestrzeni.

Potęgując więc konsekwentnie taką potrzebę widzenia człowieka (do której to filozofii należy także mój Wydawca) – razem jednoczymy chęci dostrzegania Piękna w drugim człowieku. Owo niewidzialne dobro afirmowałem już wielokrotnie na łamach biuletynu „Powiat Słupski”, akcentując te wartości wśród ludzi zamieszkających w Domu Pomocy Społecznej w Lubuczewie.

Dziś (zachęcony potrzebą dalszego o tym mówienia przez redaktora Zbigniewa Babiarsza-Zycha) – przedstawiam tym razem współpracownicę – terapeutkę: panią Małgorzatę Berdecką – kreatora owego dobra i piękna, jakie bez wątplenia niesie sztuka. Z jej obecności cieszymy się wszyscy, szczególnie mieszkańcy. Również nam (pracownikom) dyskretnie imponuje swoją postawą etyczną i artystycznymi zdolnościami. (Dla zasady tylko dodam, że kropką nad „i” jest satysfakcja dyrektora, bo obec-

ność każdego z nas to „naczynia połączone”).

W naszej terapeutycznej pracy życie przebiega według tego, jaki mamy cel oraz jakie posiadamy predyspozycje do jego realizacji. Nasza koleżanka z powodzeniem łagodzi relacje: pracownik – podopieczny, tworząc przy tym swój wartościowy wizerunek. Nie udaje kogoś, kim nie jest, bo nie musi. Obce też (pani Małgorzacie oczywiście) jest poczucie bezpieczeństwa w jakiejś anonimowości. Swoją subtelną osobowością uspokaja i imponuje. Poza tym jest skromna, a więc – mądra! Akceptację, sympatię i szacunek naszych mieszkańców pozyskała także umiejętnością portretowania. Wykonała już szereg podobizn, przyjętych przez nas z entuzjazmem, a przez podopiecznych – z oczarowaniem („non omnis moriar” – chciałoby się powiedzieć!). Już na starcie pracy w naszym Domu, błysnęła elokwencją zawodową. Praca plastyczna naszej mieszkanki pani Bernardy W. pt. „Wyśniony bal” – pod kierunkiem pani Małgosi – zdobyła jedno z pięciu wyróżnień w ogólnopolskim konkursie ogłoszonym przez SCA Hygiene Products w Warszawie. Gratulujemy.

Wie dobrze, że dobór właściwych wzmocnień ze strony terapeuty pozwala na sterownie zachowaniem instrumentalnym jednostki. W naszej pracy jest to pobudzanie i odpowiednie motywowanie do osiągnięcia satysfakcji psychologicznej,

także społecznej równowagi. Dlatego miło nam zauważać dyskretnie, kiedy mieszkańcy (a już na pewno – panowie) starają się pozyskać uwagę i sympatię pani Małgosi. Ich chęć rozmowy, ładniejsze zachowanie, taktowne sugestie pójścia na rekreacyjną przechadzkę oraz inne objawy wspomagające więzi – wszystko to czyni atmosferę miłszego współbycia. A to jest argument nie do przecenienia w naszej pracy!

Komplementując wysoki poziom elokwencji zawodowej naszej koleżanki, należałoby odnieść się także do kultury, jako zjawiska rozumianego społecznie.

Z typowo sobie „smutną radością” stwierdzam, że kultura i sztuka znajdują się w dzisiejszym społeczeństwie na ostatnim miejscu. Pośpiech edukacyjny, tempo życia, bylejąkość w marzeniach i wykształceniu, jakieś „niedorozwinięcie” emocjonalne (czyt.: inteligencja emocjonalna) – wszystko to utrwała psychopatyczne objawy życia i zachowania, szczególnie (niestety) wśród młodego społeczeństwa. Przy zachowaniu sprawności intelektualnej młodych ludzi, zanikają takie ludzkie wartości, jak: honor, godność, szacunek dla wiedzy i wieku, czy bezinteresowna życzliwość. W dalszym ciągu utrwała się zjawisko deprywacji kulturowej, a powstające grupy społeczne, to często wynik selekcji negatywnej. Transformacje ustrojowe – owo tło historyczne – zmieniły hierarchię wartości, zarówno u jednostki, jak i w społeczeństwie. Ludzie już nie rozmawiają, ale – kupczą, bo kultura i wiedza „spod trzepaka” zaczyna wystarczać. Jak nigdy dotąd, wystąpiła rażąca różnica w poziomie wiedzy, to jest pomiędzy zdobytym wykształceniem u jednych, a zdobytym „papierkiem” u drugich. Ta różnica stała się już... przepaścią. Stało się tak, bo „z dyplomami już w kieszeni” ci pierwsi traktowali swoje studia jako „start” w zawodowe życie i samokształcenie ustawiczne, drudzy zaś – jako „metę” edukacyjną, a zdolności do prokreacji i wydalania satysfakcjonują ich wystarczająco w przeżywaniu świata. „Może to co powiem jest dla młodych nowe. Ważniejsze jest serce, niż organy płciowe!”. Przebarbowani zewnątrznie i wewnątrznie, poruszający się nowoczesnymi wozami – bo rura wydechowa nie jest już skierowana na kierowcę – wspomagani w kwalifikacjach przez Unię, uzbrojeni w drapieżne tipsy – chcą wejść do Europy. A ich embrionalne „dzień dobry” i „do widzenia” mają zaświadczać o nabytej kulturze. (Pomijam już znajomość języków obcych np. „Frei Zimmer”). Fakt, że niewiele mają do stracenia, bo ich życiorysy i CV (razem wzięte) – mieszczą się na pudełku od zapalek. Oto ich „Świadectwo”. Oto ich „Pasja”.

Smutno mi, bo też pochodzę ze wsi, ale pokonałem tysiące dróg i kilometrów w kształceniu się i kształtowaniu swojej osobowości na miarę czasu przyszłego. Dziwię się więc „zacieraniu śladów” swego pocho-

dzenia przez młodych „europejczyków”, bo ja jestem dumny z miejsca urodzenia, i to od zawsze. Zawsze też będę tęsknił za wiejskimi dziećmi, które uczyłem (od 1970 r.) i od których ja sam nauczyłem się wiele. Choć ubrani siermiężnie i ubogo, nosiły w sobie piękno życia i przeżywania. Śmiałem się z nimi, płakałem i cieszyłem się z ich dorastania. Wtedy nie mówiło się o rzeczownikach i czasownikach, ale o... przymiotnikach, np. wrażliwy, męski, pomocny, zdolny, pożyteczny itp.

Dziś, jako doświadczony nauczyciel i działacz, także wolontariusz Centrum Psychologicznego jednej z Fundacji (nazwa tu bez znaczenia) wiem, że ludzie powinni i muszą rozmawiać, rozmawiać, rozmawiać. A potem jeszcze! A potem znowu! Kultura, to przede wszystkim dzielenie się wiedzą, emocjami oraz umiejętnością szukania pomocy w drugim człowieku.

Choć moje oczekiwania gasną („...słońce krwawo zachodzi, z nim resztką nadziei”), to jako stary wiarus zauważam też zjawiska radosne. Miło mi obserwować młodych ludzi biegnących na trening sportowy, niosących instrumenty muzyczne, piszących wiersze, kursantów tańca, języków obcych, czy innych zainteresowań. Robiących to, co lubią, a nie to – co muszą. Pasjonatów. Mało ich, ale są! Lubię też przebywać w księgarniach i obserwować, czym interesują się młodzi ludzie. Przeglądane przez nich książki zdumiewają mnie. Zdumiewają mnie też ich marzenia. Wiem, że wrócą tu raz jeszcze i je kupią. To młodzi naukowcy, humaniści – ludzie z ambicjami. Mało ich, ale są!

Jest (moim zdaniem) kultura w społeczeństwie zbyt demokratyczna, czyli zbyt nieokreślona. Da się zmierzyć wiedzę, umiejętności, iloraz inteligencji, prawdomówność – ale nie kulturę. Jest ona sumą nauki, sztuk pięknych, polityki gospodarczej, polityki oświatowej, zdrowotnej i kulturalnej państwa. Tak rozumiana kultura świadczy o zbiorowej mądrości. Jakoś nie pociesza mnie myśl Wojaka Szwejka skierowana do przełożonego: „...bo gdyby wszyscy byli mądrzy (panie oberlejtant), to świat by do reszty zwiariował”. Mój znajomy (ceniony przeze mnie za poczucie humoru) zaś uważa, że dzisiejsze społeczeństwo dzieli się na tych, którzy biorą leki oraz na tych, którzy – jeszcze nie biorą. Każdy myślący człowiek wie, że tych pierwszych przybywa. To wraz z wynikiem czasu, w którym żyjemy, czy raczej – musimy. Kultura jest więc jedynym lekarstwem na degrengoladę etyczną człowieka.

Często sobie zadaję pytanie: Co determinuje ludzkie życie – umysł, czy jego defekty? To nadludzkie w swym ciężarze pytanie jest proste w odpowiedzi: to kultura! Tylko wtedy - człowiek – brzmi dumnie. Inaczej, pozagryzamy się w swej małości.

**Klemens Rudowski**  
**Dom Pomocy Społecznej**  
**w Lubuczewie**

# Dzieciom można wybaczyć

**Może kiedyś dożyjemy czasów, kiedy zamiast pytania o godzinę padnie pytanie: „Na jaki numer autobusu pani czeka?”. Prędzej chyba jednak wszystkie autobusy zaczną gadać.**

Lena musiała dzisiaj wyjść wcześniej z domu. Miała do załatwienia parę spraw w mieście. Szybka kawa, toaleta i do... szafy z ubraniami. Zawsze była atrakcyjną kobietą i dbała starannie o swój wygląd. Nawet teraz, kilka lat po utracie wzroku, pracowicie dobierała ubrania, starannie rozczesywała swoje blond włosy. Bez problemów nauczyła się precyzyjnie malować usta bez użycia lusterka. Oczu nie malowała, bo i tak przysłaniały je dymne okulary. Zawsze jednak dbała o dłonie. Jej wypielęgnowane, długie paznokcie niezmiennie zwracały uwagę. Kiedy komentowali je mężczyźni, a robili to często – nie wiadomo czy w ich głosie prześmiewała obawa co ona może tymi pazurami zrobić, czy też pragnienie, żeby je poczuć na swojej skórze.

Lena już była prawie gotowa. Jeszcze tylko buty – modne w tym roku wysokie szpilki. Leon do ręki. Leon to biała laska. Wielu niewidomych nadaje swojej lasce imię. Nie dziwcie się, jeżeli usłyszycie kiedyś, że niewidomy bierze do ręki Jadźkę, Balbinę, Dzieciola lub Cicerone. Świadczy to, o tym jak wielkie znaczenie i jak bliski niewidomemu jest ten kawałek aluminiowej rurki pomalowany na białą.

Na przystanku było pusto. Lena będzie musiała dłużej poczekać na autobus. Po chwili ktoś doszedł. Będzie różnie, jest kogo zapytać o numer autobusu, ale czy na pewno? Leniwie, nieprzyjazne kroki obchodziły ją raz z jednej, raz z drugiej strony. Teraz są z lewej. Zatrzymanie.

- A która godzina? – głos kobiety, oschły bez cienia sympatii.

Lena miała na ręku zegarek. Wyglądał jak zwykły z cyfrowym wyświetlaczem, ale potrafił mówić. Lena dotknęła zegarka: Dziewiąta czternaście – odpowiedział szczekliwym, mechanicznym głosem. Znowu zatrzymanie, tym razem z prawej:

- Nie widzimy, co?

- Ja specjalnie zapytałem o godzinę, bo myślałem, że popatrzy pani na zegarek.

Dotarliśmy do miejsca, w którym powinna znaleźć się pointa, komentarz od autora. Ale czy wymaga to komentowania. Dodać można tylko, że każdy z niewidomych ma w pamięci przykłady podobnych zdarzeń. Takich domorosłych eksperymentatorów, kontrolerów weryfikujących na własny użytek stopień niewidzenia osób z białą laską czy choćby legitymacją PZN nie brakuje, niezależnie od wykształcenia, statusu społecznego czy wieku. Dzieciom można wybaczyć i się uśmiechnąć, ale dorosłym?

**Tadeusz Piotrowski, Słupsk**



# *Dinozaury znad Słupi*

*Słupsk stanowił z końcem szóstej dekady XX stulecia przystawioną pustynię kulturalną. O placówkach typu Parnas, Emka, Hades czy Nadrzecze (nb. dawno, bardzo dawno polikwidowanych) nie było najmniejszego słychu ani widu. Powstały dopiero kilka lat później.*

W parę osób – znajdowała się wśród nich w całości grupa ST-43, tzn. Bogdan Miś (perkusja), Jan Ponulak (gitara basowa), Piotr Rybicki (flet), Ryszard Skóra (gitara klasyczna), Leon Szymendera (skrzypce), no i on (gitara, wokół) – adaptowali więc dużym wysiłkiem (dwadzieścia miesięcy ciężkiej harówki!) około 90-metrowe, diabło zaniedbane i zagracone pomieszczenie piwniczne Centrali Rybnej przy ulicy Filmowej. Utworzyli elegancki lokal klubowy MHD Pod Rybką. Stało się głośno wokół ST i Rybki za sprawą jam session, Przeglądu Zespołów Muzyki Rozrywkowej i Piosenkarzy Młodzieżowych Szczecin '71 oraz wielokrotnych koncertów w Neubrandenburgu i innych miastach Meklemburgii (b. NRD).

W roku 1971, po zamknięciu klubu przez kierownictwo MHD, nieuczczani – jakby rzekł Stanisław Jerzy Lec - instrumentalści Romana Pawlaczyka znaleźli mecenasa w osobie Romy Kozak oraz jej współpracowników, późniejszych sukcesorów – Iwony i Bogdana Urbanów – z Domu Kultury Kolejarsza, zmienili nazwę grupy na nowszy typ parowozu ST-44, odmłodzili skład ansamblu (Włodek Jaroc-

ki za Misia, Michał Wojtczak za Ponulaka, Zbyszek Żukowski za Szymenderę), choć wciąż uprawiali taką samą, autorską – chodzi o kompozycje Ryśka i Romka – muzykę z pogranicza jazzu i rocka. Przede wszystkim jednak zaczęli specjalistyczne studia w tutejszej WSP.

Rozmuzykowali swe koleżanki i kolegów. Sala widowiskowa na Raszyńskiej ledwo mieściła uczestników całonocnych spotkań spod znaku Pro Musica (przy grzonym piwie lub winie – wódki w ogóle nie pito; trunkami raczono się na... zwleczonych materacach bądź kocach) z udziałem co znakovitszych instrumentalistów i wokalistów z ościennych województw.

Okrzepli w rozlicznych przeglądach i konkursach ST próbował też się – zawsze niezawodnie! – w Studenckim Festiwalu Muzycznym o nagrodę Złotego Antała Olsztyn '77 (premie zbiorowe i osobista gratyfikacja Czesława Niemena), w wielce prestiżowych festiwalach: Młodzieżowej Muzyki Współczesnej w Kaliszu, Jazzie nad Odrą we Wrocławiu oraz Młodzieżowym Przeglądzie Piosenki w Toruniu, by pominać już – arcyważne przecież dla dalszej

kariery – nagrania radiowe w Koszalinie i Gdańsku.

\*\*\*

U progu jesieni 1977 spotkała zespół nie lada gratka: Polskie Stowarzyszenie Jazzowe wystąpiło doń z ofertą podjęcia tyleż atrakcyjnej co intratnej pracy zarobkowej. Wszyscy, z wyjątkiem Ryśka, bez wahania przystali na wspomnianą propozycję. Tym sposobem Pikusie – tak załoga żartobliwie zwała słupski big-band – rozpoczęli obsługę nowo uruchomionej linii Świnoujście – Kopenhaga z ośmiogodzinnym pensum dziennym. W sumie Pikusiom przyszło dźrzyć swoimi produkcjami artystycznymi lub – jak kto woli – estradowymi pasażerów s/y Pomerania, Rogalin, Wilanów, Wawel, Silesia.

Uczestniczyli z tej racji w wielu rautach dyplomatycznych i... katastrofach morskich, z których tylko Romek – absolwent gdyńskiej PWSM – wychodził cało. Docierali, prócz Kopenhagi, do Oslo, Helsinek, Karlskrony, Ystad, Visby (wyspa Gotlandia) i Nyneshämn w pobliżu stolicy Szwecji, Felixtowe koło Londynu oraz mnóstwa większych i małych portów belgijskich i holenderskich. Optywali wzdłuż i wszerz Morza Bałtyckiego i Północne. Byli zwalniani w stanie wojennym, a potem znów angażowani. Świącili triumfy dzięki Krzysiovi Kubiakowi, nieodżałowanej pamięci Ryśkowi (pseudonim Ricardo) Gęburze i – samotrzeć... Stali się bohaterami głośnego kiedyś filmu fabularnego (prezentowanego również przez TVP) pt. „Ostatni prom” według noweli słupszczanina Sławomira Sosnowskiego, w reżyserce i w scenarii Waldemara Krystka.

\*\*\*

Bodaj w 1985 ST zaczęło ogarniać zmęczenie czternastoletnim zbiorowym koncertowaniem. Romek ze świeżo pozyskanym perkusistą Januszem Szewczukiem najpierw przystali na lukratywne występy muzyczne, obejmujące Berlin, Lipsk, Drezno oraz Finlandię od Helsinek aż po Koło Podbiegunowe. Michał dołączył do żony i córki w Kanadzie (London w stanie Ontario). Piotr osiedlił się wraz z rodziną przy... reszcie rodziny w Adelajdzie (prowincja Południowa Australia), skąd przeniósł się potem do Sydney. Włodek znalazł metę u Finów. Zbyszek spróbował biznesu nieopodal Słupska. Romek i Janusz zrobili jeszcze jeden profesjonalny skok do RFN, wspólnie z gdańskimi muzykami, wracając stamtąd w osiemdziesiątym siódmym. C'est la vie!..- zdaniem wiekowych Francuzów.

\*\*\*

Z początkiem 1985 Romek, przez tyle lat balansujący między burtami promów i statków, od nowa wtopił się – jak

zwykł powtarzać – w słupskie życie artystyczne. Konkretniej: został szefem działu muzycznego i studia nagrań Młodzieżowego Centrum Kultury, czyli animatorem (z pomocą dwojga instruktorów) aż sześciu tzw. szkółek koncertowo-wokalnych i zespołów rockowych. Po prostu uczy je od podstaw gry na tzw. rwanych, dętych i tłuczonych instrumentach. Dlatego chyba wzruszył się tak szczerze wieczorem dinozaurów w pękającej w szwach sali słupskiego teatru i orkiestry bodaj przed dwudziestoma laty (1988) ze współudziałem wszystkich niemal chłopaków z ST-43 i ST-44. Nie mówiąc o jubileuszowym show garstki dinozaurów (ze starożytnymi przebojami) z okazji pięćdziesięciolecia Kolejarza i „przy sposobności”, ćwierćwiecza ST.

Co marzy się Romkowi? Żadne wojazę – ma ich dość. Skomponowanie takiej muzyki pospołu z Ryśkiem Skórą (osiadł w zamierzonych czasach w pionie artystycznym b. WOK), Andrzejem Guzińskim (do niedawna grywał na statkach bandery amerykańskiej u wybrzeży Barbadosu) i innymi. Piotrek zapowiada bowiem przyjazd z Antypodów. Michał – wszystko na to wskazuje – też chce odwiedzić rodzinny Słupsk, ba! wrócić tu z Kanady pachnącej żywicą, w której jakoś trudno mu się zaaklimatyzować.

- Urządzimy wtedy, lada miesiąc – mówił wyraźnie podochocony – koncert dinozaurów z ST-44 co się zowie, w pełnym składzie i krasie. Jak wówczas, gdy – razem z tobą, zaprzyjaźnionym z nami od początku jurorem, dziennikarzem i pilotem wycieczek PŻB – pędziliśmy przez długie lata marynarskie życie...

\*\*\*

Plan Romka spalił, niestety, na przyśłowiowej panewce z różnych względów – w pierwszym rzędzie finansowych.

- Jesienny benefis zespołu – powiedział, gdy pisałem te słowa (2005) – winien jednak spełnić oczekiwania. Ministerstwo Kultury i Sztuki zadeklarowało bowiem pomoc. Do Pikusiów obiecali dołączyć m.in. Jacek Mazurkiewicz z Finlandii, Wit Mroczyński-Rosner z RFN, Grażyna Auguścik z USA. Będzie się działo! Na ciebie i tym razem możemy liczyć?

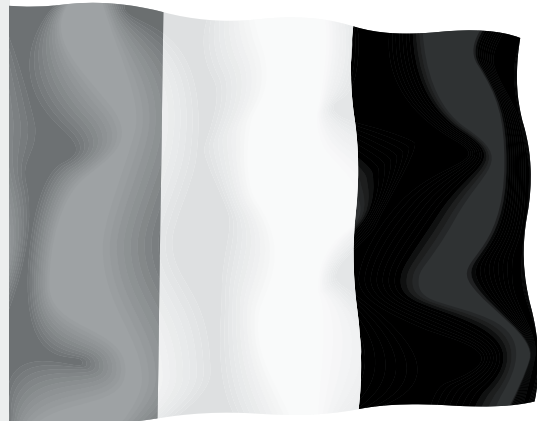
A jak! Z piórem i fleszem, oczywiście. Zgodnie z tradycją i specjalnym życzeniem.

\*\*\*

Tyle że – jak w PRL – i wtedy, u progu domniemanej „przełomowej” IV RP znowu... wszystko skończyło się na planach, zapewnieniach i dobrych chęciach. Wypada jedynie wierzyć w bardziej fortunny „postbenefis” na przykład w okrągłym 2010 roku.

**Jerzy R. Lissowski**  
**Słupsk**

# Narodziny miłości



*Młdzież Zespołu Szkół Technicznych w Ustce przygotowała program artystyczny poświęcony narodzinom miłości we... Francji.*

Program przygotowano w ramach realizowanego projektu „Ja, senior - Europejczyk”. Uczniowie chcieli pokazać Paryż jako miejsce sprzyjające narodzinom miłości. Najpierw pojawia się Pierrot, który szuka tej jedynej, tęskni, wzdycha, wrywa płatki z kwiatka, by wywróżyć - kocha, lubi... nie chce... Młdzież daje mu szansę. Pojawiają się trzy kobiety, które dzięki swojemu urokowi intrygują, kuszą. Jak to w życiu bywa - to ona, ta jedyna wybiera go, a jemu się wydaje, że właśnie dokonał życiowej decyzji. Niech dalej tak myśli.

Jako para udają się do paryskiej kafejki. Dźwięki francuskiej piosenki i aromat ciepłej kawy podgrzewają budzące się uczucia. Potem atrakcje na placu Pigalle. Wędrownkę wieńczy wspólna wizyta zakochanych w Mulin Rouge. To tu - tylko na chwilę – odrywają wzrok od siebie, by popatrzeć na piękne kobiety tańczące kankana.

Tej historii z zainteresowaniem przyglądali się studenci Usteckiego Uniwersytetu III wieku. Po przedstawieniu był czas na poczęstunek. Tym razem pani Dagmara Jendrzejczak zaproponowała gościom i młodzieży „gruszkę Heleny”, rogaliki francuskie, sakiewki z jabłkiem i twarożkiem oraz kotleciki po parysku.

**Renata Kuligowska, ZST w Ustce**

# Dla ludzi i dla

*Kościół w Duninowie, wspólnota parafialna i jej duszpasterz ks. Jerzy Wyrzykowski obchodzili jubileusz 50-lecia utworzenia Parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej.*



Zorganizowana została wystawa przedstawiająca dorobek duchowy i rzeczowy parafii, szczególnie przedstawiono realizowane posługi duszpasterskie i misję społeczną kościoła. Scenariusz wystawy uwzględniał też historyczne znaczenie kościoła, wieloletnie uwarunkowania w kształtowaniu zabytkowego charakteru świątyni oraz dokonania wspólnoty parafialnej i jej duszpasterza w ratowaniu cennego zabytku. Przygotowano działy tematyczne: dzieje Kościoła, kalendarium historyczne parafii datowanej na rok 1374, opis obiektów zabytkowych wraz z kościołem zaliczanym do klasy „O”, pastory (Pfarres) od powstania parafii ewangelickiej w 1548 roku do 1945 roku, okres kościoła filialnego

parafii uesteckiej, działalność duszpasterska w latach 1958-2008, proboszczowie, wikariusze, powołania kapłańskie i zakonne, i wiele innych. Przypomniano też organizowane pielgrzymki do sanktuariów, odpusty i festyny parafialne, sympozja naukowe i sesje ekologiczne, nawiązanie kontaktów z kościołami na Białorusi, wymiany z katolikami Niemiec, Litwy, Ukrainy, Węgier, i Włoch.

Duninowo jest wsią położoną przy drodze do Darłowa. Dawne nazwy, które występują w źródłach historycznych to: Dunnowe (1374), Dunnou (1628); niemiecka nazwa tej miejscowości to Dünnow (düne-naue – dalszy urodzajny teren za Dünen – za wydhami). Jeszcze inny rodowód nazwy

wsi pochodzi od imienia Dunin. Właściciel Duninowa wraz z przyległymi wsiami: Łękowo, Modła, Pęplino i Starkowo – Fredlich von Krümmel - jako majątny szlachcic - wybudował kościół, który był konsekrowany w 1374 roku przez biskupa Filipa z Kamienia Pomorskiego i został poświęcony Najświętszej Marii Pannie, św. Janowi Ewangelście oraz św. Małgorzacie.

Kościół jest usytuowany w centrum wsi na niewielkim wzniesieniu, na skrzyżowaniu dróg lokalnych z drogą główną. Zbudowany został w stylu gotyckim, na fundamentach z polnych kamieni (tzw. ruszcie kamiennym). Jest jednonawowy z zasklepieniem prezbiterium. Od strony zachodniej wystawiono wieżę przykrytą ba-



# dzięki ludziom

rokowym hełmem. Obecny obiekt pochodzi z 1493 roku i ulegał kolejnym zmianom poprzez dokonywane remonty, restauracje wnętrza i przebudowy. W 1548 roku parafia katolicka w Duninowie została przekształcona w parafię ewangelicką, działającą do 1945 roku. Okres ten miał szczególne znaczenie dla wystroju wnętrza świątyni. Dostosowano je do wymagań kanonów protestanckich i potrzeb parafii ewangelickiej. Charakter prac zależał w dużej mierze od zamożności i wycucia piękna sztuki sakralnej przez opiekunów kościoła.

W XIX wieku kościół w Duninowie stał się ważnym ośrodkiem luteranckiego separatyzmu. To okres nasilenia się sprzeciwu staroluteranów na połączenie się kościołów protestanckich w jeden kościół ewangelicki. Rodzina von Belowowa organizowała dla chłopów w swoich pałacach msze i namawiała ich do bojkotu ewangelickich szkół. Powstała w tym czasie luterancka szkoła dla separatystów, która prowadziła działalność do 1867 roku.

Przy kościele znajdują się grobowce rodziny Frankensteinów – przejściowych właścicieli majątku w Duninowie oraz obelisk upamiętniający poległych mieszkańców w okresie I wojny światowej i grób księdza Józefa Czerkiesa (1927 – 1982) – pierwszego powojennego proboszcza po ponownym erygowaniu parafii katolickiej w 1958 roku.

Na wystawie zaprezentowano zachowane wartości kultury materialnej duninowskiego kościoła, które po drugiej wojnie światowej uratowano od zniszczenia. Szczególnego charakteru świątyni nadaje odrestaurowana ambona, organy i witraże. Do najstarszych zabytków należy epitafium von Krümmel i von Below z 1615 roku. Płyta nagrobna wykonana jest z piaskowca i znajduje się na ścianie północnej przednówka kościoła pod wieżą. W centralnym miejscu posiada herby rodowe pochowanej, szlachty pomorskiej przyozdobione hełmami rycerskimi i pióropuszcami oraz napisy łacińskie. Dzwon spізowy pochodzi z 1619 roku i jest umocowany na drewnianym jarzmie. Na otoku ma napisy w gotyckiej inskrypcji. Drewniana barokowa ambona z 1753 roku, na podporze figuralnej w postaci anioła jest ozdobą świątyni. Jej korpus zbudowany na planie ośmioboku posiada na narożach kolumny zakończone korynckimi złożonymi głowicami. Cokół w narożach zdobiono półplastycznymi głowami kobiecymi i męskimi o białych i złożonych

twarzach. Płyciny pomalowane na kolor niebieski są zakończone płaskorzeźbioną muszlą i posiadają cztery rzeźby ewangelistów umieszczone na specjalnie zbudowanych postumentach ozdobionych złożonym ornamentem z wici roślinnych.

Trzynastogłosowe organy zostały wykonane w 1878 roku przez znaną firmę Christiana Fridricha Völknera z Duninowa. Zbudowano dla nich specjalny pięciodzielny prospekt. W ścianach prezbiterium znajdują się cztery wnetki okienne z kolorowymi witrażami ufundowanymi w 1889 roku przez miejscową gminę i opiekunów kościoła. Witraże zakończone ostrołukami i przedstawiają w medalionach sceny z życia Chrystusa Pana: narodzenie Jezusa, ukrzyżowanie (w dolnej części herb von Below), zmartwychwstanie (w dolnej części herb księcia Rudolfa von Croy) i jak Chrystus błogosławi dzieci. Witraże zostały ozdobione ornamentami roślinnymi – kwiatami akantu wpisanymi w kwadrat na przemian z malowanymi na czerwonym tle motywami winorośli.

W latach 1877 – 1878 rozbudowano kościół i jednocześnie został on wyposażony w nowy ołtarz, żyrandole, chrzcielnicę. Z końca XIX wieku pochodzi też empora zachodnia. Z tego okresu są też dwa zestawy neogotyckich ławek w prezbiterium i dwadzieścia cztery ławki w nawie.

Dokonania dunikowskiej parafii w ratowaniu dziedzictwa sakralnego są ogromne. Odbudowano świątynię i odrestaurowano wyposażenie kościoła. Dokonano renowacji zabytkowych organów. Parafia poszerzyła swój stan materialny o siedzibę katolickiego schroniska młodzieżowego i Caritasu oraz zastosowała unikalne systemy grzewcze.

Szczególne słowa uznania należą się wieloletniemu proboszczowi ks. kanonikowi Jerzemu Wyrzykowskiemu, którego posługa duszpasterska potrafi zintegrować parafian w działaniach na rzecz kościoła. Dzięki temu zachowany jest szacunek dla przeszłości, kościół realizuje wyzwania, które będą służyć współczesnym i przyszłym pokoleniom.

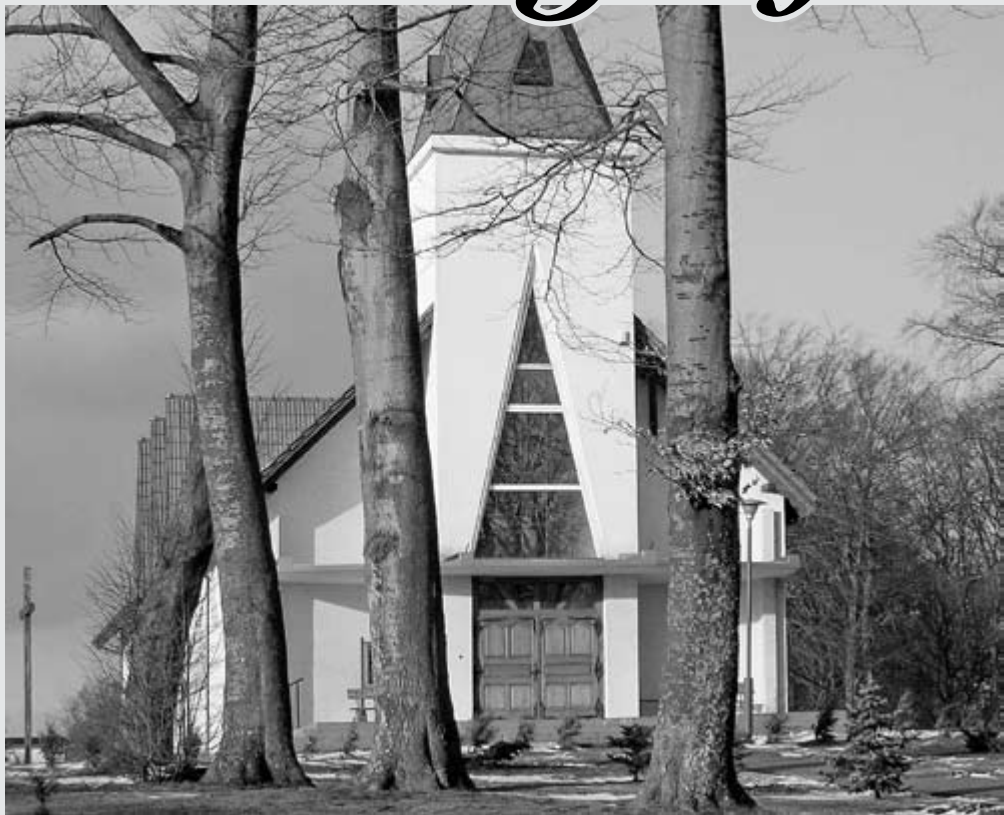
**Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**



kościół realizuje wyzwania, które będą służyć współczesnym i przyszłym pokoleniom

# Kościół integruje

27 sierpnia 1998 roku ówczesny biskup koszalińsko-kołobrzesczy Marian Gołębiewski wydał dekret, w którym erygował Parafię pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika we Włynkówku. Powstała ona z podziału Parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego w Słupsku, Parafii pw. Niepokalane-go Poczęcia NMP w Bruszkowie Wielkim oraz Parafii pw. św. Franciszka z Asyżu w Wytownie.



Kościółem parafialnym został, będąc jeszcze wtedy w budowie, kościół pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika we Włynkówku, a kościół pw. św. Antoniego w Strzelinie miał pełnić rolę kościoła filialnego. Odrębnym dekretem biskup Marian Gołębiewski powołał na stanowisko proboszcza nowo powstałej parafii ks. Dariusza Jakubka.

Wyżej opisany dekret ustanowienia nowej parafii był swoistym uwieńczeniem wieloletnich starań mieszkańców części gminy Słupsk o własny kościół. Od tamtego, jakże ważnego wydarzenia, minęło w tym roku już dziesięć lat! Zadaniem niniejszego artykułu jest nakreślenie ogólnej genezy tego wydarzenia oraz przypomnienie szczególnie ważnych wydarzeń z życia parafii.

Bezpośrednią przyczyną jej powołania był zamiar budowy świątyni we Włynkówku lub we Włynkowie, który powstał jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. Starsi mieszkańcy pamiętają, że jego pierwszym propagatorem był, nieżyjący już, żołnierz Armii Krajowej Władysław Gryś. Jednak pierwszy wpis w kronice parafialnej widnieje pod datą 19 maja 1990 roku. Wówczas to odbyło się zebranie mieszkańców Włynkowa i Włynkówka, na którym powołano tzw. Komitet Budowy Salko-Kaplicy. W jego skład weszli: Nar-

cz Goniszewski (przewodniczący), Teresa Hetman-Czynienik (skarbnik), Ewa Goniszewska (sekretarz), Zdzisław Słaby, Ireneusz Staniuk, Edward Stec, Teresa Olewicz i Andrzej Jarząbkowski. Podstawowym zadaniem komitetu był wybór odpowiedniego miejsca budowy przyszłej świątyni oraz gromadzenie niezbędnych funduszy i dokumentacji. Od samego początku z jego członkami współpracował ówczesny proboszcz Parafii Mariackiej w Słupsku, (do której pierwotnie należały miejscowości Włynkowo i Włynkówko) ks. prałat Ryszard Król. Do prowadzenia wszelkich prac związanych z realizacją zamierzeń budowy kaplicy lub kościoła upoważnił on ks. Jana Gardulskiego, a po nim ks. Mariusza Sitko. Ponadto dzięki staraniom członków komitetu oraz ówczesnego dyrektora Szkoły Podstawowej we Włynkówku, Ryszarda Serafina regularnie w każdy pierwszy piątek miesiąca w gmachu szkoły, na pierwszym piętrze odprawiano mszę. Pierwsza z nich odbyła się 3 września 1993 roku o godzinie 15.00, a celebrował ją ks. proboszcz Ryszard Król. Obsługę liturgiczną zapewnili wówczas Maciej Goniszewski - jako ministrant i Marcin Białas - jako lektor.

Kolejnym istotnym wydarzeniem na drodze do urzeczywistnienia planu budowy świątyni we Włynkówku była wizyta ówczesnego biskupa Diecezji Koszalińsko-

# mieszkańców

Kołobrzeskiej Czesława Domina, który przy okazji wizytacji dekanatu 5 listopada 1994 roku spotkał się z mieszkańcami Włynkówka, Włynkowa oraz Strzelina i Bylina. Wówczas to biskup po raz pierwszy wspomniął o ewentualnej możliwości powołania nowej parafii.

Przełomowy okazał się rok 1995. Proboszczem Parafii Mariackiej został ks. Paweł Jochaniak i na pełnomocnika do sprawy budowy kościoła we Włynkówku powołał ks. Dariusza Jakubka. Dotychczasowy Komitet Budowy Salko-Kaplicy został rozwiązany, a na jego miejsce powołano Komitet Budowy Kościoła we Włynkówku. W jego skład weszli: Władysław Staniuk (przewodniczący), Zbigniew Białas (skarbnik), Danuta Małkowska, Teresa Olewicz, Bożena Szczudrawa, Teresa Hetman-Czynienik, Stefania Białas, Stefania Grys, Eugenia Surowiec, Edward Stec, Stanisław Drozd, Ryszard Serafin, Adam Początko, Bronisław Dobrowolski, Narcyz Goniszewski oraz ówczesni sołtysi miejscowości, które później weszły w skład parafii.

Od 10 września 1995 roku w gmachu szkoły rozpoczęto odprawiać regularnie niedzielne msze. Komitetowi udało się także ostatecznie wskazać działkę pod budowę kościoła, zlokalizowaną na skraju lasu łączącego wieś Włynkówko i Włynkowo oraz zakupić projekt budynku kościoła.

5 maja 1996 roku ks. proboszcz Paweł Jochaniak wystosował pismo do Kurii Biskupiej Koszalińsko-Kołobrzeskiej z prośbą o zezwolenie na budowę kościoła. 13 maja 1996 roku kuria, mając na uwadze pozytywną opinię Komisji ds. Sztuki i Architektury Kościelnej, wyraziła zgodę na realizację projektu budowy kościoła we Włynkówku. Miesiąc później 14 czerwca 1996 roku Urząd Rejonowy w Słupsku wydał ostateczną decyzję o pozwoleniu na budowę.

Na przełomie czerwca i lipca 1996 roku ruszyły pierwsze prace związane z przygotowaniem terenu pod budowę świątyni, w które aktywnie włączali się mieszkańcy wsi. Z płyt betonowych, ofiarowanych przez Urząd Gminy Słupsk wybudowano drogę dojazdową. Wycięto część drzew, których usunięcie było konieczne dla dalszego postępu prac. 20 sierpnia 1996 roku rozpoczęto wykopy pod fundamenty, które trzy dni później zalano. Pierwsze mury kościoła wzniesiono w październiku 1996 roku. Nadzór budowlany nad całością przedsięwzięcia sprawował Franciszek Początko, kierownikiem budowy była inż. Ewa Krzemińska, a wykonawcą Narcyz Goniszewski.

3 czerwca 1997 roku w Gnieźnie papież Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny pod budowę kościoła. 12 października 1997 roku został on uroczystie wmurowany przez biskupa Mariana Gołębiewskiego. Wśród mieszkańców rozpoczęto sprzedaż cegiełek o nominałach 5 i 10 złotych z przeznaczeniem na budowę kościoła. Oprócz tego mieszkańcy raz w miesiącu wpłacali dobrowolnie zadeklarowaną sumę, najczęściej w kwocie od 5 - 20 zł na konto Komitetu Budowy, a w późniejszych latach odpowiednio na konto parafii. Ponadto za zgodą ks. proboszcza Pawła Jochaniaka przed kościołem Mariackim w każdą czwartą niedzielę miesiąca mieszkańcy Włynkówka i Włynkowa zbierali na ten cel ofiary.

Od 1 maja 1998 roku odprawianie niedzielnych mszy ostatecznie przeniesiono ze szkoły do gmachu wykańczanego kościoła. Trzy miesiące później w oparciu o wybudowaną przez mieszkańców świątynię biskup erygował nową parafię. Jak się później okazało, decyzja ta miała niezwykle pozytywny wpływ na tamtejszych mieszkańców. Wokół nowo powstałego kościoła (teraz już parafialnego) zaczęła się skupiać coraz większa rzesza ludzi, nie tylko zainteresowanych dalszym wykańczaniem prac budowlanych w świątyni, ale także tworzeniem życia parafialnego w pełnym tego słowa znaczeniu. Dlatego też szybko powstała pierwsza grupa ministrantów w składzie: Marcin Białas, Mariusz Początko (lektorzy), Przemysław Walkowiak, Dariusz Małkowski, Adam i Andrzej Paszkowscy, Paweł Sałacki, Jarosław Dobosz, Adam Dobosz, Marcin Początko, Kamil Mielimąka oraz scholii: Dorota Bryłka, Aneta Janus, Joanna Hetman, Magdalena Niewęgłowska, Dorota Niewęgłowska, Anna Cybulska, Grażyna Kozłowska, Malwina Kozłowska, Magdalena Sosnowka, Kamila Giec, Katarzyna Szczudrawa i Katarzyna Grzech. Powołano także tzw. Koło Żywego Różańca. Komitet Budowy Kościoła przekształcił się w Radę Parafialną, która w maju 1999 roku podjęła się kolejnego wielkiego wyzwania, jakim był remont średniowiecznego kościoła filialnego w Strzelinie. Świątynia ta stała zaniedbana od 1945 roku i w związku z tym wymagała natychmiastowego remontu, którego koszty wstępnie oszacowano na 67 tys. zł. Dodatkowo w połowie lipca parafia otrzymała od Funduszu Kościelnego przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie dotację na remont świątyni w wysokości 12 tys. zł. Rychło przystąpiono do pierwszych prac. Naprawiono od dawna już przeciekający dach, rozebrano, a następnie zre-

konstruowano stary komin, wzmocniono spróchniałą więźbę dachową, wyremontowano i odmalowano wnętrze kościoła oraz zakrystię. Niezwykle istotnym wyzwaniem był remont samej tylko wieży kościelnej z dzwonnicy, która, jak się później okazało, była znacznie odchylona od pionu i wręcz groziła zawaleniem. Całość prac prowadzona była pod czujnym okiem konserwatora zabytków.

Dalsza budowa i prace wykończeniowe w gmachu kościoła parafialnego we Włynkówku, stopniowo integrowały mieszkańców Włynkówka, Włynkowa, Bydlina, Strzelina i Strzelinka do tego stopnia, że zaczął on stawać się prawdziwym centrum życia religijnego i kulturalnego tej części gminy Słupsk. Pierwsze misje miały miejsce w dniach 23 maja – 30 maja 1999 roku. To tutaj mieszkańcy zaczęli celebrować pierwsze chrzty, komunie, bierzmowania, pogrzeby, katechizację rekolekcyjną, parafialne uroczystości dożynkowe oraz wizyty duszpasterskie biskupów. W kwietniu 2000 roku miała miejsce jedna z najważniejszych takich wizyt. Parafię odwiedził śp. ks. biskup senior Ignacy Jeż.

Należy także wspomnieć o corocznych, współorganizowanych przez ks. proboszcza D. Jakubka pielgrzymkach do Sanktuarium Matki Boskiej na Górze Chełmskiej oraz oczywiście do Częstochowy. Ministrantom i scholii organizowano wycieczki tematyczne (np. do katedry w Pelplinie oraz do Muzeum Hymnu Państwowego w Będominie), a nawet zabawy andrzejkowe i sylwestrowe. Dla seniorów w dniach 13 - 14 października 2000 roku zorganizowano Jubileuszową Pielgrzymkę do sanktuariów na Jasnej Górze i do Lichenia.

Obecnie w ocenie nowego ks. proboszcza Antoniego Łabędzia, który swoją funkcję sprawuje tutaj od lutego 2002 roku, parafia pw. św. Wojciecha Biskupa Męczennika we Włynkówku liczy około 1700 wiernych. Niedzielne msze sprawowane są o 8.00 w kościele parafialnym, następnie o 9.15 w świetlicy w Bydlinie, o 10.30 w kościele filialnym w Strzelinie i kończą się uroczystą sumą o godzinie 12.00 w kościele we Włynkówku.

Prace związane z wykańczaniem wnętrza kościoła parafialnego tak naprawdę wciąż jeszcze trwają. W 2003 roku zainstalowano pierwsze witraże. W 2008 zamówiono projekt wystroju ołtarza i prezbiterium, który już częściowo został zrealizowany. Na stałe wmurowano tabernakulum, zainstalowano marmurowy ołtarz i ambonę, kwietniki oraz nastrojowe oświetlenie krzyża. Kolejnym, przyszłym, znacznym zadaniem dla społeczności parafialnej ma być wybudowanie kaplicy w Bydlinie. Jej projekt powstał na przełomie lat 2002/2003. Działka pod budowę już została wykupiona.

**Marcin Białas**  
**Włynkówko**

Ponad 60 lat temu, 22 października 1948 roku zmarł w Warszawie kardynał August Hlond. Postać tę warto przypomnieć, bowiem to dzięki zdecydowanym działaniom kardynała Hlonda w niezwykle trudnych warunkach społeczno – politycznych, a pod względem prawa kanonicznego również w skomplikowanych okolicznościach prawnych na terenie ziem zachodnich i północnych, określanych wówczas do znudzenia terminem „Ziemie Odzyskane”, powstała polska administracja kościelna. Na terenie Pomorza Środkowego, a nawet całego Pomorza Zachodniego tworzono ją niemalże od podstaw, gdyż w 1933 roku diaspora katolicka na całym Pomorzu Zachodnim liczyła 60 535 osób, co stanowiło zaledwie 3,1 proc. ogółu ludności prowincji, a 7, 4 proc. mieszkańców regionu.

August Józef Hlond urodził się 5 lipca 1881 roku w Brzęczkowicach, aktualnie jest to dzielnica Mysłowic. W 1893 roku wyjechał do zakładu salezjańskiego w Velsalice (Włochy). Po ukończeniu nauki

otworzył diecezjalny sekretariat Carritas, przejął także jurysdykcję nad Śląskiem Cieszyńskim. Biskupem katowickim ustanowiony został w 1925 roku, sakrę biskupią otrzymał 3 stycznia 1926 z rąk metropolity warszawskiego kardynała Aleksandra Kakowskiego. Wkrótce 24 czerwca 1927 roku powołany został na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego oraz prymasa Polski. Nominację na kardynała od papieża Piusa XI otrzymał w następnym roku. W celu pogłębiania katolickich zasad społecznych w 1927 roku erygował Katolicką Szkołę Społeczną, Katolicką Szkołę Pielęgniarek, Studium Wychowawcze, Instytut Wyższej Kultury Religijnej. W roku 1930 powołał Akcję Katolicką, osobiście ułożył jej statut. W 1929 objął protektorat nad stowarzyszeniem „Opieka nad Rodakami na Obczyźnie” i zdynamizował jego działalność. W 1929 roku założył w Poznaniu Seminarium Zagraniczne, zaś po nominacji papieskiej na protektora wychodźstwa polskiego w 1932 roku utworzył Towarzystwo Chrystusowe. Po wybuchu II wojny światowej pod

laboracji. Był internowany w Bar – le – Duc, później w Wiedenbrück (Westfalia), gdzie 1 czerwca 1945 został uwolniony przez armię amerykańską. W 1946 roku z woli Piusa XII kardynał Hlond zrezygnował z arcybiskupstwa poznańskiego i objął arcybiskupią stolicę warszawską, zatrzymując nadal godność prymasa Polski. W Warszawie bezzwłocznie zabrał się do pracy, m.in. powołał do życia Radę Prymasowską do odbudowy kościołów warszawskich. Do największych jednak jego dokonań powojennych, jako krok na miarę historyczną i jeden z najdonioślejszych w dziejach Kościoła w Polsce w XX wieku zalicza się właśnie ustalenie administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych. Pogrzeb zmarłego prymasa stał się ogólnonarodową manifestacją. Spoczywa w katedrze pw. św. Jana w Warszawie, gdzie również 19 stycznia 1992 roku prymas Polski kardynał Józef Glemp otworzył proces beatyfikacyjny służby Bożego kardynała Augusta Hlonda.

Po latach wojny i okupacji Kościół katolicki w Polsce stanął w obliczu problemów,

# Przełomowy kar

*Stolica Apostolska zdawała sobie sprawę, że decyzje kardynała A. Hlonda są konieczne z uwagi na dobro polskiego Kościoła na ziemiach zachodnich i północnych. Jednocześnie Watykan uważał, iż ostateczne ustanowienie stałej administracji kościelnej na tym obszarze, może nastąpić dopiero po uregulowaniu granicy polsko-niemieckiej w drodze konferencji pokojowej.*

w gimnazjum salezjańskim w Lombriasco koło Turynu wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego. Od 1897 roku studiował na Gregorianum filozofię, gdzie w 1900 uzyskał doktorat, później studiował również filologię polską. Świecenia kapłańskie otrzymał 23 września 1905 roku w Krakowie. Jako nauczyciel i wychowawca pracował w zakładach salezjańskich w Oświęcimiu, Przemyślu i Wiedniu. W latach 1919 – 1922 pełnił urząd inspektora nowo erygowanej inspektorii austriacko – niemiecko – węgierskiej Towarzystwa Salezjańskiego z siedzibą w Wiedniu, działając równocześnie wśród tamtejszej Polonii. W 1922 roku mianowany został administratorem apostolskim nowo utworzonej diecezji katowickiej obejmującej polską część Śląska. W latach 1900 - 1905 był redaktorem „Wiadomości Salezjańskich”, w 1923 roku założył tygodnik katolicki „Gość Niedzielny”, a dla katolików niemieckich „Sontagstote”. W 1924

naciskiem władz państwowych opuścił Poznań, a później musiał opuścić również Polskę i przez Rumunię udał się do Rzymu. Tam informował Stolicę Apostolską oraz świat drogą radiową i poprzez raporty o przebiegu i skutkach agresji. Po odrzuceniu przez okupacyjne władze niemieckie jego starań o powrót do Polski rozwinął działalność na rzecz okupowanego kraju oraz opiekował się uchodźcami i żołnierzami w obozach jenieckich. Od 10 czerwca 1940 roku przebywał w Lourdes, kontynuując tam działalność o charakterze duszpasterskim oraz charytatywnym, zabiegał ponadto o pomoc finansową oraz prawną dla uchodźców wojskowych i cywilnych. Po zajęciu przez hitlerowców Francji, 6 czerwca 1943 roku wyjechał do będącego pod okupacją włoską opactwa benedyktynów w Heutecombe. Aresztowany 3 lutego 1944 roku przez gestapo i wywieziony do Paryża, zdecydowanie odrzucił propozycję ko-

których rozwiązanie było palącą potrzebą chwili. Trzeba było odrodzić życie religijne i moralne narodu, odbudować materialnie i organizacyjnie Kościół, rozstrzygnąć sprawy duszpasterskie związane z przesiedleniami ludności w następstwie zmiany granic państwowych oraz ułożyć stosunki z nowymi władzami Polski. Trudno powiedzieć, od kogo wyszła inicjatywa podjęcia przez Stolicę Apostolską konkretnych posunięć w kierunku rozwiązania wymienionych problemów. Były one jednak rezultatem gruntownej analizy w Watykanie.

Kościół katolicki był jedną z podstawowych instytucji wpływających na trwałość więzi społecznych na ziemiach zachodnich i północnych. W nowej rzeczywistości stawał się najważniejszym czynnikiem chroniącym przed dezintegracją osobowości i rozkładem życia społecznego. Było to możliwe jedynie poprzez akceptację przez osadników i autochtonów religii,

jako systemu wartości nieprzemijających i niezmiennych, co ułatwiało samookreślenie personalne i społeczne, wskazując potrzebę wzajemnego porozumienia na płaszczyźnie religijnej oraz narodowej. Kościół odgrywał również kluczową rolę integracyjną w przełamywaniu różnic regionalnych między ludnością napływową i autochtoniczną.

Przed powrotem kardynała Augusta Hlonda do Polski na rozwiązanie czekał jednak nie cierpiący zwłoki problem przejścia administracji kościelnej. W związku z umacnianiem się polskości na terenach Pomorza Zachodniego, stawał się on coraz bardziej naglący. Niemieckie władze kościelne w zasadzie czekały na prawo – międzynarodowe rozstrzygnięcia losów Niemiec i Niemców. W tej sytuacji rodziły się zadrażnienia i spory, oskarżenia o prowadzenie przez duchowieństwo niemieckie działalności antypolskiej, a z drugiej strony szykanowanie przez niemieckich biskupów i kurie – polskich kapłanów.

Najważniejszym problemem było zor-

# dynała

ganizowanie administracji kościelnej na ziemiach przyłączonych do Polski. Nieliczni stosunkowo duchowni niemieccy nie mogli zapewnić przesiedlanym tu katolikom polskiego pochodzenia dostatecznej opieki duszpasterskiej, tym bardziej że niewiele z nich znało język polski. Ludność polska zaś do duchowieństwa niemieckiego, a nawet autochtonicznego odnosiła się nieufnie, poza tym niemieckie władze diecezjalne niezbyt chętnie przyjmowały polskich księży i nie zawsze udzielały im jurysdykcji. Komunistyczne władze państwowe natomiast, czując się gospodarzami tych terenów i ignorując niemieckie władze diecezjalne oraz ich jurysdykcję, administrowały pozostawionymi przez Niemców dobrami kościelnymi w sposób zupełnie dowolny. Przydzielały kościoły, klasztory, domy parafialne czy ziemie kościelne tym polskim duchownym, którzy pierwsi zgłosili się, nie wyłączając przedstawicieli sekt. W podobnie dowolny sposób tworzyły i obsadzały nowe parafie oraz deponowały i mianowały rektorów kościołów. Władze państwowe ostatecznie popierały także działalność tych duchownych, którzy opowiadali się za nowym ustrojem i postępowali w myśl ich wytycznych. Zaistniała sytuacja wymagała więc szybkiej decyzji, tym bardziej że do biskupów i prymasa zwracali się księża i wierni z licznymi prośbami o położenie kresu tym nadużyciom. Pomimo tego kardynał A. Hlond nie utrzymywał oficjalnych kontaktów z centralnymi władzami państwo-

wymi w Warszawie.

Uwolniony w Wedenbrück 1 kwietnia 1945 roku przez armię amerykańską, po dwutygodniowym pobycie w Paryżu, wypełnionym oficjalnymi wizytami i wywiadami oraz urzędowymi wystąpieniami o charakterze kościelno-narodowym, odleciał 24 kwietnia amerykańskim samolotem wojskowym do Rzymu, gdzie 25 tegoż miesiąca spotkał się z papieżem Piusem XI. Tutaj zorientowawszy się w ogólnej sytuacji politycznej, po przeanalizowaniu możliwości swojego powrotu do Polski oraz po podjęciu stosownych czynności i starań celem zabezpieczenia w nowej sytuacji Kościoła w kraju, jak również żywotnych interesów narodu polskiego pod względem religijnym, ustalił z papieżem program przyszłej pracy w Polsce. W związku z tym otrzymał od Stolicy Apostolskiej szerokie uprawnienia, jakich dotąd nie posiadał żaden z jego poprzedników, przede wszystkim w odniesieniu do ziem zachodnich i północnych. 7 lipca ukazała się w prasie zagranicznej deklaracja prymasa, w której wyraźnie zaznaczył, iż powraca do rodaków, aby goić rany zadane Polsce i Kościołowi. W trzy dni później, wraz z ks. Bolesławem Filipiakiem i ks. Antonim Baraniakiem SDB, wyruszył samochodem przez Florencję, Bremę, Innsbruck, Monachium i Rawicze do Poznania, gdzie przybył 20 lipca i zamieszkał tymczasowo przy parafii Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu.

Problem ustanowienia nowej organizacji kościelnej na ziemiach zachodnich i północnych krystalizował się w umyśle prymasa już w Rzymie. Tam bowiem, niezwłocznie po rozeznaniu sytuacji w kraju, kardynał Hlond 28 czerwca 1945 roku skierował do Sekretariatu Stanu pismo, w którym zwrócił uwagę na konieczność ustanowienia administratorów apostolskich narodowości polskiej dla Warmii, Gdańska, prałatury pilskiej, części diecezji berlińskiej oraz Dolnego Śląska ze stolicą w Opolu. Uzasadniał ów projekt potrzebą chwili, spowodowaną opuszczeniem tych terenów przez Niemców oraz równoczesnym napływem na ich miejsce polskich osiedleńców, a także ogólnym chaosem, także w dziedzinie kościelnej.

Kardynał Hlond najpierw przeprowadził rozmowy z kompetentnymi niemieckimi zarządcami kościelnymi z terenów ziem zachodnich i północnych, a następnie na mocy uzyskanych w Stolicy Apostolskiej pełnomocnictw, legata papieskiego „in tutto il territorio polacco”, mianował administratorów apostolskich dla utworzonych przez siebie, na mocy specjalnych uprawnień kościelnych jednostek administracyjnych: we Wrocławiu – ks. dr. Karola Milika, w Opolu – ks. dr. Bolesława Kominka, dla diecezji warmińskiej – ks. dr. Teodora Bensch, dla diecezji gdańskiej – ks. dr. Andrzej Wronkę oraz w Gorzowie – ks. dr. Edmund Nowickiego. Decyzja ta miała przełomo-

we znaczenie.

Nominacja administratorów apostolskich wymagała porozumienia z ordynariuszami niemieckimi, którzy posiadali jurysdykcję na tych terenach. W dniu 17 sierpnia deklarację zrzeczenia się jurysdykcji podpisał wikariusz generalny Wolnej Prałatury Pilskiej ks. Johannes Bleske, gdyż ordynariusz pilski, prałat Franz Hartz przebywał już na terenie Niemiec, a do bpa Konrada von Preysinga w Berlinie, kardynał Hlond wysłał jedynie list z prośbą o zrzeczenie się jurysdykcji nad częścią swej diecezji położonej na wschód od Odry.

Bp Edmund Nowicki tak po latach wspominał swoją nominację: „[...] były już cztery kandydatury, brakowało tylko piątej, której ks. Kardynał absolutnie znaleźć nie mógł [...]. I wtedy któregoś dnia zawiadomił mnie kapelan ks. Kardynała telefonicznie, że Eminencja prosi mnie na kawę. Przeszedłem, a tu ks. Kardynał mi oświadcza, że trzeba jednego (jeszcze) administratora na Ziemi Zachodnie i że on uważa, iż ja powinienem się temu poświęcić, przyjmując stanowisko Administratora Apostolskiego Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego i Prałatury Pilskiej”. Ks. Nowicki urzędu nie chciał przyjąć, broniąc się złym stanem zdrowia. Prymas argumentów jego nie chciał jednak przyjąć. Rozmowa ta miała miejsce między 10 a 15 sierpnia. Dodać należy, iż 10 sierpnia kardynał Hlond wysłał na Pomorze Zachodnie, celem zbadania istniejących tam potrzeb duszpasterskich, ks. F. Berlika. Natomiast ks. E. Nowickiego prymas doskonale znał jako pracownika kurii poznańskiej.

Terytorium powierzone ks. Nowickiemu stanowiło teren niezwykle rozległy, bo liczący 44 836 km<sup>2</sup>, rozdzielony na trzy części nie tylko przez administrację kościelną, ale i państwową, a nawet tradycje historyczne. Mianowanie jednego administratora apostolskiego dla lubuskiej części archidiecezji wrocławskiej, polskiej części diecezji berlińskiej i prałatury pilskiej, nosi wyraźne piętno kompromisu między mało osiągalnym wówczas ideałem, a jego szansą realizacji. Najprawdopodobniej prymas rozwiązanie to traktował jako doraźne i wymagające korekty.

Przez nazwę „Administracja Apostolska Kamieńska, Lubuska i Prałatury Pilskiej” wskrzeszono dawną tradycję piastowskich biskupów na tym terenie oraz starano się ożywić tradycję biskupów: kołobrzeskiego, lubuskiego i kamieńskiego.

Wzręcenie dekretów nominacyjnych odbyło się w Poznaniu, w wigilię święta Wniebowzięcia NMP we wtorek 14 sierpnia. Dekrety nosiły datę 15 sierpnia, a rządy mieli objąć administratorzy 1 września. O ustanowieniu administracji apostolskiej, mianowaniu administratorów – kardynał Hlond pismem z dnia 29 sierpnia 1945 roku powiadomił Stolicę Apostolską, załączył doń oryginały czterech deklaracji o zrzeczeniu się jurysdykcji przez ordynariuszy

niemieckich, kopię swojego listu do bpa Preysinga, kopię dekretów nominacyjnych administratorów oraz mapę z zaznaczonymi granicami nowych administracji. Informacje te uzupełnił w kolejnym piśmie z 22 września 1945 roku. O dokonanych nominacjach prymas powiadomił również władze państwowe, które analogicznie, jak i prezydent Bolesław Bierut informację tę przyjęły z niezadowolaniem. Bierut odmówił nawet przyjęcia ks. E. Nowickiego, którego kardynał Hlond delegował jako pierwszego spośród mianowanych administratorów do przedstawienia się władzom państwowym.

Pierwsza relacja kardynała Hlonda z 29 sierpnia dotarła z Polski do Rzymu w połowie września. Mons. Domersco Tardini potwierdzając jej odbiór pismem z 20 września, przesłanym przez ambasadę włoską w Warszawie, komunikował prymasa, iż z radia dowiedział się o zerwaniu konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską i Polską i prosił go o częstsze relacje z Polski. Na podstawie tego i innych dokumentów, zdaniem ks. Stanisława Wilka, można wnioskować, że do końca września, a nawet do połowy października 1945 roku ani papież, ani Sekretariat Stanu nie kwestionował i nie podnosił zastrzeżeń w stosunku do decyzji podjętych przez kardynała Hlonda, a co więcej istnieją przesłanki wskazujące, że decyzje te spotkały się ze zrozumieniem i z aprobatą Stolicy Apostolskiej.

Decyzje kardynała A. Hlonda miały przełomowe znaczenie w tworzeniu struktury kościelnej na Pomorzu Zachodnim. Ze specjalnych uprawnień kardynał Hlond mógł korzystać „na całym polskim

terytorium”. Sformułowanie to było celowo nieprecyzyjne i pozwalało na niezwyczajną swobodną interpretację. Pełnomocnictwa prymasa obejmowały z pewnością obszar II Rzeczypospolitej, lecz trudno jednoznacznie orzec, czy dotyczyły także ziem zachodnich i północnych. Wydaje się, iż Watykan celowo tak niedokładnie sformułował tekst dekretu, aby kardynałowi Hlondowi umożliwić powołanie polskiej administracji kościelnej na obszarach przyłączonych do Polski w 1945 roku. Prymas Polski, najprawdopodobniej działając w dobrej wierze, przekroczył przyznane mu przez papieża Piusa XII uprawnienia i uczynił to niejako za nieoficjalnym przyzwoleniem administracji watykańskiej. Stolica Apostolska zdawała sobie sprawę, że decyzje kardynała A. Hlonda są konieczne z uwagi na dobro polskiego Kościoła na ziemiach zachodnich i północnych. Jednocześnie Watykan uważał, iż ostateczne ustanowienie stałej administracji kościelnej na tym obszarze może nastąpić dopiero po uregulowaniu granicy polsko-niemieckiej w drodze konferencji pokojowej. Pius XII doskonale orientował się, iż Niemcy nie pogodzą się z utratą ziem położonych po wschodniej stronie Odry, natomiast Polacy będą domagać się ustanowienia polskiej struktury kościelnej na obszarach przyłączonych w 1945 roku do Polski. Watykan szukał zatem jakiegoś sensownego rozwiązania tego problemu i chwilowa niesubordynacja prymasa stanowiła swoiste alibi dla papieża w konfrontacji z episkopatem Niemiec, a jednocześnie ratowała katolicyzm na ziemiach przyłączonych do Polski.

Skargi na administratorów apostołskich i na kardynała Hlonda z Czechosłowacji i z terenów niemieckich zaczęły docierać do Stolicy Apostolskiej po 6 października. Początkowo próbowano usprawiedliwiać decyzje prymasa Polski, lecz z czasem liczba skarg i zażaleń zaczęła wzrastać i poddano analizie prawniczej treść dekretu o nadzwyczajnych uprawnieniach oraz przygotowano pismo, które zostało wysłane do kardynała Hlonda z datą 27 października 1945 roku. Mons. Tardini poinformował również prymasa, iż papież szanował wszystkie akty prawne administratorów apostołskich już dokonane i te, które dokonają w przyszłości, aż do nowej regulacji spraw. Specjalne uprawnienia udzielone kardynałowi Hlondowi Stolica Apostolska odwołała w lutym 1946 roku przy okazji podniesienia przez papieża Piusa XII metropolity krakowskiego abpa Adama Stefana Sapiehy do godności kardynalskiej; zaś Tardini listem z 4 marca 1946 roku poinformował kardynała Hlonda, że papież w dniu 28 lutego 1946 roku odwołał „specjalissime facolta”, przyznając w zamian jemu i kardynałowi Sapiesze liczne i szerokie uprawnienia. Po odwołaniu nadzwyczajnych uprawnień kardynał Hlond przygotował dokładne sprawozdanie, w którym zawierała się także obszerna relacja z ustanowienia administratorów apostołskich: *Le cinque Amministrazioni Apostoliche create in Polonia nell'agosto 1945 z 24 X 1945 roku.*

Nie wiadomo, jak formalnie administrator gorzowski objął władzę, gdyż ordynariusze berliński i prałatury pilskiej przebywali poza granicami Polski, dlatego nie

# O Hurtigruten (pra

*Hurtigruten oznacza po norwesku pospieszną linię komunikacyjną. Jest to też nazwa norweskiej linii żeglugowej, która od 1893 roku łączy portowe miasta położone na zachodnim, ponad 2700-kilometrowym wybrzeżu Norwegii. Obecnie pasażersko-towarowe wycieczkowce w ciągu sześciu i pół dnia pokonują trasę pomiędzy Bergen a Kirkenes, przepływając przez nadzwyczaj piękne okolice, a w lecie dodatkowo zawijając do Troll i Geirangerfjordu. Dziś Hurtigruten stała się atrakcją turystyczną światowej klasy, nie tracąc bynajmniej swego właściwego charakteru morskiej linii komunikacyjnej.*

można im było okazać dekretów nominacyjnych, władze państwowe natomiast nominacji oficjalnie nie uznawały, aczkolwiek z decyzjami administratorów liczyły się.

Wizytę na terenie północnej części administracji apostolskiej gorzowskiej kardynał Hlond złożył jesienią 1947 roku. Aparat bezpieczeństwa do pobytu prymasa Polski na Pomorzu Zachodnim przygotował się wyjątkowo skrupulatnie. W Szczecinie Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego uniemożliwił zorganizowanie komitetów katolików świeckich, które miały czuwać nad właściwym przebiegiem wizyty hierarchy. 25 października 1947 roku kardynał Hlond przybył do Gorzowa Wielkopolskiego i celebrował dwa nabożeństwa, następnego dnia przez Barlinek, Lipiany, Dąbie udał się do Szczecina, gdzie przybył około godz. 19.00 i w kościele pw. Królowej Korony Polski odprawił mszę św. 27 października w tej samej świątyni prymas celebrował poranną mszę św., zwiedził miasto oraz wizytował kościoły: garnizonowy i pw. św. Andrzeja Boboli. Władzom nie udało się w powitaniu skutecznie zablokować aktywnego udziału szczecińskiej młodzieży akademickiej. 28 października o godzinie 11.30 kardynał Hlond wyjechał ze Szczecina, odwiedzając kolejno: Kamień Pomorski, Kołobrzeg i Koszalin. 29 października prymas wizytował natomiast Miastko, Szczecinek i Jastrowie. W Miastku burmistrz Karol Zieleń w oczekiwaniu na kardynała sam własnoręcznie dekorował bramy triumfalne, a później, gdy witał go chlebem i solą, rozplakał się. W krótkim kazaniu wygłoszonym przez prymasa w Szczecinku zaś padły słowa: „nie pozwólcie

się opętać bezbożnikom, twardo jest nam i ciężko, lecz my wszystko prze-trwamy, my Polacy jesteśmy wytrwali w wierze swoich ojców”. Następnego dnia w Jastrowiu podejmowali kardynała Hlonda burmistrz Jastrowia i starosta wałecki. W ostatnim dniu wizyty 30 października – kardynał Hlond udał się do Złotowa i Zakrzewa, w tej ostatniej wymienionej miejscowości odprawił modlitwę przy grobie wielce zasłużonego obrońcy polskości, ks. Henryka Domańskiego.

Granic administracji gorzowskiej nie zmieniono aż do ogłoszenia 28 czerwca 1972 roku przez papieża Pawła VI bulli *Episcoporum Poloniae coetus ustanawiającej* tu nową organizację kościelną.

**Eugeniusz Wiązowski, Słupsk**



# wie) wszystko

Aby zrozumieć, dlaczego połączenie miast na zachodnim wybrzeżu Norwegii morską linią żegludową stało się konieczne, musimy odwołać się do naszych wiadomości geograficznych. Otóż dzisiejsza Norwegia rozciąga się południkowo na przestrzeni aż 2.650 kilometrów. Niemal całe życie tego kraju koncentruje się w jego południowej części, leżącej w stosunkowo łagodnym klimacie. Mieszkańcom portów i innych miejscowości na północy, żyjącym z połowów ryb na żyznych wodach Lofotów, Vesterålen i Morza Barentsa, brakowało swego czasu dobrych dróg lądowych, którymi ryby złowione na północy można byłoby przewozić na południe, a żyjących tam ludzi zaopatrywać w towary wytwarzane tylko na południu.

Dla przykładu – morskie połączenia z Lofotami były w XIX wieku jedynie sporadyczne; obsługiwały je statki z Bergen, tej

stolicy norweskiego handlu. Kiedy nastawała długa polarna zima, cała północ Norwegii była odcięta od reszty świata. Władze znały sytuację od dawna i starały się znaleźć sposoby komunikacyjnego przyłączenia Północy do reszty kraju. Jako że Norwegia ma aż 83.283 kilometry wybrzeża, rozwiązanie narzucało się samo: połączyć wszystkie miejscowości morską linią żegludową. Pierwsze plany regularnego połączenia Stavangeru i Bergen z większymi portami na północy zaczęto przygotowywać od 1875 roku, wykorzystując istniejące już lokalne przedsiębiorstwa armatorskie.

## Początki

Obsługa dzisiejszej Hurtigruten została zainaugurowana w 1893 roku przez prywatne przedsiębiorstwo armatorskie

Vesterålen Dampskibsselskap (VDS) rejsami z Trondheim do Hammerfestu i z powrotem. Pierwszą całoroczną i regularną morską linię pocztową, łączącą porty wzdłuż całego wybrzeża kraju zawdzięczają Norwegowie kapitanowi Richardowi Withowi. To on – żeglarz z dużym doświadczeniem – zaczął wraz z pilotem Andreasem Holte w 1882 roku szczegółowo badać warunki żegludowe na wodach wzdłuż całego wybrzeża dzisiejszej Norwegii. Kapitan With był też pierwszym żeglarzem, który zdobył się na odwagę, by poprowadzić statek do Hammerfestu także zimą, w warunkach polarnej nocy. Szybkość takiego rejsu stała się nawet warunkiem uzyskania subwencji ze strony władz, bez których cała operacja byłaby nie do przeprowadzenia. W latach 1889-1890 inny znany norweski żeglarz tamtych czasów, kapitan August Kriegsmann Gran, opracował zarys przedsięwzięcia, polegającego na całorocznej obsłudze linii żegludowej wzdłuż całego zachodniego wybrzeża kraju. W dniu 18 kwietnia 1891 rozpisano przetarg na obsługę owej linii. W dwa lata później, to znaczy 2 lipca 1893 roku, parowiec Vesterålen pod komendą kapitana Witha wyruszył w dro-

gę z Trondheim do Hammerfestu. Podczas owego pierwszego rejsu, który trwał 67 godzin, statek zawinął do dziewięciu portów: Rørvik, Brønnøysund, Sandnessjøen, Bodø, Svolvær, Lødingen, Harstad, Tromsø i Skjervøy. Wkrótce uruchomiono kolejne dwie linie Hurtigruten, tak że na przełomie wieków działały już trzy pocztowe linie łączące południe z północą kraju: pierwsza łączyła Trondheim z Hammerfestem, druga – Bergen z Hammerfestem, wreszcie trzecia – Hammerfest z Vadsø daleko na północy. Ta ostatnia została w 1908 roku przedłużona aż do Kirkenes, ostatniego portu dzisiejszej Hurtigruten. Statki pływały na wspomnianych trasach dwa razy w tygodniu i to zarówno latem, jak i zimą. Od tego momentu znacząco zmieniła się jakość życia ludzi mieszkających na surowej Północy. Linie Hurtigruten scaliły kraj w jeden organizm i nadały mu swoisty charakter. Nareszcie można było zapomnieć o niewykonalnym lądowym połączeniu Północy z resztą kraju. W 1898 roku przedłużono obsługiwane trasy na południe, przez Bergen aż po Stavanger. W roku 1905 Norwegia stała się państwem niepodległym. Około 1919 roku sieć połączeń drogowych i kolejowych w gęściej niż Północ zaludnionej południowej części Norwegii pozwoliła na likwidację regularnego połączenia morskiego ze Stavangerem i odtąd początkiem i południowym punktem zwrotnym linii pozostaje hanzeatyckie Bergen. Latem 1922 uruchomiono tzw. Risøyrennē („rynnē” Risø), mały przesmyk morski między dwiema wyspami Vesterålen, Sortland i Risøyhamn. Trasa Hurtigruten wiedzie przez ten przesmyk do dziś. Od 1 czerwca

1936 roku zamiast dotychczasowych trzech linii powstała jedna, łącząca Bergen na południu z Kirkenes na północy. Od tego też czasu czternaście statków sześciu armatorów zapewniało codzienne rejsy wzdłuż całej trasy.

## **Druga wojna światowa i okres powojenny**

Podczas obu wojen światowych, z których zwłaszcza druga przyniosła norweskiej Północy wielkie spustoszenia związane z okupacją niemiecką, regularna żegluga statków pocztowych niemal zamarła. Statki Hurtigruten zatrudniono wtedy do normalnej żeglugi kabotażowej i przewozu wojsk; gdziekolwiek udało się jednak utrzymać regularne połączenia. W latach 1940-1945 zanotowano także liczne straty i wypadki. Od regularnego zaopatrzenia w niemal

wszystko zależało przeżycie mieszkańców niektórych miast i osad na Północy, więc poszczególni armatorzy, pozbawieni swoich podstawowych jednostek, pozajmowanych przez wroga lub wręcz utraconych bezpowrotnie, zaczęli w tym celu wykorzystywać w owych latach rozmaite mniejsze jednostki, w tym zwyczajne kutry rybackie, które w ten sposób podtrzymywały funkcjonowanie Hurtigruten.

Gdy skończyła się wreszcie długa wojna, tylko trzy z czternastu statków nadawały się do ponownego uruchomienia. Wtedy jednak do akcji wkroczyły norweskie władze centralne, które wydatnie wsparły finansowo wielki program budowy nowej floty

## **Od lat sześćdziesiątych do dziś**

Do końca lat siedemdziesiątych XX wieku Hurtigruten była dla szeregu miejscowości jedyną drogą zaopatrzenia, zwłaszcza zimą. Dlatego władze państwowe hojnie wspierały ją finansowo. W miarę rozbudowy sieci dróg, a także rozwoju komunikacji lotniczej, linia powoli traciła swoje znaczenie gospodarcze, stając się coraz bardziej atrakcją turystyczną. Nie znaczy to bynajmniej, że całkowicie zrezygnowano z przewozu regularnych pasażerów podróżujących między portami. Wciąż przewozi się także ładunki. Na jednostkach tzw.



dla norweskiej „drogi życia”, która wspinała zdała swój najważniejszy dotąd egzamin! Od 1950 roku statki słynnej linii znów zaczęły codziennie odbijać od nabrzeży w Trondheim i Hammerfście. Do roku 1956 wprowadzono do służby aż dziesięć niemal identycznych jednostek, które przywróciły regularną obsługę Hurtigruten. O ile w początkach przedsięwzięcia obsługiwano trasę nierzadko nabywanymi z drugiej ręki parowcami, o tyle teraz pałeczkę przejęły jednostki specjalnie zaprojektowane dla obsługi sławnej już linii. Odtąd każdy kolejny typ jednostek budowanych dla obsługi Hurtigruten stanowił twórcze rozwinięcie poprzednich. W ciągu lat powstawały kolejne projekty, do służby wchodziły jednostki coraz nowocześniejsze, ale jedno pozostało bez zmiany: norweską Drogę Państwową nr 1 wciąż obsługują statki specjalnie zaprojektowane i budowane dla tej linii.

Średniej generacji z początków dziewiętej dekady ubiegłego wieku wprowadzono poziomy system załadunku towarów (tzw. Ro-Ro), co pozwoliło skrócić czas postoju w portach z dwunastu do ledwie ośmiu godzin. Obsługa linii wymagała teraz tylko jedenastu zamiast czternastu jednostek. Władze Królestwa Norwegii wciąż udzielały Hurtigruten wsparcia, ale od końca lat dziewięćdziesiątych ograniczyły je tylko do zimowego półroczia (zimy polarnej). Zmusiło to armatorów do wyjścia z ofertą do turystów z całego świata, którzy mieli odtąd coraz bardziej zastępować niegdysiejszych pasażerów statków. Obłożenie statków w okresie zimy jest jednak niewielkie, więc Hurtigruten kończy prawie każdy rok „na minusie”. Środkiem zaradczym ma być przekształcenie dwóch spośród większych statków linii w tak zwane statki ekspedycyjne, które każdej zimy eksplorują wody



Antarktyki, zaś na pozostałych jednostkach pływają zimą zredukowane załogi. W końcu roku 2004 władze Królestwa Norwegii postawiły do dyspozycji armatorów HR sumę 1,9 miliarda koron (ok. 216 milionów Euro), która w założeniu ma wystarczyć na utrzymanie przedsięwzięcia do wiosny 2012 roku. Jednak i później statki Hurtigruten zapewne nie znikną z pejzażu Norwegii, bo zasłużona linia wspólnie zapisała się w świadomości i w sercach Norwegów, zwłaszcza tych z Północy. W końcu nie na darmo wciąż nosi szaczną nazwę Droga Państwowa Nr 1.

Historię Hurtigruten od jej początków do dziś można poznać, odwiedzając muzeum linii, otwarte w 1993 roku w Stokmarknes.

## Pasażerowie i turyści

Po zakończeniu II wojny światowej statki Hurtigruten przeciętnie przewoziły rocznie nieco więcej niż 410 tys. pasażerów. Jednak struktura pasażerów znacznie się zmieniła: o ile w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ub. wieku korzystali z niej niemal wyłącznie ludzie, dla których był to środek całorocznej komunikacji, o tyle dziś pasażerami statków Hurtigruten są w większości turyści, którzy pływają na wycieczki wzdłuż wybrzeża lub korzystają z gościny linii w czasie części swojego urlopu. Bez zmiany orientacji na turystów pokrycie choćby tylko samych kosztów eksploatacji statków byłoby niemożliwe z racji wzrastającej od lat siedemdziesiątych liczby turystów podróżujących na własną rękę, a także rozwoju wewnętrznej komunikacji lotniczej. Liczba pasażerów na statkach Hurtigruten spadła do końca lat osiemdziesiątych tak znacznie, że zastanawiano się, czy aby nie zakończyć całego przedsięwzięcia w dotychczasowej jego formie. Od początku ostatniej dekady ubiegłego stulecia zdołano przestawić linię na obsługę turystów, nie odbierając jednak statkom charakteru jednostek pocztowych, a więc kursujących regularnie wg rozkładu. Przyniosło to sukces w postaci większego obłożenia jednostek – aż do 500-550 tysięcy pasażerów rocznie. Siedemdziesiąt procent z nich stanowili turyści, którzy odbywali rejsy okrężne tam i z powrotem.

Zmianę orientacji linii widać najwyraźniej w standardzie statków. Jednostki budowane w latach pięćdziesiątych oferowały pasażerom stosunkowo małe i skromne, wieloosobowe kabiny w większości bez łazienek, ponadto proste jadalnie i bary. Statki nowej generacji, nastawione na turystykę, oferują znacznie większy komfort podróży: stosunkowo obszerne kabiny z węzłami sanitarnymi, restauracje, kawiarnie i inne pomieszczenia dla turystów, jak panoramiczne salony, baseny, bary i specjalne pomieszczenia do organizacji imprez w rodzaju konferencji czy kursów. Ofer-

tę dla turystów uzupełniają apartamenty oraz program wycieczek do miast wartych zwiedzenia. O ile jeszcze na statkach średniej generacji pasażerowie mogli podróżować w wieloosobowych pomieszczeniach, tzw. sleeperettes, o tyle na statkach najnowszej generacji pomieszczeń takich już nie ma. W sezonie letnim statki Hurtigruten ponadplanowo wożą turystów do Geiranger - i Trollfjordu.

## Tak, jak pociągi na lądzie...

...tak i statki Hurtigruten obsługują swoją trasę według stałego rozkładu rejsów. Każdego dnia o tej samej godzinie jeden z motorowców linii odbija od nabrzeża w Bergen, by po dwunastu dniach tu powrócić. Każdorazowe zawinięcie liniowca Hurtigruten do kolejnego portu na trasie jest żelaznym punktem rozkładu dnia dla jego mieszkańców; szczególnie w miejscowościach na północy. Każda (nawet czasowa) zmiana terminu przyścia, nie mówiąc już o „wypadnięciu” statku z rozkładu rejsów, stanowi dla lokalnych mediów prawdziwe wydarzenie, o którym informuje się wyczerpująco. Statki Hurtigruten to nie tylko środek lokomocji – to sposób na życie dla mieszkańców odległych miasteczek i wsi. Obsługują one wszechobecną „pocztę pantoflową”, pływa się na nich do lekarza, do urzędu i do rodziny.

Kirkenes stanowi punkt docelowy i zwrotny linii. Stąd każdy statek rusza z powrotem niemal tą samą trasą na południe. Do każdego portu, do którego w rejsie na północ zawinął nocą, nasz statek wejdzie teraz za dnia. W ten sposób pasażerowie mają okazję poznać niemal wszystkie porty całej trasy w świetle dziennym.

Czas postoju w portach zależy od szybkości ewentualnych operacji przeładunkowych, ale także od turystycznego znaczenia danego miasta bądź miasteczka. W miejscowościach wartych odwiedzenia statki Hurtigruten potrafią pozostawać aż do sześciu godzin. Turyści mogą w tym czasie odwiedzić i zobaczyć to lub owo, np. w Ålesund czy w Trondheim. Nierzadko proponuje się również kilkudniowe wypadki w okolice warte zobaczenia. Na przykład – w muzeum lotnictwa w Bodø można obejrzeć jedyną istniejącą na świecie maszynę typu Junkers Ju-52 z pływakami.

## Armatorzy

Od początku istnienia linii Hurtigruten obsługiwały ją statki dziewięciu różnych przedsiębiorstw żeglugowych. Do połowy XX wieku na trasie działało sześć samodzielnych przedsiębiorstw armatorskich. Od połowy siedemdziesiątych lat ubiegłego stulecia zmiany sytuacji gospodarczej świata wymusiły szereg połączeń i fuzji poszczególnych armatorów. W roku 1979 z połączenia DSDS i BDS powsta-

ła firma TFDS, a w końcu lat osiemdziesiątych połączyły się kolejne dwie firmy – ODS i VDS – tworząc nową o nazwie OVDS. W pierwszym dniu marca 2006 roku obydwie wymienione firmy (TFDS i OVDS) połączyły się ze sobą, tworząc HURTIGRUTEN GROUP ASA. Nowe przedsiębiorstwo, działające od kwietnia 2007 roku pod krótszą nazwą HURTIGRUTEN ASA, jest obecnie jedynym armatorem działającym na Riksvei Nr. 1. Firmy NDS i FFR wycofały się z obsługi trasy już wcześniej.

Dla zapewnienia jednego rejsu dziennie potrzeba jedenastu statków. W służbie jest ich obecnie trzynaście. Spośród tej trzynastki dwa tzw. tradycyjne, to jest najstarsze we flocie motorowce obsługują trasę Hurtigruten w półroczu zimowym, zastępując jednostki nowsze, które pływają wtedy z wycieczkami po wodach Antarktyki czy u brzegów Chile. Na przykład w sezonie zimowym 2005/2006 motorowce Nordnorge i Nordkapp nie pływały po trasie Hurtigruten. W sezonie letnim tradycyjne motorowce i statki średniego pokolenia pływały z wycieczkami po morzach Północy i na Spitsbergen/Svalbard, służąc też jako jednostki rezerwowe.

Obecnie na Hurtigruten pływają trzy „pokolenia” statków: tradycyjne, średnie i nowa generacja. Wszystkie one mają dwie cechy wspólne: powstały specjalnie dla obsługi linii i przystosowane są zarówno do przewozu pasażerów, jak i ładunków. Ponadto wszystkie dobijają do nabrzeży wyłącznie lewą burtą, bowiem tylko tam znajdują się pomosty dla pasażerów i furty ładunkowe.

Z dzisiejszego punktu widzenia tradycyjne statki Hurtigruten są przestarzałe. Jeśli chodzi o wytłumienie hałasów, komfort podróżowania i wyposażenie, to pomieszczenia ich nie wytrzymują porównania ze standardami pomieszczeń na statkach nowej generacji. Przeładunki towarów odbywają się na tych statkach tradycyjnie, to jest z użyciem dźwigów. Jest to czasochłonne i kłopotliwe. A przecież turyści wręcz kochają obydwie „zabytki” linii, uosabiające charakter dawnych statków pocztowych Europy. M/s Finnmarken, siostrzany statek motorowca Lofoten, chroniony w Norwegii statusem zabytku techniki, stanowi eksponat w Muzeum Hurtigruten w Stokmarknes. Obaj ci „weterani” pływają na linii jedynie w półroczu zimowym, kiedy obłożenie Hurtigruten jest mniejsze. W sezonie letnim obsługują inne trasy lub pozostają w gotowości jako statki rezerwowe.

Historia służby statków średniego pokolenia obrazuje zasadniczą zmianę polityki sprzętowej armatorów obsługujących Hurtigruten w latach osiemdziesiątych. Po raz pierwszy na tych właśnie jednostkach przewidziano (w części rufowej) stanowiska do przewozu kontenerów. Koncepcja ta jednak była chybiona, bowiem okazało się, że zwyczajnie nie spełnia pokładanych w

niej nadziei, a z drugiej strony statki dysponowały zbyt małą liczbą miejsc w kabinach. Wobec tego w roku 1988 zaplanowano przebudowę „trojczków” średniego pokolenia. W wyniku wspomnianej przebudowy ze statków zniknęły stanowiska dla kontenerów, zastąpione przez nadbudówkę z kabinami dla pasażerów. Liczba miejsc w kabinach uległa niemal podwojeniu, a dodatkowo każdy statek otrzymał salon widokowy na śródokręciu, co znacznie podniosło komfort podróżowania. Doświadczenia, zebrane podczas modernizacji statków średniego pokolenia, miały zostać z powodzeniem wykorzystane przy projektowaniu kolejnych generacji jednostek dla Hurtigruten. Przebudowa średniego pokolenia floty linii stała się początkiem jakościowej zmiany jej charakteru z handlowo-pasażerskiej na komfortowo-wycieczkową.

je statki nowo zbudowane. Oznacza to, że do historii HR weszło stosunkowo niewiele nazw. Nazwy te związane są tradycyjnie z krajobrazem północnej Norwegii albo z historią poszczególnych armatorów. Do skarbicy nazw weszły jednak imiona królów (Kong) i książąt (Jarl) norweskich. Większość nazw statków pływających na linii występowała już na burtach poprzedników. Z nazwy Sanct Svithun zrezygnowano po tym, jak zginęły kolejno dwa noszące ją statki.

## Katastrofy, straty i bezpieczeństwo na pokładzie

Nie licząc strat, poniesionych podczas drugiej wojny światowej, na niełatwej nawigacyjnie trasie Hurtigruten, na której

▶ Około południa 23 października 1940 w Vestfjordzie zatonął wskutek eksplozji – przypuszczalnie miny – parowiec Prinsesse Ragnhild. Na pokładzie statku znajdowało się pięćset osób, z których zdołano uratować zaledwie 156. W porcie Bodø postawiono ofiarom tej tragedii pomnik.

▶ 13 września 1941 roku około 2.00 między Skutvik und Tranøy zatonął trafiony brytyjską torpedą parowiec Barøy 2. Zdołano uratować jedynie osiemnaście ze 130 osób na pokładzie statku.

▶ Tegoż samego 13 września 1941 roku koło Hammerfest zatonął trafiony brytyjską torpedą parowiec Richard With. Zginęło wraz z nim 99 osób.

▶ 17 października 1941 roku koło Hasvik zatonął storpedowany parowiec Vesterålen. Zginęło wraz z nim 26 członków załogi i 71 pasażerów.

▶ Pierwszy z dwóch parowców o nazwie Sanct Svithun zatonął 30 września 1943 około 19.00 między Ålesund i Havda, zbombardowany przez samoloty brytyjskie. Zginęło 38 osób, 76 uratowano.

▶ W dniu 13 lutego 1944 roku na parowcu Irma, trafionym ok. 18.30 niemieckimi torpedami, zginęło 35 członków załogi i 25 pasażerów.

▶ Około 9.00 rano 24 marca 1944 zatonął przed Honningsvåg, trafiony dwiema brytyjskimi torpedami, parowiec Nordnorge 2. Z trzynastu członków jego załogi ocalało jedynie dwóch. Statek w ostatnim swoim rejsie nie miał na pokładzie pasażerów.

▶ 22 września 1954 około 2.00 nad raniem parowiec Nordstjernen wszedł w Raft-sundzie na mieliznę i zatonął. Zginęło wraz z nim pięć z 220 osób na pokładzie.

▶ 8 stycznia 1958 roku na pokładzie stojącego przy nabrzeżu w Bodø motorowcu Erling Jarl wybuchł wielki pożar. Pochłonął on życie 14 osób.

▶ Również drugi z dwóch jak dotąd statków Hurtigruten o nazwie Sanct Svithun skończył tragicznie. 21 października 1962 roku statek ten wszedł na skałę koło Rørvik i zatonął; uratowano 48 osób, 42 niestety zginęły. Po tym wypadku żaden statek Hurtigruten nie otrzymał już nazwy „Sanct Svithun”...

Drugi Sanct Svithun to jak dotąd ostatni statek Hurtigruten, utracony bezpowrotnie.

Później zdarzały się już tylko drobniejsze wypadki i awarie bez strat w ludziach. Tradycyjnie wspaniale wyposażone załogi, dysponując najnowszymi zdobyczami nawigacji, prowadzą po bynajmniej niełatwej trasie coraz bardziej nowoczesne statki. Co jedenaście dni każda załoga uczestniczy w wielogodzinnych ćwiczeniach ratunkowych w porcie Honningsvåg, przygotowując się do stawienia czoła różnym katastrofom.

**Wojciech M. Wachniewski, Słupsk**  
(Na podstawie materiałów Hurtigruten z Sieci.)



Fot. Archiwum autora

W przypadku nowej generacji statków dla Hurtigruten armatorzy już przy ich projektowaniu postawili przede wszystkim na komfort, dzięki czemu nowe jednostki są porównywalne z małymi wycieczkowcami. W projekcie uwzględniono po raz pierwszy takie elementy luksusu, jak apartamenty, gabinety odnowy czy baseny pływackie. W ten sposób możliwe stało się używanie nowych jednostek jako tak zwanych „statków ekspedycyjnych”, mogących pływać – głównie w sezonie zimowym – w rejonach inne niż ich stała trasa. Najnowszy jak dotąd statek Hurtigruten, motorowiec Fram, zaprojektowany zgodnie z nowymi założeniami, pływa na razie jako statek ekspedycyjny. Niektóre statki nowej generacji różnią się między sobą wielkością, charakterystyką czy wyposażeniem tak znacznie, że trudno uznać je za jednostki siostrzane, choć powstały w oparciu o jedną i tę samą koncepcję. Charakterystyczną cechą wspólną wszystkich tych jednostek jest panoramiczny salon widokowy, umieszczony ponad mostkiem i sterownią, który zapewnia pasażerom dobrą widoczność nawet w zlej pogodzie.

Wszyscy armatorzy Hurtigruten stosując się do niepisanej tradycji, przenosili nazwy jednostek starszych na zastępujące

statki przepływają po milionie i więcej mil morskich rocznie, wydarzyło się stosunkowo niewiele tragicznych katastrof. Podczas wspomnianej wojny armatorzy obsługujący tę trasę stracili w sumie dziesięć jednostek; dwie dalsze zostały praktycznie wyłączone z eksploatacji wskutek poważnych uszkodzeń. 430 pasażerów i członków załóg statków HR straciło życie; ponadto śmierć poniosło 200 spośród żołnierzy przewożonych wspomnianymi statkami.

Oto lista poważnych katastrof z ofiarami w ludziach, jakie wydarzyły się od początku istnienia Hurtigruten:

▶ 16 stycznia 1924 roku ok. 23.00 doszło na północ od wyspy Landsgode do zderzenia dwóch parowców – Haakon Jarl i Kong Harald. Ten ostatni zatonął, przy czym życie straciło 17 osób.

▶ 6 października 1929 roku koło Florø wszedł na skałę i zatonął parowiec Haakon VII. Spośród prawie 100 osób na jego pokładzie utonęło 18.

▶ Krótko po północy 18 marca 1931 koło Havøy wszedł na mieliznę parowiec Hera; ze statku uratowano 64 osoby, zginęło dziewięć.

▶ Kolejnych dziewięć osób zginęło 8 czerwca 1940 roku podczas ataku niemieckiego lotnictwa na parowce Prins Olav i Ariadne.

# MARSZ NA ORIENTACJĘ

ŻELKÓWKO 2008



